



www.poznaj-swiat.pl

# Poznaj Świat

3

2018

Cena 10,90 zł (w tym 8% VAT)

MIESIĘCZNIK PODRÓŻNICZO-GEOGRAFICZNY

str. 8

## ROSJA

Z TAJGĄ  
SAM NA SAM

str. 26

## NORWEGIA

PERŁY ARKTYCZNYCH WÓD

str. 58

## MADAGASKAR

ZŁOTY INTERES

Kolumbia

# FIESTA NIE MA KONCA

str. 18



INDONEZJA  
STR. 36

**GRECJA** STR. 78  
MOJE KORFU

**TAJLANDIA** STR. 86  
W BUDDYJSKIM PIEKLE

**CZARNOGÓRA** STR. 48  
KOLEJ SNÓW

ISSN 0032-6143 INDEKS 369802



9 177 0032 614 803 0 3



**Planujesz najciekawszą wyprawę życia?**



**Potrzebujesz trwałych i wygodnych butów?**



**Zgłoś swój pomysł na [www.chiruca.pl](http://www.chiruca.pl)!**



**Wygraj niezawodne buty i ruszaj w świat!**

Szczegóły na:

[www.chiruca.pl](http://www.chiruca.pl)

[fb.com/ChirucaOutdoorPL](https://www.facebook.com/ChirucaOutdoorPL) #ChirucaExpedition





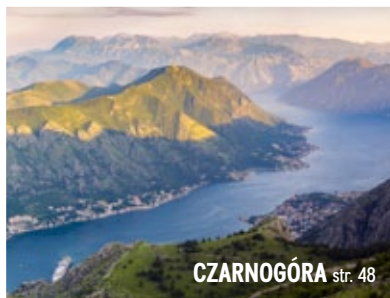
**NORWEGIA** str. 26



**USA** str. 94



**INDONEZJA** str. 36



**CZARNOGÓRA** str. 48



**MADAGASKAR** str. 58

## W NUMERZE

**FOTOFORUM** str. 4  
Najlepsze zdjęcia  
naszych Czytelników

**ROSJA** str. 8  
Samotna wędrówka  
przez zimową Syberię.  
Krzysztof Suchowierski

**KOLUMBIA** str. 18  
Karnawał w Barranquilla  
jest uważany za drugi  
co do wielkości na świecie.  
Piotr Strzeżysz

**NORWEGIA** str. 26  
Kajakiem po arktycznych  
wodach.  
Piotr Opacian

**INDONEZJA** str. 36  
W tym kraju 3 procent  
społeczeństwa deklaruje się  
jako katolicy, ale jest jedna  
taka wyspa, gdzie są to  
prawie wszyscy. To Flores.  
Jolanta Lisicka

**GEOSKOP** str. 44

**CZARNOGÓRA** str. 48  
Kolej snów.  
Mieczysław T. Starkowski

**PODRÓŻNOŚCI** str. 56  
Pawlakowa na Jamajce.  
Felieton Magdaleny  
Żelazowskiej

**MADAGASKAR** str. 58  
Szacunki mówią, że kraj  
mógłby dostarczać rocznie  
około piętnastu ton złota.  
Elżbieta i Piotr Hajduk

**NAVIGATOR** str. 66

**POLSKA** str. 70  
Misterium pasyjne  
w Górze Kalwarii.  
Ilona Pietrusiewicz

**MIKROWYPRAWY** str. 76  
Zniszcz, żeby odpocząć.  
Felieton Łukasza  
Długowskiego

**GRECJA** str. 78  
Korfu ma piękne góry,  
lazurowe wody, stare  
miasto pełne zabytków  
i mnóstwo słońca.  
Katarzyna Stańczyk

**POZNAJ ZWYCZAJ** str. 86  
W buddyjskim piekle.  
Roman Husarski

**POLSKA NIEZNANA** str. 92  
Przystanek Podlasie.  
Felieton Mikołaja  
Gospodarka

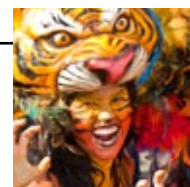
ŚWIAT W OBIEKTYWIE:  
**USA** str. 94  
Czerwona Arizona.  
Adam Klimek,  
Łukasz Piątek

**POZNAJ ŚWIAT  
OD KUCHNI** str. 104

**ŚLADAMI  
PRZESZŁOŚCI** str. 106  
Klejnot Warmii.  
Felieton Anny Szcześnie

**OUTDOOR** str. 108

**POLSKA,  
KTÓREJ NIE MA** str. 112



NA OKŁADCE:  
karnawał  
w kolumbijskim  
mieście Baranquilla



Alicja Kubiak

## PAPUA ZACHODNIA Strach przed nieznanym

Korowajka z klanu Molonggatun z czteroletnim synkiem. Mieszkają głęboko w dżungli na Papui Zachodniej. Człowiek z zewnątrz rzadko dociera do ich wioski. Chłopiec siedzący na kolanach ciężarnej matki obserwował bacznie białych podróżników, bardzo wystraszony. Później okazało się, że byli pierwszymi obcymi, których zobaczył w życiu, pierwszymi ludźmi noszącymi buty i spodnie, pierwszymi, którzy nie znali jego języka i którzy robili mu zdjęcia.

W lutym 2018 r. zdjęcie wygrało nagrodę publiczności na festiwalu podróżniczym Śladami Marzeń.





Janusz Kafarski

ALGERIA

## Uśmiech w zamkniętym mieście

Pięć saharyjskich miasteczek doliny M'zab zamieszkują Mozabici – berberska, autochtoniczna ludność Afryki Północnej. Wąskie uliczki z reguły są puste w czasie, gdy przemierzają je obcy, którzy poruszać się tu mogą wyłącznie w towarzystwie miejscowego przewodnika. Czasem szybko przemykały nimi kobiety, okryte i zawołowane tak szczelnie, że jedynie mały otwór na jedno oko pozwalał im dostrzec drogę. Z kolei mijani mężczyźni byli szalenie poważni. Nikt nie życzył sobie fotografowania, o czym co chwilę przypominał przewodnik. Sympatycznym wyjątkiem była ta dwójka, spotkana na jednej z uliczek Beni Isguen.





Tomasz Owsiany

FILIPINY

## Zemsta, która leczy

Szaman Andres w swojej chatce na wyspie Daram szykuje leczniczy rytuał. Andres jest również adeptem czarnej magii zwanej *kulam*. Dotarcie do niego wymagało wielu dni rozpytywania w sąsiednich miasteczkach. Szamani praktykujący czarną magię nie afiszują się swoją działalnością, z obawy przed zemstą. Wielu wierzy bowiem, że metodą na przełamanie klątwy jest uśmiercenie tego, który ją zesał.

„Im dłużej rozmawialiśmy, tym bardziej Andres wydawał mi się człowiekiem o dwóch twarzach. Dwoch naturach, nachodzących na siebie jak niezwykle, dwubarwne okręgi jego tęczywek. Z jednej strony opiekuńczy, bogobojny, z drugiej mściwy, gniewny – adept złych mocy. Przyznał, że boi się o swoją duszę po śmierci. Ale do kościoła już od dawna nie chodził. Kiedyś od miejscowego księdza usłyszał wprost, że zły z niego człowiek. Tyle że on sam widział to inaczej. Rozumiał potrzebę zemsty, wyrównania rachunków. Wiedział, jak potrafią kipieć w człowieku żal i gniew. Uważał, że rzucając klątwy, przynosi ludziom ulgę. Poza tym robił to za co łaska i miał swoje zasady”. „Pod ciemną skórą Filipin”, Tomasz Owsiany, wyd. Muza.



Prześlij zdjęcie!

Zachęcamy do nadsyłania zdjęć na adres: [redakcja@poznaj-swiat.pl](mailto:redakcja@poznaj-swiat.pl).  
W temacie e-maila należy wpisać „Fotoforum”, a w treści – imię i nazwisko autora oraz opis zdjęcia.  
Minimalny rozmiar fotografii to 2 MB.





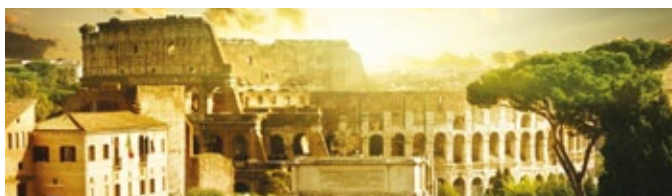
od **169** EUR/os.

**DZIECI  
DO 18 LAT  
GRATIS**

\* Dzieci jako 3. i 4. osoba  
w kabinie płacą jedynie  
opłaty portowe



**REJS SŁONECZNE MORZE ŚRÓDZIEMNE** 




SAVONA ▪ MARSYLIA ▪ BARCELONA  
MAJORKA ▪ PALERMO ▪ RZYM ▪ SAVONA

**8**  
DNI

 **PEŁNE WYŻYWIENIE**  **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

 **Statek:** Costa Diadema \*\*\*\*+

 **Terminy:** marzec - grudzień 2018

 od **259 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe

**REJS FIORDY NORWESKIE** 



WARNEMUNDE ▪ KOPENHAGA ▪ GEIRANGER  
BERGEN ▪ KRISTIANSAND ▪ ARHUS ▪ WARNEMUNDE

**8**  
DNI

 **PEŁNE WYŻYWIENIE**  **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

 **Statek:** Costa Favolosa \*\*\*\*+

 **Terminy:** maj - sierpień 2018

 od **509 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe

**MINIREJS PO MORZU ŚRÓDZIEMNYM** 




SAVONA ▪ BARCELONA  
MARSYLIA ▪ SAVONA

**5**  
DNI

 **PEŁNE WYŻYWIENIE**  **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

 **Statek:** Costa Mediterranea \*\*\*\*

 **Terminy:** październik - listopad 2018

 od **169 EUR/os.** + 100 EUR/os. opłaty portowe

**REJS PERŁY EMIRATÓW ARABSKICH** 





DUBAJ ▪ MASKAT ▪ SIR BANI YAS  
ABU DHABI ▪ DUBAJ

**8**  
DNI

 **PEŁNE WYŻYWIENIE**  **ALL INCLUSIVE (opcjonalnie)**

 **Statek:** Costa Mediterranea \*\*\*\*

 **Terminy:** grudzień 2018 - marzec 2019

 od **259 EUR/os.** + 150 EUR/os. opłaty portowe



# Z TAŁOGA SAMI NA SAMI

Krzysztof Suchowerski









Pomysł, aby wybrać się nad Kołymę zimą, miał początek w 2014 r., kiedy z dwoma Rosjanami z Tomsku, Igorem Kowalczukiem i Ioannem Czechniewem, na rowerach przejechaliśmy zimą z południa na północ Jakucji dystans 3600 km. Wtedy obiecałem sobie, że wrócę, by znów zobaczyć majestatyczne krajobrazy Syberii, spotkać się z ludźmi, którzy nam pomagali, i przeżyć przygodę na łonie dzikiej przyrody.





FOT. KRZYSZTOF SUCHOWERSKI

Jestem w Jakucku, stolicy Jakucji, republiki położonej w północno-wschodniej Rosji. To obszar dziesięciokrotnie większy niż Polska, a mieszka tu niespełna milion ludzi. Reszta to tereny tajgi, tundry, mnóstwo rzek, tysiące jezior, dzikie zwierzęta. Region uchodzi za jedno z najzimniejszych miejsc na naszej planecie, choć w dniu mojego przylotu, 12 stycznia, jest jedynie  $-35^{\circ}\text{C}$ . To idealna temperatura do aklimatyzacji. Z doświadczenia wiem, że na tym terytorium słupek rtęci może obniżyć się do końca termometru, czyli do  $-60^{\circ}\text{C}$ . Rozpoczęcie wyprawy zaraz po wylądowaniu byłoby bardzo niebezpieczne. Dobra aklimatyzacja



wydłuża ekspozycję organizmu na skrajnie niskie temperatury i zmniejsza ryzyko odmrożeń. Nie szczędziłem zatem paru dni, aby się dobrze zaadaptować.

## PRZYŁĄDEK GOŚCINNOŚCI

Wsiadam do awionetki, która przetransportuje mnie do niewielkiej miejscowości Czerski, leżącej nad brzegiem Kołymy nieopodal Morza Wschodniosyberyjskiego. W samolocie temperatura niewiele różni się od tej na zewnątrz. Krajobraz z lotu ptaka budzi zachwyt, a zarazem pokazuje dzikość przyrody, z jaką przyjdzie mi obcować. Jest tylko tajga i wijące się na biało koryta gigantycznych rzek. Po paru godzinach lądujemy na pasie, który częściowo znajduje się na Kołymie. Minęła trzecia po południu i panuje kompletna ciemność – to końcówka nocy polarnej.

Nazwa miejscowości Czerski pochodzi od nazwiska wybitnego polskiego badacza Syberii Jana Czerskiego. Z lotniska odbierają mnie Lena i Aleksiej, którzy żyją w sąsiedniej miejscowości Zielony Przylądek. Jak to w domu nad rzeką: na poczęstunek smażona ryba, ucha (zupa rybna), a na deser *stroganina*, czyli zamrożona ryba czy cięta na cienkie wióry, które następnie posypuje się solą bądź pieprzem. Takie sushi na Syberii. Małżeństwo mówi, że Kołyma jest dla nich darmowym sklepem. Co parę dni idą nad rzekę, aby sprawdzić zastawione sieci.

Obaw przed wyjazdem miałem kilka. Jedną z nich były wilki, które w tych regionach mogą ważyć nawet 70 kg i mieć posturę

## ZAŚNIEŻONA OAZA

**Izbuszka jest niczym oaza na pustyni dla strudzonego wędrowca. Według niepisanej zasady domek powinien być otwarty, mieć piec, benzynę, zapałki oraz porąbane drewno. Nierzadko można znaleźć coś do jedzenia.**





### W ZIMIE NA KOŁYMIE

**Wokół rzeki – tajga skąpana w białym puchu. Na Kołymie mówi się, że zima trwa tu 11–12 miesięcy, a reszta to lato.**

młodego cielaka. Alosza przez większość życia pracował jako pasterz reniferów i może mi opowiedzieć o tych drapieżnikach. Przede wszystkim jest niewielka szansa, aby zaatakowały człowieka. Takie sytuacje zdarzają się, gdy jest mało zwierzyny, np. po pożarze, i nie mają co jeść. Wilki w tym regionie mają duży obszar do polowań, są bardzo mądre i wiedzą, że człowiek ma broń. Aleksiej wspomina o pewnym prawie ludzi tajgi. Jeśli do jednego z myśliwych podejście schorowany wilk, prosząc w ten sposób o zakończenie żywota, to wybrany myśliwy musi tego dokonać osobiście. Aleksiej mówi, że w rejonie rzeki, przez którą będę przechodził, są liczne stada. Tam muszę szczególnie uważać. Wilk może się pokazać, a potem zniknąć. – *Ale nie myśl, że zniknął na zawsze. Może przez kilka dni iść za tobą, a ty nie będziesz wiedział, że jesteś sledzony. Wilk nie zaatakuje silnego człowieka, będzie cierpliwie czekał, aż opadniesz z sił.*

Ludzie tajgi nie rozstają się z bronią. Ja mam jedynie gaz pieprzowy. Alosza radzi rozpaść ognisko lub wylać benzynę nieopodal miejsca noclegu. To powinno odstraszyć drapieżnika. Podkreśla także, że największym wrogiem myśliwego nie są dzikie zwierzęta, ale alkohol. Surowo mówi, abym nigdy nie wyruszał w drogę po spożyciu gorzały.

Czas mija na przymusowej aklimatyzacji, bo nie zabrałem całego bagażu. Victor, u którego nocowałem w Jakucku, miał mi dostać resztę. Zostawiłem u niego worek z jedzeniem (ponad 10 kg) oraz piecyk. Samolot jednego dnia nie wylatuje z powodu mgły, następnego – z powodu niskiej temperatury. Victor mówi, że jego znajomi pomogą mi zrobić piecyk, bo są problemy z jego przetransportowaniem. Wciąż uspokaja mnie, że jedzenie na pewno doleci. I tak przez tydzień. W końcu idę z tym, co mam, czyli prowiantem na tydzień marszu. Do najbliższej wioski jest ponad 150 km.





FOT. KRZYSZTOF SUCHOWERSKI

## POŻAR W NAMIOCIE

Ruszam w stronę osady Niżniekołymsk. Temperatura to  $-30^{\circ}\text{C}$ . Zakładam narty na niedoświadczone nogi. Muszę szybko opanować sztukę poruszania się. Idzie mi to powoli i niezadarnie. Już po kilkudziesięciu krokach wiem, że to będzie bardzo trudna wyprawa. Dzień trwa krótko, słońce wschodzi znad horyzontu tylko na godzinę, po czym w tym samym miejscu zachodzi. Jasno robi się dopiero po 9, a ciemno już o 15.

Śnieg w tym rejonie jest zmrożony i niezbyt głęboki, sanie dość sprawnie się po nim przeslizgują. Często idę po śladach skutera śnieżnego, co trochę ułatwia poruszanie. Rzeka ma szerokość ponad 2 km. W ciągu dnia z trudem przechodzę 6–7 km, a zakładałem, że będę pokonywał przynajmniej 15 km.

Na jednym z pierwszych noclegów do ogrzania namiotu używam piecyka wykonanego przez Jakutów w Czerskim. Zabranie



FOT. KRZYSZTOF SUCHOWERSKI

go oraz namiotu tipi odradzały mi jeszcze w Polsce osoby, które lepiej się znają na tego typu wyjazdach. Po dniu wędrówki jestem wykończony, a wizja rozbijania dużego namiotu przez kolejne 30 minut w mrozie nie podnosi morale. Żeby rozpalić w piecu, idę po drewno w głębokim śniegu na brzeg. A takich kursów trzeba zrobić kilka.

W namiocie muszę wypracować sobie rutynę, tak poustawiać rzeczy, aby nawet po ciemku wiedzieć, gdzie co jest. Kiedy piecyk się nagrzewa, ja szykuję kolację. W pewnym momencie czuję dziwny zapach. Tli się górna część namiotu. Przyczyną są iskry z komina. Nie zamontowałem jego ostatniego segmentu, myśląc, że 5–7 cm, które wystawały poza czubek tipi, wystarczy. Ale to wszystko z braku sił.

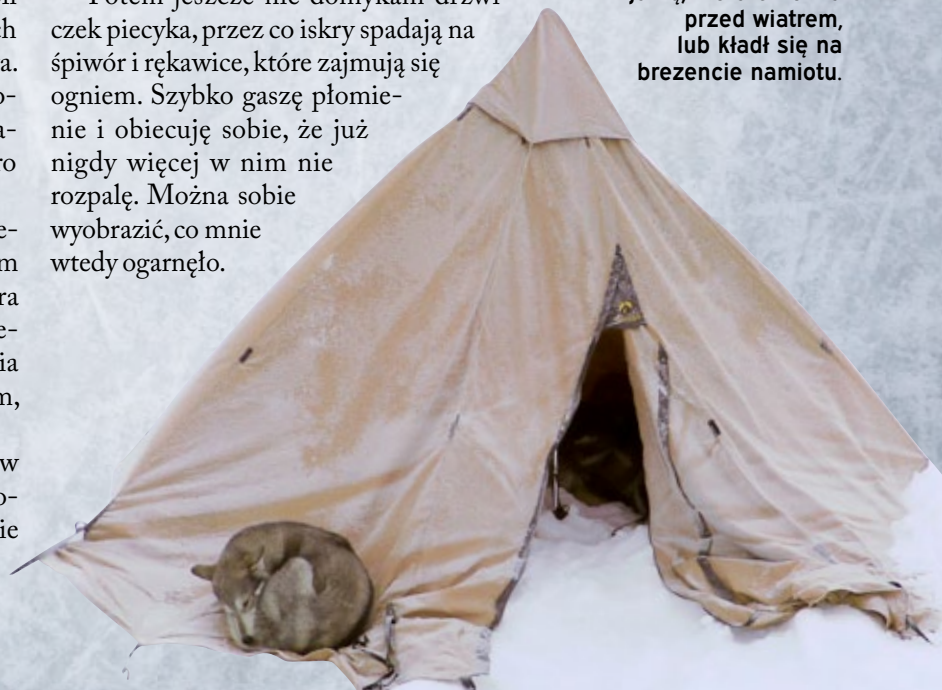
Potem jeszcze nie domykam drzwiczek piecyka, przez co iskry spadają na śpiwór i rękawice, które zajmują się ogniem. Szybko gaszę płomień i obiecuję sobie, że już nigdy więcej w nim nie rozpalę. Można sobie wyobrazić, co mnie wtedy ogarnęło.

## SELFIE Z SOPLEM

Już po godzinie marszu lód skuwa usta tak, że przed posiłkiem trzeba zbijać sople, aby móc jeść. Należy pamiętać o podgrzaniu sztućców, by nie przykleiły się do języka.

## NIE DLA PSA NAMIOT

Dla psa nie było już w namiocie miejsca. Ale ta rasa jest doskonale przystosowana do syberyjskich warunków. Zwierzak kopał sobie w śniegu jamę, która chroniła przed wiatrem, lub kładł się na brezencie namiotu.





Sam pośród tajgi, na mrozie, a tu palą mi się najważniejsze rzeczy ze sprzętu. Na szczęście miałem jeszcze dwie benzynowe kuchenki, które umożliwiały mi topienie śniegu i przygotowywanie jedzenia.

## ZAGUBIONA IZBUSZKA

Po kilku dniach docieram do osady Niżniekołymsk. Gości mnie rybak Kola. Czas mija mi na odpoczynku, rąbaniu drewna i pilnowaniu pieca. Kola ma jechać do Czerskiego, więc proszę go, aby odebrał jedzenie z lotniska, jeśli ono tylko tam doleci. A jeżeli nie, to aby kupić tyle, ile się da. Postanawiam wyruszyć następnego dnia. Kola prosi, abym poczekał, ostrzega, że może nadejść purga (zamieć śnieżna). Jednak czekanie nie wpływa na mnie dobrze. Za parę dni przez Niżniekołymsk ma przejeżdżać myśliwy Andrej, może zabrać dla mnie jedzenie, które kupi Kola. Serdecznie żegnam się z Kolą, który na drogę daje mi kilka wyśmienitych kotletów z łosia. Jest poniżej  $-40^{\circ}\text{C}$ . Dołącza do mnie bezpański pies husky, którego dokarmiłem podczas pobytu u Koli.

Na Kołymie panuje kompletna cisza, jeśli człowiek się zatrzyma i wyrówna oddech, słyszy jedynie bicie swojego serca. Z oddali dobiega warkot skutera – to musi być Andrej. Witamy się serdecznie. Wymieniamy informacje o pogodzie, stanie rzeki, ewentualnych zagrożeniach. Andrej pokazuje na mapie, gdzie znajduje się jego *izbuszka*, i zachęca, abym zaszedł do niego na odpoczynek. Pytam, czy Kola przekazał mu przesyłkę. Andrej pokazuje na sanie, gdzie leży zapełniony do połowy worek po ziemniakach. – *Twoje jedzenie* – oznajmia. Dzięki Bogu, jestem uratowany.

Do domku Andreja idę późnym wieczorem. Pomimo wskazań GPS i mapy nie mogę dostrzec światła z *izbuszki*. Jestem wyczerpany, pogoda fatalna, zimno, wzmaga się wiatr, brodzę w kopnym śniegu. Co kilkadziesiąt metrów się zatrzymuję i opieram o kijki narciarskie. Jestem bliski rezygnacji. Chcę wykopać jamę, w której mógłbym przenocować. Nie mam sił na rozstawienie namiotu. Oczy mi się szklą, potem lecą łzy. Syberia wywołuje różne emocje: to nie tylko zachwyt nad przyrodą i poczucie wolności, ale także rozgoryczenie, strach, złość.





Zatrzymuję się i wyję w niebiosy. Nie wiem, czy to forma modlitwy, czy wołanie o pomoc.

Po chwili dostaję odpowiedź z góry. Słyszę dźwięk generatora prądu włączonego przez Andreja oraz szczekanie psów. Tego doświadczenia nie zapomnę nigdy. Znajduję resztki sił, aby pójść dalej. Domku wciąż nie widać, idę za dźwiękiem. *Izbuszka* jest oddalona o niecały kilometr i schowana za wzniesieniem. Otwieram drzwi do Andreja, który ledwo mnie poznaje. Całą twarz mam oszronioną, sople zwisają mi z nosa, broda i rzęsy są białe. Gospodarz ściąga ze mnie zeszywniałą kurtkę, którą wiesza obok pieca, i zaprasza do stołu. Częstoje pierogami, skondensowanym mlekiem, herbatnikami, gorącą herbatą, a na sam koniec stukamy się kieliszkami, wznosząc toast *za wstreciu* (za spotkanie). Potem kładę się do łóżka i zasypiam twardym snem. To był dla mnie bardzo ciężki dzień.

## PIES, ŁOŚ I WILK

Choć jedzenia mam niewiele, dzielę się nim z moim towarzyszem. Pies jest bardzo mądry.

Biega po tajdze i wącha tropy dzikich zwierząt. Widać, że czuje się tu doskonale. Nawet gdy oddala się ode mnie tak, że tracę go z oczu, zawsze wie, kiedy wyciągam termos z jedzeniem, i przybiega z daleka. To dzięki niemu znajduję ślady po skuterze, kiedy widoczność maleje do kilku metrów. Dla ludzkiego oka są praktycznie niedostrzegalne. Psu też nie jest wygodnie brodzić w głębokim śniegu.

W pewnym momencie mogę się odwdziżyć mojemu towarzyszowi. Pies wpada w sidła. Dla mnie to trudne doświadczenie, wymaga odwagi, aby pójść w nieznaną do wyjącego z bólu psa. Myślałem, że został schwyty przez wilki i walczy o przetrwanie. Jednak to jedna z łap jest przytrzaśnięta wnykiem. Nie mam pojęcia, jak go odblokować. Robię dźwignię nożem, ale nic z tego. Przy każdej próbie pies zaciska z wycuciem szczękę na moim przedramieniu, dając do zrozumienia, że go boli. Trwa to około 10 minut i w końcu ściskam jednocześnie obydwie rączki. Działa. Przytulam psa i wracam do sań, aby się rozgrzać. Nawołuję go, ale nie rusza się z miejsca. W końcu powoli idzie w moim kierunku i co





## DO BANI Z TAKIM PISANIEM

W namiocie mróz nie pozwalał pisać, trzeba było nadrabiać w izbuszkach, lub jak tu – w ruskiej bani.



FOT. KRZYSZTOF SUCHOWIERSKI

chwila się zatrzymuje, aby wylizać ranę. Małymi kroczkami dociera do mnie. Daję mu całe jedzenie z termosu, jakie mi zostało. Po paru dniach pies biega po tajdze jak dawniej.

Podczas marszu przez jednolity krajobraz warto wyznaczać punkty pośrednie: bryły lodu, spiętrzenia, coś, co jest kilkaset metrów przede mną, a wyróżnia się w otoczeniu. Jeżeli tego nie robię, mam wrażenie, jakbym stał w miejscu. Raz podążam w kierunku czegoś, co z odali wydaje się kłodą zamarzłą na rzece. Nagle między mną a kłodą wyskakuje z brzegu łoś, który chce przebiec na drugą stronę rzeki. Pies rusza w pościg, a za nim i łośiem pędzi... wilk, którego wzięłem za kłodę. Wszystkie zwierzęta znikają w tajdze, a po pewnym czasie wraca jedynie mój pies. Do tej pory się zastanawiam, czy ten wilk czekał na mnie, czy na łośia.

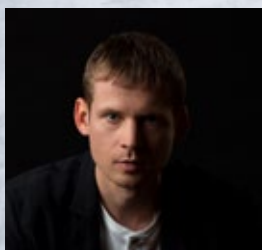
którzy sprawują nadzór na tym terenie. Starają się odwieść mnie od pójścia dalej przez rzekę. Jest tam 60 km niebezpiecznego odcinka, gdzie myśliwi nie jeżdżą, bo śnieg jest głęboki, a brzeg skalisty. Występują tam bardzo złe warunki atmosferyczne. Od wioski zaczyna się zimnik (odsnieżona droga dla ciężarówek), który przez kilkanaście kilometrów wiedzie przez rzekę, a potem zbacza na łąd. Mężczyźni zachęcają, abym szedł tą drogą. To trudna decyzja.

Ratownicy oddają mi całe swoje jedzenie, a także paliwo do kuchenek. Postanawiam wyruszyć korytem rzeki. Wspiera mnie pani Galina, gospodyni, bardzo wierząca osoba. Nawet gdy robi zakwas do ciasta, najpierw odmawia krótką modlitwę. Budzi mnie po 5, termometr wskazuje  $-40^{\circ}\text{C}$ . Jem śniadanie z całą rodziną. Czas się pożegnać. Galina wręcza mi papierową ikonę i obiecuje, że każdego dnia będzie o mnie pamiętała w modlitwie.

Pierwsze 20 km idę po zimniku. Sanie waży 90 kg, ale nie odczuwam tego. Znacznie łatwiej ciągnie się je po ubitym śniegu.

## POŻEGNANIE Z SYBERIĄ

Docieram do niewielkiej wsi Kołymskoje, gdzie nocuję u sołtysa. Spotykam ratowników z Ministerstwa Spraw Nadzwyczajnych,



Krzysztof Suchowierski

Z wykształcenia ratownik medyczny. W Rwandzie, Armenii i Gruzji szkolił nauczycieli z udzielania pierwszej pomocy. Latem 2013 r. samotnie wyruszył z rodzinnego Białegostoku na Syberię. Pokonał na rowerze 9 tys. km. Zimą 2014 r. przejechał z dwoma Rosjanami rowerem Jakucję z południa na północ. Za tę wyprawę, jak i za tę przez Kołymę, został wyróżniony na Kolosach w kategorii Wyczyn roku. Jest autorem książki „Rowerem przez mrozy Jakucji”.





FOT. KRZYSZTOF SUCHOWIERSKI

#### JESIOTR CZY CZYR?

Na Syberii z głodu się nie zginie. Wykarmi przyroda albo ludzie spotkani po drodze. Nad rzeką nie ma dużych aglomeracji ani zakładów przemysłowych, więc ryb jest pod dostatkiem. Najbardziej cenionymi są czyr i jesiotr.

Następnego dnia skręcam w lewo wraz z kierunkiem głównego koryta. W tym momencie przestaje być tak łatwo.

Rzeka się zwęża, widać w oddali skalisty brzeg. Przejście 5 km staje się karkołomnym wysiłkiem. Sanie grzęzną, czasem wydaje się, że przymarzły do lodu. Ale powodem jest głęboki śnieg. Ponura pogoda, która towarzyszy mi przez 10 dni, nie ułatwia zadania. Temperatura zniża się do  $-50^{\circ}\text{C}$ . Doświadczam zjawiska białej ściany, która ogranicza widoczność do kilku metrów.

Po dwóch miesiącach podróży i przejściu 540 km docieram do osady Średniokołymsk. Kołyma doświadczyła mnie surowością i dzikością klimatu. Ale także wspaniałymi, gościnnymi mieszkańcami, którzy nie odmówią pomocy człowiekowi w potrzebie. To dzięki nim doszedłem cały i zdrowy. Psa chciałem zabrać do Polski, ale na końcu się oszczędził. Na świat przyszło pięć husky, dla których to Syberia jest najlepszym miejscem do życia. ○

#### AZYL EDKA

Spotkany w jednej z izbuszek Edek ze swoim pół psem, pół wilkiem. Mężczyzna miał duże problemy z narkotykami i alkoholem. Uciekł od nich w dzicz.



FOT. KRZYSZTOF SUCHOWIERSKI





FOT. SHUTTERSTOCK

# iestta NIE MA KONCA

Piotr Strzeżysz









FOT. POTR. STRZAŃSZ

Do Barranquilli, kolumbijskiej metropolii leżącej nad Morzem Karaibskim, dojechaliśmy późną nocą. Trochę wbrew zdrowemu rozsądkowi, bo kto obdarzony choć szczyptą wyobraźni poruszałby się w ciemnościach po dużym i nieznanym mieście? I to mieście rozgorączkowanym przygotowaniami do kilkudniowych, hucznych obchodów związanych z zakończeniem karnawału.





#### KOLUMBIJSKI CHARAKTER

Kobiety są ubrane w *polleras* – suknie z falbanami, a mężczyźni zakładają *sombrera*. Ze wszystkich tańców *cumbia* ma najbardziej kolumbijski charakter, będący mieszanką wpływów europejskich, indiańskich i afrykańskich.

**G**dybyśmy poruszali się innym środkiem lokomocji, przyjechalibyśmy wcześniej, ale pedałowanie w obezwładniającym upale i niemal stuprocentowej wilgotności sprawia, że jazda w ciągu dnia staje się niemożliwa. Do południa można jeszcze próbować się przemieszczać, ale około czternastej człowiek musi się schować w cieniu, jeśli nie chce ryzykować zasłabnięcia czy udaru słonecznego.



## OD MIĘSOPUSTU DO FIESTY

Nie zarezerwowaliśmy noclegu z myślą, że jakoś to będzie. Niestety, tym razem pójście na żywioł, tylekroć sprawdzona metoda, zawiodła. W ciągu ostatnich dni zjechało do Barranquilli kilkadziesiąt tysięcy turystów. Po dwóch godzinach niepowodzeń byliśmy już skłonni zanocować w trzygwiazdkowym hotelu, co uszczupliłoby nasz budżet o równowartość niemal stu dolarów. Przed wejściem zaczepiły nas jednak dwie młode dziewczyny pracujące i mieszkające w hotelu robotniczym. Wyglądał on, jakby miał się zawalić. Ania poszła sprawdzić, jak jest w środku, a ja zostałem popilnować rowerów.

W tej okolicy nawet w ciągu dnia nie przyszedłoby nam do głowy czegokolwiek szukać. Kiedy czekałem, odpierając nagabywanie dwóch podpitych mężczyzn, zatrzymała się przy mnie starsza kobieta i spytała, czy zamierzam nocować w tej „spelunie”. Roztaczała przede mną wizję bycia obrabowanym, otrutym, wykorzystanym i Bóg wie co jeszcze. Wróciła Ania. Pokój był mały, ciemny i zagrancy, a w łazience na korytarzu nie było wody. I choć dziewczyny były niezmiernie miłe, poszliśmy za kobietą do niewiele droższego, ale o niebo bardziej estetycznego domowego hotelu. Dostaliśmy pozbawiony okien pokój z ogromnym wentylatorem i kompletnie wyczerpani poszliśmy spać.

Do Barranquilli przyjechaliliśmy z powodu karnawału. Dwa lata wcześniej uczestniczyłem w kilkudniowej fiestie w kolumbijskiej wiosce Margarita, więc nie mogłem się



doczekać skonfrontowania wiejskich uroczystości z tymi, które są uważane za drugie co do wielkości na świecie, po Rio de Janeiro. Mieszkańcy Barranquilli mówią o karnawale: *Quién lo vive es quién lo goza*, co znaczy, że „kto w nim uczestniczy, dowie się, czym jest prawdziwa zabawa”. I nie ma w tym wielkiej przesady, bo różnorodność atrakcji jest tak wielka, że obchody nabierają charakteru zupełnie wyjątkowej, bezkonkurencyjnej i dalekiej od komercji fiesty.

Pierwsze wzmianki o hucznie obchodzonej fiestie w Barranquilli pochodzą z XIX w., ale korzenie święta sięgają daleko w przeszłość,

możemy spotkać się z prawie identycznym jak w łacinie źródłosłowem, zgodnie z którym ostatki nazywano mięsopustem bądź mięsopustami, a mięsopustnikiem był określany nazbyt aktywny uczestnik zabawy.

Wiele z karnawałowych zwyczajów wywodzi się z kultów płodności, a te z kolei wiążą się z dionizjami urządzanymi w starożytnej Grecji na cześć boga wina Dionizosa. Latynoskie obchody od ich pierwowzorów odróżnia o wiele bardziej różnorodny charakter, mieszanka wpływów europejskich, autochtonicznych i afrykańskich. Dzięki tej wielokulturowej mozaice i kreatywności Kolumbijczyków podczas karnawału w Barranquilli można poznać wiele odmian miejscowego folkloru. Wyraża się on głównie poprzez śpiew, taniec i najbardziej wymyślne przebrania, które poza odzwierciedlaniem konkretnych mitologicznych czy magicznych postaci i zwierząt odwołują się również do współcześnie żyjących osób i bieżących wydarzeń.

## KRÓLOWA CUMBIA

To wielkie wydarzenie, wpisane na listę UNESCO, corocznie przynosi miastu ogromne dochody. W ministerstwie kultury jest oddzielny departament odpowiedzialny za opracowanie i organizację przedsięwzięcia, włączając przedkarnawałowe uroczystości, na które składają się: przeczytanie proklamacji, koronacja królowej i króla Momo (postaci wywodzącej się z mitologii greckiej i rzymskiej od boga Momosa, syna Snu i Nocy, uosobienia sarkazmu, żartów i drwin), parada dzieci, parada gejowska oraz parada nocna, zwana La Gaucherna.

Właściwy karnawał rozpoczyna się w sobotę Bitwą Kwiatową – wielką prezentacją grup folklorystycznych i tanecznych, obchodzoną jako pamiątka końca wojny tysiąca dni. Podczas tej parady uważanej za najbardziej widowiskową, na ogromnych platformach tańczą znani aktorzy, muzycy i najróżniejsi celebryci. W niedzielę można oglądać Paradę Fantazji oraz Paradę Tradycji i Folkloru. W poniedziałek – Paradę Orkiestr, które rywalizują o zdobycie nagrody, a we wtorek, ostatni dzień karnawału, oglądamy śmierć młodego Joselito. To ostatnia z postaci karnawałowych,



FOT. JOHN STRZĄSZ

### SKĄPO I HOJNIE

Skąpy strój nikogo tu nie dziwi, a wzrok przyciąga także szczery uśmiech, którym wszyscy szczerze się dzielą.

bowiem na kontynent południowoamerykański dotarło ono już w XVI w. wraz z hiszpańskimi konkwistadorami. W tradycji chrześcijańskiej to czas poprzedzający okres Wielkiego Postu i – podążając za jednym z jego domniemych, łacińskich słownych pierwowzorów – znaczy mniej więcej „pożegnanie się z jedzeniem mięsa”. W języku polskim czas między Świętem Trzech Króli a Środą Popielcową zwykle się nazywało zapustami, jego ostatnie dni zaś – ostatkami. W staropolszczyźnie



przez wielu określana jako najważniejsza. Przedstawia chłopca, który po trzech dniach zabawy umiera z wyczerpania. Podczas pogrzebu królowa zanosi się teatralnym płaczem, a wraz z nią cały pogrzebowy orszak, włączając księdza i wszystkie kochanki młodzieńca. Ale karnawał wcale się nie kończy, Joselito wstaje w trumnie i zaczyna tańczyć, a cała fiesta

Po kilku nieskutecznych próbach przedostania się na drugą stronę ulicy wróciliśmy na jej kraniec, skąd zamierzaliśmy obserwować kończące się defilady. Było to całkiem dobre miejsce, aby zobaczyć wszystkich biorących udział w uroczystościach, z tym że nikt już nie tańczył, nie puszył się i nie pozował do zdjęć. Wszystkich wykończył upał i długa trasa.



przenosi się do barów nocnych, dyskotek i na wypełnione tańczącymi ludźmi ulice.

Sobotnim przedpołudniem udaliśmy się podziwiać przewidzianą na godzinę trzy nastą fiestę. Wyszliśmy nieco wcześniej, ale jak się okazało – o wiele za późno. Wszędzie tłumy, mrowie turystów, wśród których przeciskali się sprzedawcy jedzenia, wody, piwa, baloników, okularów przeciwsłonecznych i najróżniejszego „pamiątkowego” badziewia. Szukaliśmy miejsca, z którego dałoby się cokolwiek zobaczyć.

Spocone, różnobarwne postacie zatrzymywały się na ocienionej części ulicy, gdzie rozkładały się na ziemi pod rozkręconymi do przesady głośnikami. Z każdą godziną robiło się tam tłoczniej, a wszechobecny gwar nie ustawał, tylko wzmagał się, zagarniając wszystko, łącznie z wypełnionym serpentynami i balonikami niebem.

Następnego dnia wyszliśmy kilka godzin wcześniej, kiedy jeszcze droga nie była za-blokowana, i znaleźliśmy ocienione miejsce pod drzewem, skąd mogliśmy podziwiać cały

**ALE WKOŁO JEST WESOŁO**  
Większa część miasta jest wyłączona z ruchu, a na ulicach przez całe dni bawią się i przechadzają tłumy ludzi.





FOT. POTR STRZEŃSKI

### Z PANDORY DO BARRANQUILLI

Podczas karnawału można spotkać najbardziej wymyślne przebrania, odwotujące się do postaci mitologicznych, zwierząt czy bohaterów filmowych, na przykład Avatara.



FOT. POTR STRZEŃSKI

składał się z całej gamy tak zwanych *comparsas* – tańczących i śpiewających zespołów i grup.

Jedną z najbardziej widowiskowych *comparsas* są tancerze cumbii – zwanej królową latynoskich gatunków muzycznych. Jak śpiewa jeden z wykonawców cumbii, Mario Gareña: „Mam na imię cumbia, jestem królową wszędzie tam, dokąd podążam”. Taniec łączy wpływy afrykańskie (z których pochodzą zalotne ruchy bioder), indiańskie i europejskie. Z naszego kontynentu pochodzi strój tancerek – szerokie spódnice z falbanami i koronkowe bluzki. Mężczyźni ubierają się w białe spodnie i koszule, na plecach często zawiązują czerwoną chustę, a ich głowy wieńczą sombrera. Taniec jest niezwykle widowiskowy. Kobieta porusza się w rytmie bębna i fletu, unosząc wysoko suknię, co sprawia, że z daleka wygląda jak kolorowy, rozłożony wachlarz.

przechodzący korowód. Oczywiście musieliśmy poczekać kilka godzin na uroczystości, które rozpoczęły się, latynoskim zwyczajem, o godzinę później niż w programie. Przemarsz

### BÓG NIE LUBI KARNAWAŁU?

Po szesnastej nawet w naszym cieniu zrobiło się tak nieznośnie gorąco, że zrezygnowaliśmy z dalszego oglądania fiesty i ruszyliśmy



poszukać czegoś do zjedzenia. A było w czym wybierać. Szaszłyki, zupy, hamburgery, kanapki, pączki, jak i bardziej kolumbijskie specjały: *chicharones* – smażone wieprzowe podroby, *patacones* – smażone banany, *arepas* – kukurydziane placki, zazwyczaj dodawane do mięsnych dań, ale z powodzeniem mogą również stanowić sycący posiłek. A na deser *obleas* – dwa andruty połączone słodko-słoną kajmankowo-serową masą.

Kupujemy po dwie arepy, piwo i po kubku kawy, na którą Kolumbijczycy mówią *tinto*. Ten sprzedawany w małych, plastikowych kubeczkach płyn jest niezmiernie słodki i zazwyczaj potwornie rozwodniony. *Tinto*, w cenie stanowiącej równowartość kilkudziesięciu polskich groszy, można kupić w kawiarniach, na rogach ulic, bazarach, pod supermarketami, w parkach czy na punktach poboru opłat drogowych. Często jest serwowane prosto z termosów, a kiedy wystygnie, wlewa się je do gara, podgrzewa i ponownie sprzedaje, choćby i następnego dnia.

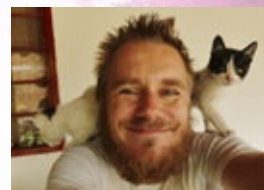
Usiedliśmy w cieniu drzewa, obserwując biegające wokół nas dzieci. Kilko- ro z nich obryzgiwało się wystrzelianą z blaszanych pojemników pianą, nazywaną tutaj śniegiem. Dość szybko włączono nas do zabawy i dokładnie ubielono. Nie mogliśmy się złościć – byliśmy jednymi z tysięcy

uczestników spektaklu, w którym reguły *savoir-vivre*'u nie obowiązywały.

Siedzieliśmy jeszcze godzinę, a przed nami przesuwały się tłumy ludzi. Patrząc spod drzewa na tańczące postacie, odnosiłem wrażenie, że to miejsce nigdy nie wygląda inaczej i naprawdę trudno byłoby mi sobie je wyobrazić inne. Jakby nigdy nie milkło i nigdy nie odpoczywało.

Postanowiliśmy wrócić do hotelu na krótką sjęstę. Pod bramą spotkaliśmy małego chłopca. – *A ty co taki smutny siedzisz?* – spytałem. – *Przecież jest karnawał, baw się!* – *Bóg nie lubi karnawału* – odpowiedział chłopiec. – *To co on wtedy robi?* – ciągnęliśmy temat. – *Jak to co? Śpi. Ale i tak wszystko widzi. Babcia mi powiedziała. Że Bóg nawet jak śpi, to widzi, bo ma troje oczu. I tym trzecim okiem widzi wszystkiutko, nawet jak śpi.*

Czy Bóg lubi karnawał, czy nie, nie nam to oceniać. Trudno powiedzieć, co widać z góry. Jednak z dołu, z poziomu kolumbijskiej ulicy, wydaje się, że wszyscy naprawdę dobrze się bawią. Zapraszają do tańca, pozdrawiają, niezmiennie się uśmiechają. Kiedy minie festa, nie skończą się tańce i muzyka. Jakby cały kraj płynął dalej, unoszony na ciągle rezonujących karnawałowych nutach. Kolumbijczycy, wbrew wszelkim codziennym troskom, wciąż będą korzystać z życia. ○



**Piotr Strzeżysz**

Jeździ rowerem, od kiedy pamięta. Był w wielu miejscach na świecie i wciąż go gdzieś ciągnie. Lubi otwartą przestrzeń, bo łatwiej tam bujać w obłokach. Uwielbia kawę, koty, wiatr i Muminki. Autor kilku książek.





Piotr Opacian

# PERŁY ARKTYCZNYCH WÓD









Fiordy wcinające się w dzikie góry. Wysokie klify, w których gniazdują tysiące mew, maskonurów i kormoranów. Długie plaże północnych Lofotów. Skaliste cyple, na których zakłada gniazda bielik – król wszystkiego, co tu unosi się w powietrzu. To klasyczne wyobrażenie arktycznej Norwegii. Mało kto nie przeciera ze zdziwienia oczu, gdy ogląda zdjęcia piaszczystych wysepek otoczonych błękitem krystalicznej wody, rozsianych w bezmiarze arktycznego lazurowego wybrzeża.

**U**wielbiam arktyczną Norwegię nie tylko za jej piękno, dziewiczość, bogactwo i różnorodność przyrody, ale również za wyzwania, które stawia przed kajakarzem. Surowy klimat, ukształtowanie linii brzegowej i dna morskiego oraz ekspozycja na północny Atlantyk tworzą duże trudności logistyczne i techniczne. Gdzie rozbić namiot? Jak wylądować, gdy dmucha z siłą 6 stopni w skali Beauforta? Jak zapewnić sobie bezpieczeństwo na silnych prądach pływowych? Jak zadbać o względny komfort na zimnych wodach przy wietrze i deszczu? To tylko kilka pytań, na które trzeba znaleźć odpowiedzi, by opłynąć te wspaniałe archipelagi: Lofoty, Vesterålen i Tromsø. Przewiosłowałem wokół nich ponad 1500 km, a na mój kilwater niczym na sznur nawlekły się perły.

## PERŁA MILITARNA

Na południowo-zachodnim cyplu Senji, uważanej przez wielu Norwegów za najpiękniejszą wyspę Skandynawii, znajduje się mała miejscowość Skrolsvik, a tuż obok niej Senjehesten – osada, którą ostatni mieszkańcy opuścili w latach 50. Tylko pozostałości bunkrów, dział i baraków opowiadają historię tego miejsca. W czasie II wojny światowej zbudowali tu fortyfikacje Niemcy, a po nich długo jeszcze armia norweska utrzymywała ten bastion strzegący wejścia do Vågsfjorden. Na miejscu budynków garnizonowych powstają dziś nowe obiekty turystyczne – dość ekskluzywne domki kempingowe. Stąd ruszaliśmy





na zachód, przez ponad 9 km otwartego akwenu wodnego, w stronę małego archipelagu z wyspami Krøttøya i Flatøya, które można osiągnąć tylko drogą wodną. Z daleka widać na wzgórzach sylwetki dział, które były częścią fortu Meløyvær. Jest on dobrze zachowany. Zbudowany pod koniec zimnej wojny (ukończony w 1988 r.), wyposażony w działa Bofors 120 mm i z centrum dowodzenia na wyspie Krøttøya, był do niedawna najbardziej strzeżoną tajemnicą norweskiej armii. Do tej pory jest mało uczęszczany, choć można go zwiedzać po wcześniejszym uzgodnieniu z kustoszem.

Krøttøya i sąsiadujące z nią wysepki obfitują w białozółte plaże. Nie jest to piasek, ale materiał organiczny – szczątki wapiennych szkielecików i muszelek przemieszanych z żółtawym mułkiem. Od północy linia brzegowa Krøttøyi tworzy głęboko wciętą, płytką zatokę. Jej wschodni cypel został połączony kamienną groblą z wysepką okalającą zatokę od północnego wschodu. Biegnie tamtędy droga łącząca centrum dowodzenia fortu ze stanowiskami ogniowymi na wspomnianej wysepce. Cypel Krøttøyi okalający zatokę od zachodu został połączony mostkiem z ciągiem wysp na północnym zachodzie – największa to Gardsøya. W ten sposób powstał sztuczny atol z turkusową wodą i białozółtymi plażami. W czasie słonecznej pogody spacer dookoła niego to niesamowite doświadczenie, tak jak pływanie tam kajakami. Prześroczystość

wody sprawia, że ma się wrażenie unoszenia w powietrzu.

Na północ od Gardsøyi piaszczystych plaż jest coraz mniej. Turkus płytkiej wody przechodzi w ciemny granat otwartego morza. Pływanie w labiryncie skalistych wysepek daje sporo uciechy, szczególnie jeśli długa fala z północnego Atlantyku rozbija się o skały. Na południe od Krøttøyi, po minięciu Flatøyi od wschodu, konieczne trzeba zagłębić się w wysepki na zachód od Helløyi. To już nie rozrzucone w morzu skałki, jak na północy, ale korytarze skalne ciągnące się setki metrów. Im dalej na południe, tym wyższe są ściany, a że jest wąsko, potęguje to monumentalność widoków. Helløya kończy się

#### **OTWARTA BRAMA**

**Widok z najwyższego punktu Håji na wybrzeże zachodniej Kvaløyi z wejściem do Ersfjorddu, który głęboko wcina się w wyspę i nieomal przecina ją na pół. Ten region jest nazywany bramą do Arktyki.**





na południu imponującym klifem jak na tej wielkości wyspę. Wysokość ściany przekracza 100 m n.p.m.

Miejsce jest zwane górą ptaków, ponieważ znajduje się tu olbrzymia kolonia lęgowa, głównie mewy trójpalczastej z nielicznymi gniazdami mewy bladej i kormorana. W czasie lęgów do cieśniny pomiędzy Helløya i Bjarkøya często zalatują bieliki w poszukiwaniu łatwego łupu. W okresie opuszczania przez

perła norweskiej Arktyki, najbezpieczniejsza dla niezaprawionych w boju kajakarzy. Wysepki można obserwować albo od północy, jadąc nadbrzeżną drogą do osady Berg (tu droga się kończy), albo od południa, jadąc do miejscowości Hamn. To obszar najczęściej odwiedzany przez kajakarzy po zewnętrznej stronie archipelagu Tromsø. Ze względu na charakter dna morskiego i bliskość wysepki kajak to najlepszy sposób, by bez pośpiechu



FOT. PIOTR GĄSIAN

**Z KRØTTØYI NA GARDSØYE**  
Sztuczny atol Krøttøyi. Na pierwszym planie mała skalista wysepka w centrum atolu, w tle mostek łączący Krøttøye z Gardsøya.

młode mewy gniazd martwe ciała unoszące się na wodzie pod klifem są dowodem na to, że nie wszystkim adeptom latania ta sztuka się powiodła.

## PERŁA DLA POCZĄTKUJĄCYCH

Pomiędzy dwoma długimi cyplami Senji, u wylotu Bergsfjorden, ukrywa się przepiękna grupa wysp Bergsøyan. To najłatwiej dostępna

i w ciszy podziwiać urokliwe krajobrazy. Choć do osad Hamn czy Berg jest stąd mniej niż 4 km, odnosimy wrażenie, że płynąmy po dzikim akwenu. Mnogość wysepki stwarza wrażenie izolacji. Jesteśmy zaskakiwani nowymi widokami. Ich zmienność nie jest czymś typowym dla wybrzeża typu fiordowego, które mimo piękna jest trochę monotonne.

Te zalety wykorzystują mieszkańcy i oferują wycieczki kajakowe po akwenu. Przy spokojnej pogodzie można po raz pierwszy



popróbować kajakarstwa morskiego pod okiem przewodnika. Pozostałe perły polecam tylko wytrawnym kajakarzom.

Wody Bergsøyan są dość płytkie, co sprawia, że oceaniczna fala nie dociera dość głęboko pomiędzy dwa okalające zatokę cyple. Nawet przy dużej sile fale rozbijają się na pierwszych wypłyceńiach i łańcuszkach wysepek, dzięki czemu głębiej wody są znacznie spokojniejsze. Z kolei ponad trzymetrowa

Na Store Færøya Norwedzy przygotowali bardzo przytulne miejsce na biwak. Wystrzyżona łączka z miejscem na ognisko, ławami i toaletą. To właśnie z tej wyspy przy odpływie można przejść suchą nogą na Lille Færøya – czyli z Dużej na Małą Færøya. Ale nie tylko dla urokliwego biwaku warto na tej wyspie spędzić jeden, dwa dni. Spacer tutaj to niezapomniane doświadczenie. Stopy zapadają się do 25 cm, kiedy przemierzamy



różnica pomiędzy poziomem przyprływu i odpływu, przy płytkich wodach i łagodnie opadających plażach, sprawia, że archipelag cyklicznie, co 12 godzin, zmienia wygląd. Tam, gdzie można suchą stopą przejść z jednej wyspy na drugą po plaży, po kilku godzinach tworzy się cieśnina mieniąca się w słońcu turkusową wodą. Ciąg wystających z wody zielonych wysepek po kilku godzinach odpływu wzbogaca się o pierścienie plaż i brązowawe pola leżących na piasku wodorostów.

„łąki” na wierzchołkowych wypłaszczeniach porośniętych roślinami poduszkowymi. Przed wejściem do lasu mijamy krzewy maliny morszki. Króluje tu brzoza omszona, ale zupełnie inna niż na południu. Taka przykurczona, naprawdę omszona, jedna przy drugiej, ta na grani czasami nie wyższa niż 1,5 m. Skaczę po skałkach, przygarbiony, by zmieścić się pod gałęziami. W gęstym, niskim lesie panuje cisza, podmuchy wiatru tutaj nie docierają. Soczysta zieleń kontrastuje z białą korą. To spacer

#### ZOSTAŁO DZIAŁO

Jedno z dział przeciwlotniczych fortu na zachodnim cyplu Senji. Wraz z umocnieniami na Krøttøyi i przyległych wyspach te dwa forty strzegły wejścia do rozległego i ważnego strategicznie Andfjorden.





w zupełnie innym wymiarze – w tajemniczym świecie elfów.

## PERŁA PTASIA

Na zachód od dużej wyspy Kvaløya, około 35 km od Tromsø, z morza wyrasta pionowy klif wyspy Haja. Jej najwyższy szczyt Nipen (486 m n.p.m.) opada na zachodzie pionowymi ścianami do Morza Norweskiego i intryguje każdego wodniaka, który po wyjściu z fiordów Kvaløyi ma wreszcie szerszą perspektywę na poszarpaną linię wybrzeża. Od Haja na południu po Rosshølmén na północy rozciąga się ciekawa grupa wysp oddzielająca Kvaløye od otwartego morza. Żadna z nich nie przekracza długości 2 km, a wiele mierzy jedynie kilkaset i kilkadziesiąt metrów. Pomiędzy skalistymi i nieprzystępnymi cyplami fale i wiatry znad

północnego Atlantyku utworzyły szereg przepięknych plaż. Schowane w głębokich zatokach, otoczone soczystą zielenią łąk, kuszą, by wylądować na każdej z nich.

W czasie lęgowym, wśród skał i w klifach, gniazduje niezliczona ilość ptactwa morskiego. Najliczniejsze są mewy srebrzyste, mewy siodłate, rybitwy arktyczne, ostrygojady i szlachary. Są też gatunki, które przylatują tu z Arktyki, by przezimować. To głównie edredon zwyczajny i edredon turkan. Te wyspy to ptasie królestwo. Hałas jest przeogromny, w czerwcu i lipcu nie słychać własnych myśli. W 2004 r. utworzono tutaj Park Krajobrazu Chronionego Haja-Rosshølmén. Część wysp objęto ochroną kulturowo-krajobrazową. Są własnością prywatną, ale nie można się na nich osiedlać i budować domów. Właściciele mogą remontować i zamieszkiwać istniejące budynki,





kiedyś służące rybakom. Wszystkie wyspy pomiędzy Rosshølmen i Vadholmen to w okresie od 1 maja do 15 lipca tzw. No Landing Zone – ptasi rezerwat, do którego nie wolno przybijać, ani tym bardziej lądować. Poza tym ograniczeniem turysta może zgodnie z prawem norweskim na wyspach lądować, przemierzać je i na nich biwakować, a nawet rozpałać ogniska z zachowaniem zasady: nie bliżej niż 150 m od zamieszkanego zabudowania.

Niewątpliwą atrakcją na Haji jest wędrowka na wierzchołek góry Nipen. Z jej szczytu roztacza się przecudny widok na Kvaløye z jej fiordami i górami. Prawie na pewno natkniemy się tam na bielika, wykorzystującego prądy wstępujące i szybującego ponad skalnymi urwiskami. Podczas zakazu przybijania do brzegu można pływać pomiędzy wysepkami cały dzień i nie spotkać żadnej łodzi, a po

powrocie do jednej z zacisznych zatoczek Haji mieć pewność, że spędzi się wieczór i noc tylko we własnym towarzystwie, słuchając szumu morza i krzyku mew, oglądając niezachodzące słońce.

## PERŁA HISTORYCZNA

Do grupy wysp Risøya-Sandvær dotarłem przypadkiem, obierając kurs na imponujący wyglądający z daleka stożek wyspy Sandøya. Nie chciałem płynąć wzdłuż wybrzeża dużej Ringvassøyi. Ciąg małych wysepek z dala od głównego wybrzeża zawsze bardziej mnie kusi. Już sama droga przez Musvær, Småvær i Lyngøye była ciekawa. Na tej pierwszej, niewielkiej, wąskiej, o długości poniżej 2,5 km, uwijał się ciągnik koszący trawę. Drewniane ploty, furtki i zwierzęce odchody wyraźnie

## ZACHÓD NA PÓŁNOCY

Zachód słońca nad Bergsøyan widziany z plaży na Senji na wschód od Hamn. To najlepsze miejsce do zwodowania kajaków – dzikie i zaciszne.





FOT. PIOTR OPACIĄN

## PLAŻING

Zatoka w odległości 2–3 godzin wioślowania na zachód od Bergsøyen jest ostoją dużego stada reniferów. Za dnia spacerują lub odpoczywają na plaży.

wskazywały, że pasą się tu owce. Tak daleko na północy znowu pojawiły się białozółte plaże. Zaskoczyło mnie, że ta mała wyspa ma stałych mieszkańców. Jest ich aż sześćcioro i mieszkają tam sezonowo. Zajmują się głównie produkcją mleka i wełny. Småvær i Lyngøya, typowe szkiery, są ładnym pomostem, po którym miałem przeskoczyć na Risøye.

Do Risøyi dotarłem w strugach deszczu. Wybrałem drogę na zachód od głównej wyspy – przez środek archipelagu. Zaraz po wplynięciu między wysepki natknąłem się na tablicę informacyjną. To również teren krajobrazu chronionego. Cały archipelag to No Landing Zone w okresie od 1 kwietnia do 31 lipca, czyli zakaz biwakowania dla mnie, bo dotarłem tam pod koniec lipca. Wyspy są obszarem lęgowym

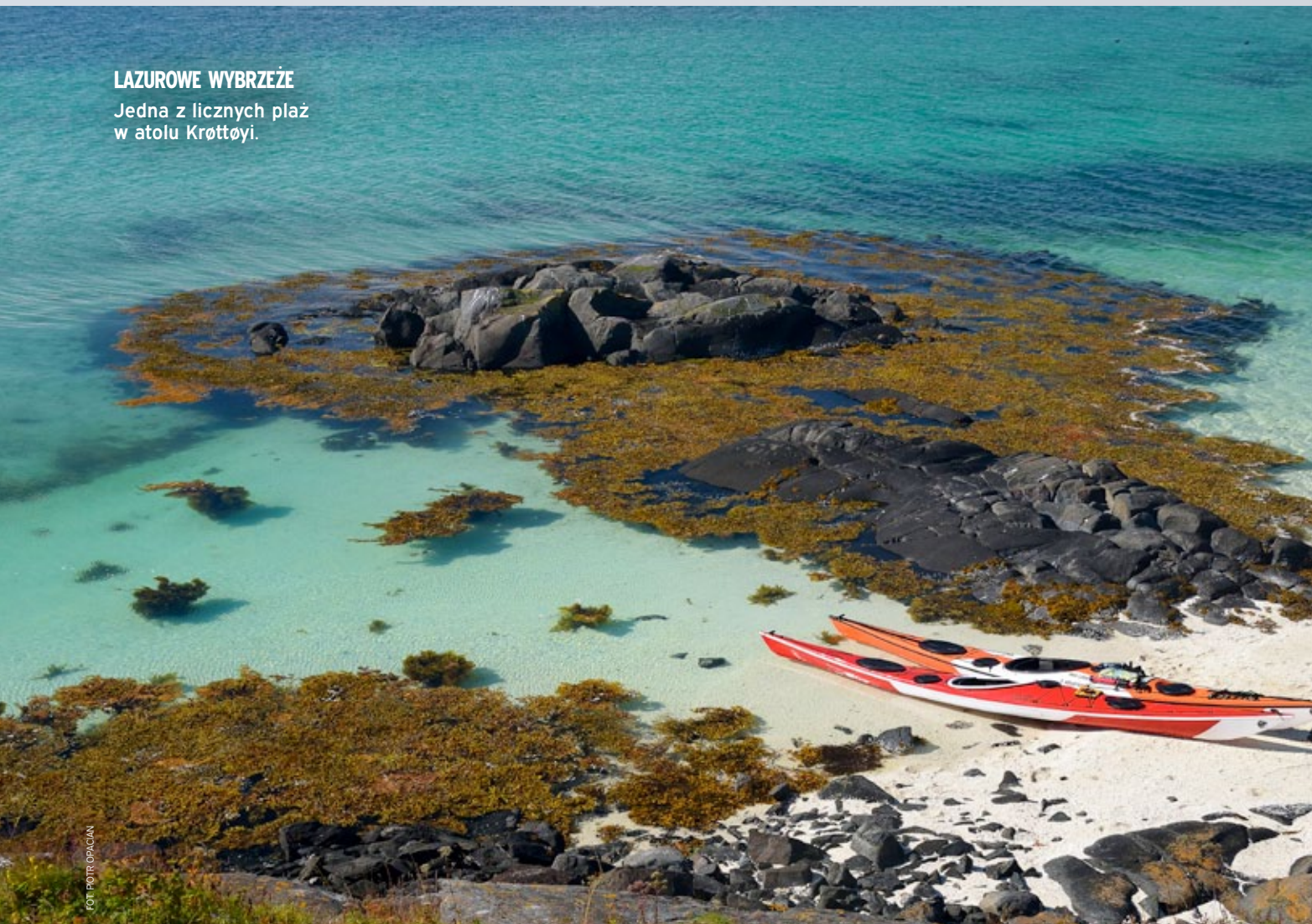
i leżą na trasach przelotu ptactwa, które skuszone bujną roślinnością, lądują tu na odpoczynek i popas. Najliczniejsze są różne gatunki gęsi, przede wszystkim gęgawa i gęś zbożowa. Krajobraz jest bardzo specyficzny. Wąskie kanały, wypełnione ciemnozieloną wodą i gęstym lasem wodorostów, mają czasami szerokość tylko 10–15 m. Kolor jest pochodną skalistego podłoża. Plaże występują tylko na północy i po wschodniej części Risøyi.

Zaskakująca jest bujność i soczystość zieleni tutejszej roślinności. Deszcz i lekka mgiełka podkreślały te aspekty. Znowu czułem się jak w krainie elfów. Pływanie wśród wysepki, eksploracja ślepych zaułków wodnych, spacer po torfowiskach i zbiorowiskach brzozy omszonej to niezapomniane doznania. Można w pełni



## LAZUROWE WYBRZEŻE

Jedna z licznych plaż  
w atolu Krøttøyi.



FOT. PIOTR OPACIAN

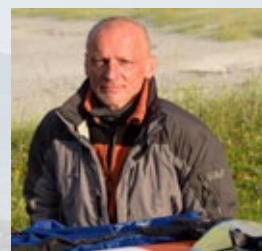
rozkoszować się urokiem i zapachem tundry. Nie ma ani jednego komara lub meszki – za daleko od stałego lądu, za daleko nawet od większych wysp.

Część wschodnia Risøyi jest wyłączona z No Landing Zone, ale stanowi rezerwat kulturowy. Nie stawia on żadnych ograniczeń turystyce, jeśli chodzi o biwakowanie, rozpalanie ognisk czy eksplorację wyspy. Jest ustanowiony, by chronić historyczne pozostałości. Ponoć już w średniowieczu na wyspie mieli bazę rybacy, którzy zapuszczali się tak daleko na północ. Wygląda na to, że nie wszyscy wikingowie zajmowali się tylko podbijaniem Europy i płdrowaniem miast i wsi. Na wyspach zajmowano się pozyskiwaniem jaj, ptasiego guana i pierza. Znajduje się tu również przystań

i niedaleko niej dzika piaszczysta plaża idealna do legalnego biwakowania.

## POLSKA PERŁA

Miasto Tromsø – stolica regionu, leży na wyspie Tromsøya. Na jednym ze wzgórz, z dala od zgiełku miasta, znajduje się piąta perła. Totus Tuus Immaculate Virginis Decoris Carmeli – polski klasztor siostr karmelitanek bosych. Założony w 1990 r., wrósł mocno w pejzaż miasta. Tu zaczynałem swoją podróż. W ciszy, spokoju i zadumie przygotowywałem się do rejsu – kajakarstwo morskie na tych wysokościach geograficznych nie jest łatwym wyzwaniem. Tu także kończyłem, zmęczony, ale szczęśliwy, witany niemalże jak członek rodziny. ◉



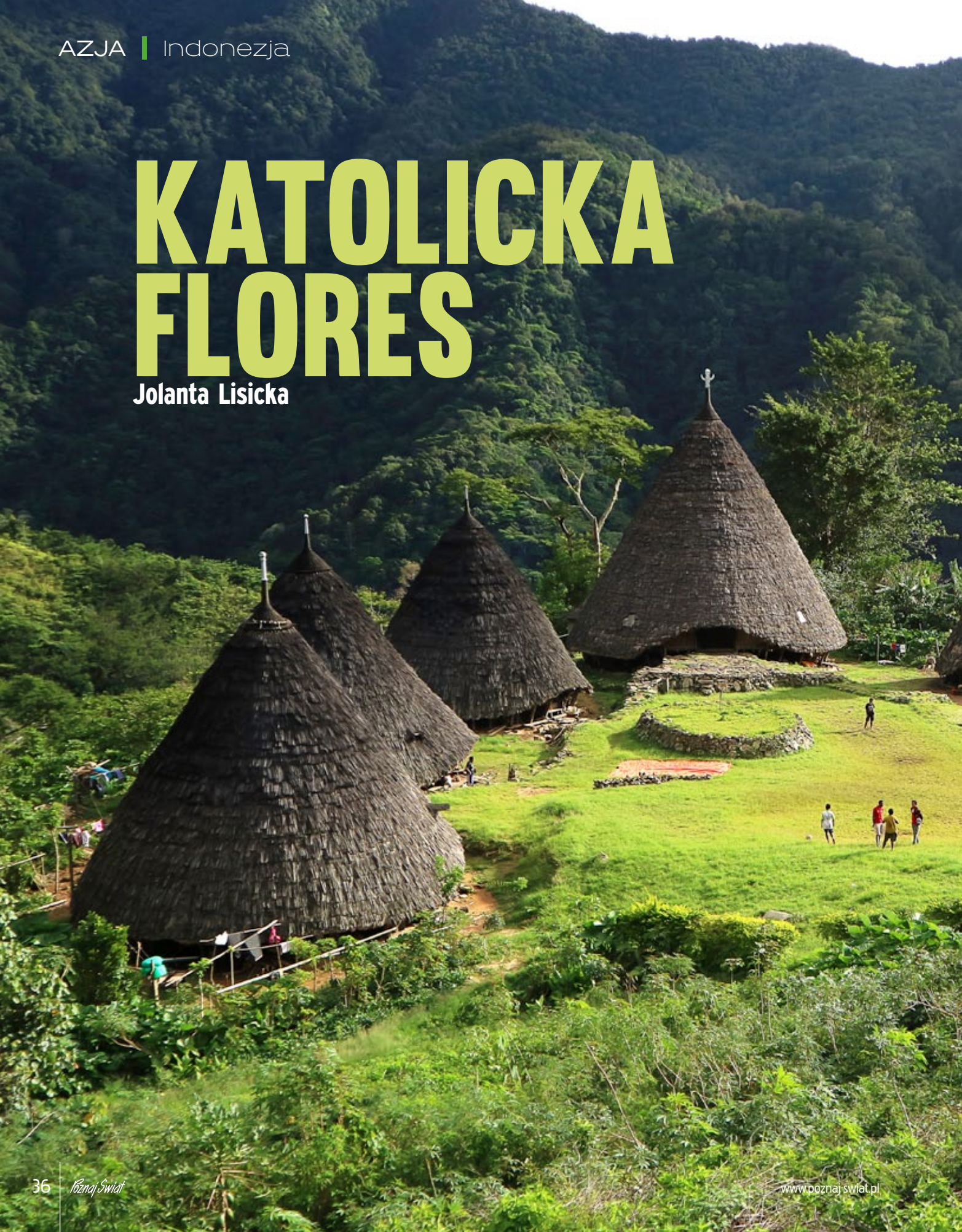
**Piotr Opacian**

Pasjonat kajakarstwa. Przewiosłował wiele tysięcy kilometrów w różnych regionach świata. Uważa, że morza północy, chociaż najmniej przyjazne i surowe, są jednak piękne i dostarczają kajakarzowi morskemu najgłębszych doznań.



# KATOLICKA FLORES

Jolanta Lisicka











Indonezja jest owiana magią – niezależnie od tego, czy skłania się głowę w kierunku Mekki, czy zapala kadzidła w świątyni hindu. W magię się wierzy, magii się obawia, nawet składając dłonie przed kapliczką z Matką Boską. Blisko 90 proc. mieszkańców wyspy Flores stanowią bowiem katolicy...

### NIECZYNNY, WIĘC WCHODŹMY

Nieczynny wulkan Inerie na Flores, o wysokości 2245 m n.p.m., cel ciekawych wycieczek (2–3 godz.) nad jego krater. Indonezyjczycy, żyjący obok ponad stu czynnych wulkanów, wierzą w ich magiczną moc i otaczają szczególną czcią.





**C**hoć Indonezja jest zdominowana przez islam (ponad 87 proc. mieszkańców, z czego większość to sunnici), to nie jest krajem w pełni jednorodnym religijnie. Oficjalnie jest tu uznawanych sześć religii: islam, protestantyzm, katolicyzm, hinduizm, buddyzm i konfucjanizm. Pojęcie „ateista” w Indonezji nie istnieje. Dokument tożsamości zawiera rubrykę „wyznanie”, a ustawa wymaga, aby każdy obywatel miał ją wypełnioną. Co ciekawe, katolików w Indonezji nie zalicza się do chrześcijan, lecz uważa za wyznawców odrębnej religii. Tutejszy chrześcijanin to wyłącznie protestant.

## WIARA NA KOŃCU ŚWIATA

Chrześcijaństwo, w formie nestoriańskiej, dotarło na archipelag stosunkowo wcześniej – w VII w. z Indii. Jednak gdy w XVI w. Portugalczycy przybyli na wyspy indonezyjskie, nie zastali już zbyt wielu wyznawców Chrystusa. Dziś 3 proc. społeczeństwa deklaruje się jako katolicy, ale jest jedna taka wyspa, gdzie są to prawie wszyscy! To Flores.

Indonezyjska Flores wchodzi w skład Małych Wyp Sundańskich (Nusa Tenggara) i stanowi drugą co do wielkości wyspę archipelagu, rozciągając się równoleżnikowo przez

ponad 370 km. Od południowego zachodu graniczy z Sumbą, na południowy wschód od niej leży Timor, a na północ – słynny Celebes. Łacińską nazwę Wyspy Kwiatów pozostawili po sobie właśnie Portugalczycy. To nie jedyna spuścizna po europejskich kolonizatorach, albowiem zaszczyli oni w lokalnej ludności wiare. Tak oto katolicyzm zawędrował na koniec świata. I to nawet dosłownie, bo największe miasto na wyspie nosi nazwę Ende, co oznacza koniec.

Flores na przestrzeni wieków stała się katolicką kropłą w morzu, w kraju opanowanym przez (umiarkowany) islam. Zamieszkuje tam kilka grup etnicznych, które jednak do dziś kultywują również zwyczaje sprzed tysięcy lat. Silne stare wierzenia przetrwały upływ czasu, kolonizację oraz idącą z nią w parze ewangelizację.

Religijność mieszkańców rzuca się w oczy niemal na każdym kroku: święte figurki umocowane na kokpitach autobusów, różańce oplatające nadgarstki miejscowych, stojące przy drodze liczne kapliczki... Elementy katolickiej wiary mieszają się z mistyczną lokalną kulturą. Życiu mieszkańców i ich pradawnym tradycjom można się przyjrzeć zwłaszcza w wioskach należących do plemienia Manggara, a otaczających Ruteng;





#### CHATA NGADA

Typowa chata mieszkalna w wiosce plemienia Ngada.

także w pobliżu Bajawy, własności plemienia Ngada. Jedną z wiosek jest Bena, mająca charakterystyczną dla ludu Ngada zabudowę: pokryte strzechą domy, postawione w dwóch rzędach, a pomiędzy nimi rozległy plac. Bena jest oddalona od miasta o 17 km i leży u stóp wulkanu Inerie. Wszyscy zamieszkujący osadę oficjalnie wyznają katolicyzm. Regularnie odprawia się tu jednak szamańskie rytuały i wciąż praktykuje animistyczne wierzenia. Wiara w Chrystusa nikomu w tym nie przeszkadza, a kultury przodków są uznawane za równie święte.

Trzy razy do roku w ofierze bogowi Yeta, który włada górującym nad wioską wulkanem, są składane zwierzęta. Miejscowa ludność wierzy, że oddawaniem mu czci zapewni sobie jego przychylność. Za ołtarz podczas ceremonii służy kamienny krąg.

#### PRZYDOMOWE POCHÓWKI

Jednym z rytuałów jest odnawianie grobów, zgodnie z pradawnymi instrukcjami przekazywanymi ustnie z pokolenia na pokolenie. Na koniec tychże prac naprawczych





FOT. JOLANTA LISCKA



FOT. JOLANTA LISCKA

jest zabijane zwierzę, a talizmany wykonane z rogów poświęconych bawołów zdobią później domostwa. Można nawet powiedzieć, że mieszkańcy Flores oswoili sobie śmierć. Nie widać bowiem tutaj tradycyjnych miejsc pochówku, jakimi są cmentarze, bo groby są umiejscowione na przedzie każdego niemal domu. Przejazd przez wioskę przypomina więc przejażdżkę przez jedno wielkie cmentarzysko.

Miejsca spoczynku zmarłych to bardzo ważny element przydomowego obejścia: śpią na nich psy, suszy się pranie, bawią się dzieci,

czasami jada się nawet obiady. Nagrobki na Flores są przykrywane prostą betonową płytą, która jest obłożona najczęściej biało-błękitnymi kafkami z dodatkami kolorowych akcentów. Pochówek nie kosztuje wiele, dzięki temu stać na niego także biedniejszych. Skromny wygląd grobu nie umniejsza tego, jak wielką wartość ma on dla bliskich zmarłego. Świadczy o tym niewątpliwie właśnie jego umiejscowienie.

Pięć lat temu rząd zakazał „przydomowego pochówku” w obawie przed wybuchem epidemii. Przy wielu chatach wciąż jednak znajdują się barwne kaflowe nagrobki. Lokalni

#### PORTRET W CAPINGU

**Kobieta z Flores nosząca tradycyjny *caping* – stożkowy kapelusz charakterystyczny dla krajów Azji Południowo-Wschodniej.**





FOT. JOLANTA LISICKA

## ŻYCIE POZAGROBOWE

**Nagrobek w przydomowym obejściu, a na nim toczy się życie.**

mieszkańcy święcie wierzą, że przodkowie opiekują się nimi z zaświatów, a skoro są tak blisko, łatwiej nawiązać z nimi kontakt.

## POLSCY WERBIŚCI

Na Flores mieszka kilku polskich misjonarzy. Ojcowie z zakonu werbistów, którzy przybyli na wyspę w latach 60., przyczynili się do krzewienia katolicyzmu wśród lokalnej ludności i wciąż odgrywają tu znaczącą rolę. Z grupy, która w 1965 r. jako pierwsza dotarła na archipelag, kilku księży nadal prowadzi swoją działalność w Indonezji. Dużą popularnością cieszą się katolickie szkoły prowadzone przez polskich misjonarzy, których praca przebiega często w bardzo ciężkich warunkach. Przez lata pomagali lokalnym mieszkańcom, nie tylko wspierali ich edukację, ale też budowali drogi, mosty czy szpitale, a tym samym przyczyniali się do rozwoju wyspy. W ten sposób stali się częścią lokalnej społeczności, przesiąknęli nią, ale i przemycili do niej własne wartości,

głosząc Ewangelię i będąc zarazem prawdziwymi ambasadorami Polski.

Dzięki ich dobroczynnej misji nasz kraj kojarzy się na Flores wyjątkowo dobrze – polscy turyści są witani z uśmiechem, a spotkaniom z mieszkańcami towarzyszą często wzruszające gesty, na przykład zdejmowanie medalika z szyi czy gorliwe poszukiwanie w domu obrazków z wizerunkiem Jana Pawła II, który pielgrzymował w te rejony w 1989 r. Któż by się tego spodziewał prawie 12 tys. km od domu!

Choć wyspa Flores jest w większości katolicka, a w Indonezji występuje jeszcze kilka innych regionów, gdzie przeważa chrześcijaństwo, to w skali kraju wciąż pozostaje ono religią mniejszości. Wyznawcy Chrystusa mają niewielki wpływ na decyzje polityczne kraju, a w niektórych rejonach padają nawet ofiarami szyickich prześladowań. Mimo to poczucie przynależności narodowej tutejszych katolików jest silne i wszyscy są zwolennikami zjednoczonej Indonezji – bez względu na to, którą wyspę zamieszkują i do jakiego Boga się modlą. ○



**Jolanta Lisicka**

Miłośniczka podróży z plecakiem i aparatem. Fascynują ją lokalne legendy, szamanizm i ludzie różnie postrzegający rzeczywistość. Od lat zwiedza świat, łącząc pasję odkrywania obcych kultur z tradycyjną fotografią analogową. Autorka bloga [nalewoodcentrum.pl](http://nalewoodcentrum.pl).





### IKAT PORCELANKOWY

Kobiety prezentują swoje chusty *ikat*, w które, zgodnie z tutejszą tradycją, wplatane są muszle porcelanek (ślizgaczy morskich).



### DZIEŃ ŚWIĘTY ŚWIĘCIĆ

Niedzielną msza w kościele w Moni. Na Flores zdecydowana większość mieszkańców to katolicy.



# GEOSKOP

OBEJRZANE  
PRZECZYTANE  
ZASŁYSZANE

POD PATRONATEM POZNAJ ŚWIAT I NIE TYLKO

## AUSTRALIAN EXPEDITION

To samotna wyprawa rowerowa Damiana Drobyka od zachodniego do wschodniego wybrzeża Australii. Główne cele to najwyższy szczyt, najwyższe i najtrudniejsze drogi kontynentu oraz najciekawsze atrakcje turystyczne. Trasę o długości 10 tys. km Damian planuje pokonać w 90 dni. Wyprawa jest kolejnym etapem, celem jest zdobycie Rowerowej Korony Ziemi, czyli najwyższych dróg sześciu kontynentów (poza Antarktydą). Droga pod sam szczyt Góry Kościuszki (2228 m n.p.m.) będzie jego czwartym koronnym podjazdem. Do tej pory zdobył najwyższe drogi Europy, Ameryki Północnej oraz częściowo Afryki i Azji.

Damian odwiedzi także Tasmanię, gdzie interesuje go najwyższa i najbardziej kręta droga prowadząca pod drugi najwyższy szczyt wyspy. Z Australii poleci do Nowej Zelandii, gdzie chce zdobyć kilka najwyższych dróg Wyspy Południowej oraz najbardziej stromą ulicę świata w miasteczku Dunedin.

[www.australia.damiandrobyk.pl](http://www.australia.damiandrobyk.pl)



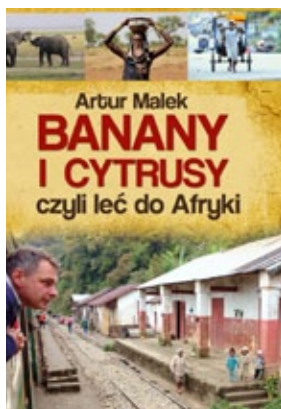
## ODKRYJ ŚWIAT Z POZNAJ ŚWIATEM

W tym roku przypada jubileuszowa, 15. edycja Międzyszkolnego Konkursu Geograficznego „Odkryj Świat z Poznaj Światem”. Biorą w nim udział uczniowie szkół ponadgimnazjalnych i gimnazjalnych z województwa podkarpackiego i małopolskiego. Konkurs zostanie przeprowadzony 15 marca w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych nr 5 („Elektryk”) w Krośnie. Celem jest popularyzacja wiedzy geograficznej poprzez czytelnictwo miesięcznika Poznaj Świat wśród młodzieży szkolnej. Tematyka tegorocznego konkursu obejmuje artykuły dotyczące państw Ameryki Łacińskiej.



# LEĆ DO AFRYKI

Książkę Artura Malka „Banany i cytrusy, czyli leć do Afryki” powinni przeczytać wszyscy, którzy z różnych przyczyn obawiają się podróżować na ten kontynent. Autor zabiera w podróż do: Etiopii, Kenii, Ugandy, Rwandy, Tanzanii, na Zanzibar i Madagaskar. Ze swadą, humorem, dystansem do siebie i świata przybliża, jak tanio podróżować na własną rękę po Czarnym Lądzie. Dzieli się ciekawymi informacjami i anegdotami. Nie brak tu opowieści o krwawych wojnach, ludobójstwach, niewolnictwie, a mimo to książka ta jest pozytywna i optymistyczna. Wydawnictwo Poligraf.



# A MOŻE... NAD MORZE?

Tym, którzy są za pan brat z mapami, Ekstremalnego Rajdu na Orientację „Harpagan” przedstawiać nie trzeba. Odbywające się od blisko 30 lat zawody, będące największą imprezą na orientację w Polsce, na każdej edycji gromadzą ponad tysiąc uczestników. Do wyboru jest osiem tras: piesze (od 10 do 100 km), rowerowe (od 50 do 200 km) oraz mieszana (150 km). Bazą najbliższej, wiosennej edycji, która odbędzie się w dniach 20–21 kwietnia, jest gmina Choczewo – uroczo położona w północnej części województwa pomorskiego, granicząca z linią brzegową Bałtyku. Budowniczy tras, Karol Kalsztein, zapewnia, że wszystkie trasy oprócz najkrótszej pieszej zawitają nad morze. Zapisy już trwają. [www.harpagan.pl](http://www.harpagan.pl)



# KOMPAS WIKINGÓW

W połowie marca oraz kwietnia odbędzie się piesza i rowerowa impreza na orientację Kompas Wikingów. Tym razem organizatorzy zapraszają na rejs promem Stena Line do Karlskrony. Tam zapewnią sportową rywalizację w niesamowitych okolicach – wśród tajemniczych, skalistych szkieł, w polodowcowym terenie pełnym jezior i granitowych głazów, pośród iglastego, skandynawskiego lasu. Na drodze uczestnicy napotkają również malownicze miejscowości z charakterystycznymi, typowymi dla Szwecji, drewnianymi domkami w ceglastym kolorze. Do wyboru są dwa terminy. Rejs 15–17 marca: trasy Zielona (piesza, 10 km) i Żółta (rowerowa, 20 km), oraz rejs 12–14 kwietnia: Czerwona (piesza, 20 km) i Fioletowa (rowerowa, 40 km). [www.zkompasem.pl](http://www.zkompasem.pl)



# ENDORFINOWY GRANAT

Wypalony pracownik międzynarodowej instytucji finansowej rzuca dotychczasowe życie i wyrusza w rowerową podróż po Azji Południowo-Wschodniej. Plan jest prosty – odnaleźć zaginioną duszę, spotkać lepszego siebie i na nowo zdefiniować własne życie. To, czego doświadcza po drodze, służy mu jako materiał do formułowania życiowych prawd. „Endorfinowy granat” nie jest zwykłym reportażem z podróży. To bunt, wolność i pasja życia zamknięte na stronach książki. Wielopoziomowa relacja łączy funkcję edukacyjną oraz rozrywkową. Michał Pawlik opowiada historię szczura korporacyjnego, który rzuca wszystko i w czasie sześciu miesięcy podróży odwiedza sześć krajów, jeżdżąc na składowy, kolekcjonuje nowe doświadczenia i nieustannie się uczy. Opisy miejsc, różnic kulturowych, przygód, trudności, z którymi zmagają się podróżnik, porywają czytelnika w podróż razem z narratorem.







FOT. ARCHIWUM MARKA FIEDLERA

# NA WIELKANOC O WYSPIE WIELKANOCNEJ

Zapraszamy na spotkania autorskie z Markiem Fiedlerem poświęcone książce „Mała wielka Wyspa Wielkanocna”. W czwartek 22 marca o godz. 18.30 w sali parafialnej przy kościele Świętej Trójcy w Radzynie Podlaskim podróżnik spotka się z mieszkańcami miasta. Z kolei w piątek 23 marca o godz. 9.00 odstoni swoją tabliczkę na skwerze Podróżników, a o 9.45 w sali widowiskowo-kinowej Radzyńskiego Ośrodka Kultury o Wyspie Wielkanocnej opowie młodzieży szkolnej. Wydarzenie odbędzie się w ramach 23. edycji „Radzyńskich Spotkań z Podróżnikami”. Wstęp wolny.

## NAJWIĘKSI W EUROPIE



Zbliżają się 20. Ogólnopolskie Spotkania Podróżników, Żeglarzy i Alpinistów w Gdyni, za rok zaś odbędzie się 20. edycja Kolosów, nagród za dokonania roku. Z połączenia tych dwóch imprez zrodził się największy w Europie festiwal podróżniczo-eksploracyjny. Od piątkowego przedpołudnia 9 marca aż do niedzielnego wieczoru 11 marca odbędzie się blisko sto prezentacji, pokazów zdjęć oraz filmów. Gościem specjalnym będzie Anna Czerwińska, która zostanie doceniona Super Kolosem za całokształt dokonań. O swoim trzecim

transatlantyckim rejsie kajakiem opowie Aleksander Doba. Będą młodzi (Kamila Kielar, Mateusz Waligóra, Marcin Korzonek, Łukasz Supergan) i wiecznie młodzi (Ryszard Pawłowski, Piotr Pustelnik i Henryk

Widera). Nie zabraknie też stałych bywalców: Moniki Witkowskiej czy Piotra Strzeżysza. Oprócz tego: premiery książek i spotkania z ich autorami, salon mediów podróżniczych, salon sprzętu outdoorowego, wystawa FotoGlob, warsztaty (m.in. kajakarstwa morskiego, prowadzone przez Piotra Opaciana).

Tak jak w ostatnich latach Kolosy odbędą się nie tylko w hali Gdynia Arena (na dużej sali, mieszczącej jednorazowo 4 tys. widzów, oraz w sali seminaryjnej), ale również w Pomorskim Parku Naukowo-Technologicznym. Do dyspozycji uczestników 20. OSPŻIA będą tam cztery sale. W największej, 300-osobowej, zagości Fotoplastykon, natomiast w mniejszych (łączna pojemność: 422 widzów) przez cały czas będzie się odbywała transmisja na żywo tego, co dzieje się na dużej sali w hali Gdynia Arena. Ponadto przed halą stanie telebim, na którym będzie można śledzić wydarzenia odbywające się w dużej sali.

Zwieńczeniem imprezy tradycyjnie będzie wręczenie Kolosów w pięciu kategoriach: Alpinizm, Eksploracja Jaskiń, Podróże, Żeglarstwo i Wyczyn Roku. W niedzielne popołudnie poznamy także nazwiska laureatów Nagrody im. Andrzeja Zawady i nagród publiczności oraz Nagrody Wiecznie Młodzi dla podróżnika seniora. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny.

## HIMALAJE W SNOZCE

Pasjonaci sportów górskich mają okazję poznać warunki panujące na himalajskich ekspedycjach i dowiedzieć się, jak przeżyć w ekstremalnych okolicznościach. Uczestnicy zimowej edycji Himalaya Base Camp w kamieniołomie Snozka będą szkolić się i przygotowywać do biwaku w ścianie oraz w bazie. Organizatorzy zadbali o to, by jak najdokładniej oddać oryginalny charakter wysokogórskiej wyprawy. Najbardziej wyjątkową częścią Himalaya Base Camp jest biwak w specjalnie przygotowanych platformach. Ten rodzaj namiotu jest używany przez profesjonalnych alpinistów, gdy na stromej ścianie nie znajdują miejsca na odpoczynek. To ekstremalnie wspaniałe przeżycie, dzięki wiedzy i doświadczeniu organizatorów – również bezpieczne. W tym roku do wyboru są trzy terminy biwaku: 08–09, 09–10, lub 10–11 marca. [himalayabasecamp.pl](http://himalayabasecamp.pl)



FOT. HIMALAYA BASE CAMP



# Miesięcznik, który uzależnia od czytania i podróży

już od  
**70 lat**



## Mnóstwo prezentów w prenumeracie

- płacisz za 10 numerów, dostajesz **2 gratis**
- każdy numer trafi **wprost do Twojej skrzynki**
- wybierz jeden z **75 prezentów**: książki, przewodniki, gry
- **darmowa** dostawa
- prenumerata roczna **tylko 109 zł**

Prezenty zobacz tu: [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata)

Jak zamówić prenumeratę? Telefonicznie: 583508464 lub przez stronę internetową [www.poznaj-swiat.pl/prenumerata](http://www.poznaj-swiat.pl/prenumerata).

Numer konta: 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004. Przy przelewach tradycyjnych w tytule przelewu prosimy podać: imię i nazwisko + adres + okres prenumeraty.





# KOLEJ SNÓW

Mieczysław T. Starkowski

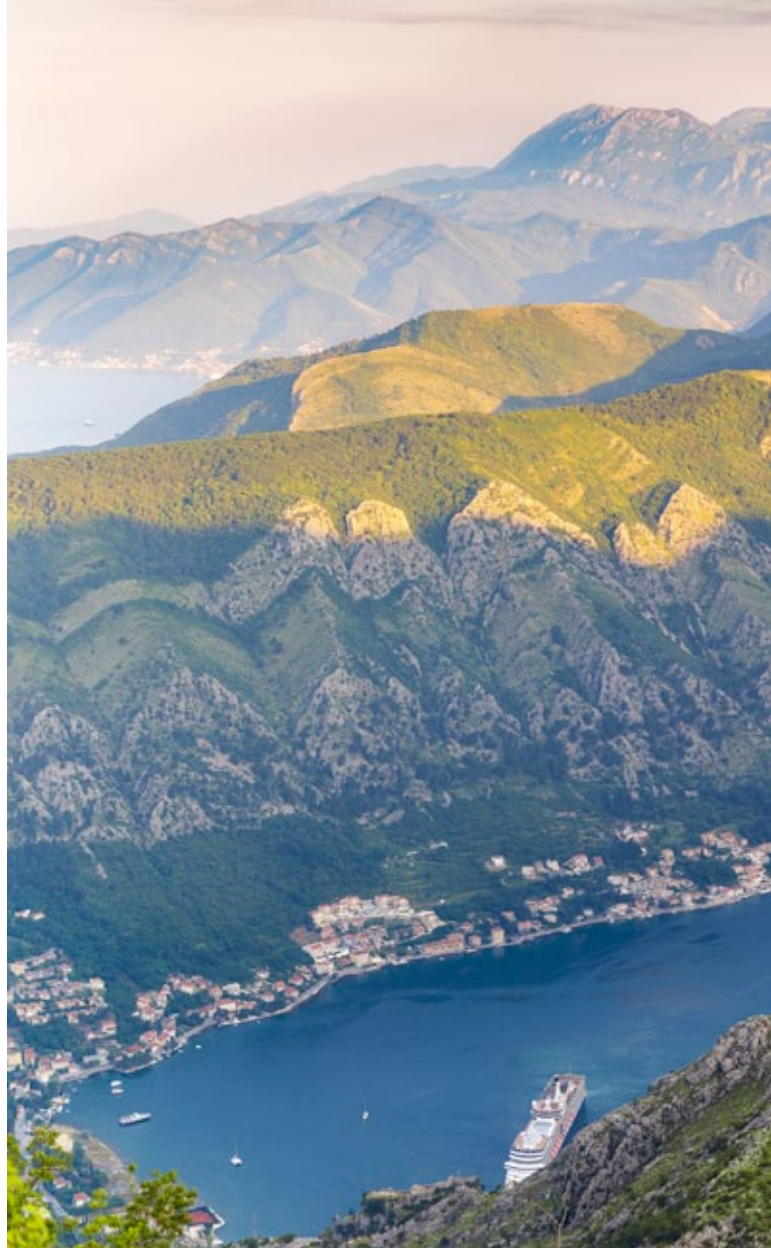








Linia kolejowa łącząca Belgrad z Barem w Czarnogórze powstała w latach 70. Jedziemy wysoko, a dookoła wspaniałe ciemne góry (stąd nazwa kraju) i gęste lasy. W dole wiją się drogi i rzeki, tylko gdzieś widać wioski lub pojedyncze zabudowania. Widoki zapierają dech.



**D**la turystów Bałkany to fascynujący tygiel kulturowy, choć z politycznego punktu widzenia bodaj najbardziej skomplikowany region w Europie. Czarnogóra nie jest wyjątkiem. Najłatwiej polecieć tam samolotem do Podgoricy. Ale to byłoby zbyt banalne. Decydujemy się na podróż kombinowaną. Najpierw lot do Budapesztu. Później pociągi w dwóch etapach: do Belgradu, a potem do Czarnogóry.

### PRZEZ TUNELE I WIADUKTY

Już na słynnym dworcu Keleti w stolicy Węgier czeka nas przygoda. Staroświecki pociąg do Belgradu, cały zamalowany wielobarwnym graffiti, w niczym nie przypomina

nowoczesnego składu, jaki widzieliśmy na stronie internetowej serbskich kolei. A to dopiero początek. Jak się okazuje, wagon jest sypialny, a nie z kuzetkami. Na cztery osoby możemy dostać trzy miejsca do spania. Według serbskiego konduktora to wina Węgrów, a on nic nie może z tym zrobić.

Wagon jest stary, odrapany. Nie udaje nam się jednak ostatecznie ustalić, czy (według polskich standardów) pochodzi z czasów Gierka, czy Gomułki. Przychyłamy się raczej do tej drugiej możliwości. Tak czy inaczej, z około godzinnym opóźnieniem przybywamy do Belgradu.

Również pociąg do Czarnogóry nie jest nowoczesny. Ale porządny: czysty, wygodne fotele, po sześć w przedziale. Odjeżdża





FOT. SHUTTERSTOCK

punktualnie. Trudno tylko zrozumieć fenomen wagonu restauracyjnego. Pamięta on jeszcze jugosłowiańskiego przywódcę Titę i zadziwia ofertą, na którą składa się tylko: piwo, kawa po turecku i hibiskus odgrywający rolę herbaty. Żadnych ciastek, słonych paluszków, nie mówiąc o kanapkach czy jajeczniczy. A przecież jedzie nim mnóstwo ludzi. Barman mógłby robić fantastyczny interes...

Wszystkie niedogodności wynagradzają nam widoki za oknem. Nie przypadkiem przecież wybraliśmy tę trasę Belgrad – Bar w Czarnogórze. Znajduje się na niej aż 254 tuneli i 435 wiaduktów. Najdłuższy tunel, Sozina, ma 6,17 km. A nad kanionem Mala Rijeka zbudowano most o długości 499 m i wysokości 200 m, który jest najwyższym wiaduktem

kolejowym w Europie. Linia Belgrad – Bar jest uważana za jedną z najpiękniejszych na Starym Kontynencie i nazywana Koleją Snów.

## JAZDA BEZ TRZYMANKI I... STŁUCZKI

Już na peronie w Podgoricy poznajemy fenomen taksówek w tym kraju. Młody taksówkarz wie, ile kosztuje autobus do Kotoru, i proponuje nam kurs za minimalnie wyższą opłatą. Dla nas korzyść tym większa, że podwozi nas pod sam dom. Ostrzega przy tym przed wynajmem samochodu. Bo drogo i niebezpiecznie. Oczywiście zdajemy sobie sprawę z tego, że robi to w imię solidarności zawodowej. A z drugiej strony, chyba nie bardzo przesadza.

### WIDOK Z PALMY

Zatoka Kotorska przypomina norweski fiord – jest otoczona majestatycznymi, niemal dziewiczymi górami dochodzącymi do 1700 m n.p.m. Tyle że wokół rosną palmy.





FOT. SHUTTERSTOCK

**MAŁA RZEKA, DUŻY MOST**  
**Most nad kanionem**  
**Mala Rijeka**  
**ma 200 m wysokości**  
**(długość 499 m) i jest**  
**najwyższym wiaduktem**  
**kolejowym w Europie.**

Jak się okazuje, prowadzenie samochodu stanowi tu nie lada wyzwanie. Czarnogórcy, jak to południowcy, niewiele sobie robią z przepisów ruchu drogowego. Ograniczenie prędkości, pasy bezpieczeństwa czy kierunkowskazy nie należą do pojęć powszechnie szanowanych. Co najdziwniejsze, nie widzieliśmy tu ani jednej stłuczki... A poruszanie się wokół Zatoki Kotorskiej to już naprawdę wyższa szkoła jazdy. Na drodze mieści się w zasadzie jeden samochód. Określenie „wymijanie na styk” dopiero tu nabiera właściwego znaczenia.

Wokół zatoki nie ma przystanków, autobus staje tam, gdzie podróżny go zatrzyma. Brakuje również wydrukowanych rozkładów jazdy. Trzeba się o nie dowiadywać w informacji. Ale mimo to pojazdy Blue Line kursują regularnie.

## EURO POZA UNIĄ

Państwo jest małe i formalnie bardzo młode. Republika Czarnogóry powstała w 2006 r., po referendum i wyjściu z Federacji Serbii i Czarnogóry. Do dziś zresztą ludzie toczą ożywione spory, czy była to słuszna decyzja. Nasi znajomi byliby za dalszą unią z Serbią; nie tylko on – Serb, ale również ona – Czarnogórka. Zwłaszcza że państwo jest gospodarczo silnie powiązane z sąsiadem z północy. A przy tym niewielkie (niecałe 14 tys. km<sup>2</sup> i 622 tys. ludzi) – mniejsze niż województwo łódzkie i mniej ludne niż Wrocław.

Kraj zmierza ku zachodniej Europie. W czerwcu 2017 r. stał się już członkiem NATO. Nawet przepoczwarzona postkomunistyczna Demokratyczna Partia Socjalistów Czarnogóry chce przystąpienia do Unii Europejskiej.



Bardzo ciekawa jest historia czarnogórskiej waluty. Po hiperinflacji w latach 90. przyjęto system dwuwalutowy. Oficjalnym środkiem płatniczym obok dinara stała się niemiecka marka. Później zastąpiło ją euro. Czarnogóra jest więc jedynym państwem niebędącym członkiem UE, w którym walutą jest euro. Niech to nas jednak nie zwiedzie przy korzystaniu z telefonu. Ponieważ nie obowiązują unijne przepisy o ograniczeniu opłat roamingowych, minuta połączenia z Polską

kosztuje 6,15 zł. Słyszałem o rodzinie, której rachunki w ciągu dwutygodniowego pobytu przekroczyły koszty wakacji dla jednej osoby.

## POLSKIE MOZAIKI

Wspomniane spory narodowościowe są skutkiem bogatej historii tego kraju: Ilirowie, Bizancjum, księstwo Zeta, wpływy Wenecji, potem Serbii, a od czasu do czasu – również Rosji. Czarnogóra to fascynujący tygiel



### PRZYSTANEK PRZED BITWĄ

Katedra św. Tryfona, patrona Kotoru, z 1166 r. W Muzeum Katedralnym znajduje się m.in. krucyfiks, którym legat papieski miał błogosławić wojska Jana III Sobieskiego przed bitwą pod Wiedniem.



**CZARNY Z CZARNOGÓRY**

**Pomnik Ivana I Crnojevicia, zwanego Iwanem Czarnym. Panował w latach 1465–1490, był władcą słowiańskiego księstwa Zety, leżącego na terenie obecnej Czarnogóry.**

kulturowy. Tradycja prawosławna (niejednokrotnie napisom łacińskim towarzyszy cyrylica) miesza się z muzułmańską (turecką – głównie na południu), a także katolicką (wenecką). Ta ostatnia rzuca się w oczy szczególnie wokół Boki Kotorskiej – największej zatoki Morza Adriatyckiego.

Bogatą historię widać w wielu miejscach, między innymi w Prčanj, w którym stacjonujemy. Dziś wieś letniskowa, a o minionej potędze świadczy wielki barokowy kościół Narodzenia Matki Bożej, który mógłby się znaleźć w każdym europejskim mieście.

Dziś Czarnogóra stawia na turystykę. Mimo to poza największymi ośrodkami bywają kłopoty z dogadaniem się z miejscowymi. Nie załamujmy się jednak – gdy nie pomoże angielski, próbujmy po polsku. Przecież Czarnogórcy są południowymi Słowianami... To ludzie twardzi, ale raczej otwarci, przyjaźnie nastawieni do innych. Mają przy tym ogromny dystans do siebie. Objawia się on między innymi w słynnych przykazaniach. Wynika z nich np., że Czarnogórcy są leniwi, choć w rzeczywistości stworzyli wiele rzeczy, które ściągają turystów z całego świata.

Risan to najstarsze miasto nad Zatoką Kotorską. Powstało prawdopodobnie w VII w. p.n.e., ale ponadregionalne znaczenie zyskało około czterystu lat później, gdy najpierw król Ballaios, potem Agron, a wreszcie królowa Teuta mieli tam swoją stolicę przeniesioną ze Szkodry. W XIX w. odkryto pierwsze rzymskie mozaiki pochodzące z początku II w. n.e. Przedstawiają one m.in. Hypnosa, greckiego boga snu, szachownice i stylizowane motywy rodzinne.

Od kilkunastu lat prace wykopaliskowe prowadzi tam Ośrodek Badań nad Antykiem Europy Południowo-Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, co jest wyraźnie zaznaczone w miejscowym muzeum. Wcześniej odkryto m.in. dom hellenistyczny z pomieszczeniami mieszkalnymi otaczającymi mały dziedziniec, magazyn greckich amfor na wino, rzymski dom z mozaiką z motywem podwójnego meandru, pochodzącą z IV w. n.e. Polacy znaleźli także monety iliryjskie z okresu poprzedzającego panowanie królowej Teuty. W 2003 r. ówczesne władze postanowiły wznieść muzeum nad mozaikami, a więc poprosiły polskich archeologów o badania weryfikacyjne. Odkryto kolejnych pięć mozaik i zmieniono datowanie wszystkich. Stwierdzono też, że nie była to rzymska willa, ale luksusowa oberża (*hospitalium*), czyli hotel z restauracją, leżący blisko ówczesnego portu.

Innym polonicum jest tablica w Kotorze upamiętniająca Jana Karskiego, który w 1942 r., jako pierwszy naoczny świadek, przekazał zachodnim sojusznikom informacje o eksterminacji Żydów przez Niemców. Ponad trzy lata temu, jesienią 2014 r., w ramach obchodów roku Karskiego ambasadorowie



FOT. MICHAŁ SŁAWIŃSKI / STAROŚWIAT



Rzeczypospolitej Polskiej w Czarnogórze i Izraela w Serbii odsłonił kamień z tablicą ku czci kuriera. Posadzili też drzewo oliwne.

## JEDYNY TAKI FIORD

Po Kotorze można się włóczyć całymi dniami. Błąkać po wąskich uliczkach, zaglądać do licznych kościołów i cerkwi (nie wspominając o sklepikach). I ciągle odkrywać coś nowego. Z pewnością nie wolno pominąć katedry św. Tryfona. Zaczęto ją wznosić w 1166 r. Niezwykle interesujące jest też Muzeum Katedralne. Można je zwiedzać z biletem wstępu albo bezpłatnie po porannej niedzielnej mszy. Ale, uwaga, trzeba przyjść na mszę kwadrans przed 10. Wśród wielu eksponatów warto zwrócić uwagę na krucyfiks, którym legat papieski Marek z Aviano miał błogosławić wojska Jana III Sobieskiego przed bitwą pod Wiedniem.

Godne uwagi jest Muzeum Morskie Czarnogóry. Zgromadzono tam wiele cennych eksponatów związanych z bujną historią tutejszego żeglarstwa. Pokazują one znaczenie tego

państwa na Adriatyku w minionych wiekach. Podobne, choć mniejsze, placówki tego typu znajdują się w kilku miejscowościach, przede wszystkim w Peraście.

Czarnogórcy mają dobrą, charakterystyczną dla basenu Morza Śródziemnego kuchnię. Bardzo znane są dania mięsne z rusztu: *pljeskavica* i *cevapcici*. Tutaj powraca zawsze filozoficzne pytanie: czy ludzie jedzą po to, by żyć, czy raczej żyją, by jeść? Znakomite oliwki, oliwa, miód. Czego można chcieć więcej? Być może jeszcze obecnych tu wszędzie: serów, owoców morza, burków i bakławy... A do tego wina i rakiji. Wszystko to w przystępnych cenach. Nam bardzo przypadły do gustu świeże małże kupowane na kilogramy.

Siedzimy na tarasie z widokiem na Bokę Kotorскую – jedyny na południu Europy fiord podobny do norweskich. Przynajmniej raz na dobę przypływa tu duży statek wycieczkowy. Zatoka jest otoczona majestatycznymi, niemal dziewiczymi górami, a jej brzegi – porośnięte palmami. W okolicznych miejscowościach turyści podziwiają zabytkowe kościoły, cerkwie i pałace. Bajkowe miejsce, ciekawy kraj. ☉



**Mieczysław T. Starkowski**

Dziennikarz, publicysta, felietonista. Uwielbia poznawać nowe miejsca. Fascynują go zabytki i przyroda, ale przede wszystkim interesują go poznani przy okazji ludzie. Pasjonuje się historią, jednak patrzy też w przyszłość. Na Facebooku prowadzi grupę Polacy nieznanzi (zapomniani).

## WIDOK Z DRABINY

Z przełęczy zwanej Drabiną Kotoru rozciąga się wspaniała panorama na prawie trójkątne stare miasto i najpiękniejszą zatokę Morza Adriatyckiego.







PODRÓŻNOŚCI  
Magdalena Żelazowska



# PAWŁAKOWA NA JAMAJCE

FOT. MAGDALENA ŻELAZOWSKA

Tę rewelację przyniosła moja mama z ostatnich zajęć Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Pomyślałam, że to znak czasu. Bardzo dobry znak!

**W**róciła opalona, roześmiana, roztaczając wokół aromat olejku kokosowego – opowiada mi mama. – Ty wiesz, że wyglądała świetnie? Popatrz, kto by pomyślał! Nie, nie zrozumcie mojej mamy źle. Nie zazdrości koleżance atrakcyjnego wyglądu ani obycia w świecie. Dziwi się zupełnie czemu innemu, zresztą słusznie. Bo fakt, że zwykła emerytka ze średniego polskiego miasta spędza wakacje na Jamajce, jest dość niezwykły – przyznacie sami. Jeszcze nie tak dawno wydawałoby się to tak nierealne jak wyprawa w kosmos.

Moja mama długo ociągała się z dołączeniem do Uniwersytetu Trzeciego Wieku. W końcu się zdecydowała i efekt jest taki, że gdy teraz chcę ją odwiedzić, muszę wpisywać się na długą listę oczekujących na wolny termin w jej kalendarzu. Grafik ma wypełniony – wykłady, wystawy, wyjścia do teatru. I oczywiście wyjazdy, o każdej porze roku.

Mysłałam, że z czasem kolejność się odwróci, i kiedyś to ja będę zabierać rodziców na wakacje, w podziękowaniu za to, że pokazali mi świat. Ale kiedyś ze zdumieniem zauważyłam, że nic się nie





zmieniło. Było to w dniu, w którym zamiast wysłać mamę na wycieczkę, zapisałam się razem z nią na tę organizowaną przez Uniwersytet Trzeciego Wieku. Znającym wytrzeszczającym oczy cierpliwie tłumaczyłam, że nigdzie indziej nie znalazłam tak niedrogiej i przemyślanej oferty zwiedzania Skandynawii. Zresztą już wcześniej miałam okazję wziąć udział w wyjeździe z seniorami.

Kilka lat temu rząd Hiszpanii opracował program, w ramach którego dofinansowywał przyjazdy turystów 55+ poza szczytem sezonu. Korzystali na tym

zarówno mniej zamożni emeryci, jak i hotelarze i restauratorzy skarżący się na brak klientów. Projekt traktowano jak inwestycję: założenie było takie, że seniorzy na dobre pokochają wylegiwanie się na Costa del Sol i przyjadą znowu. Gra była warta świeczki, bo emeryt to najmniej kłopotliwy klient: nie hałasuje, niczego nie demoluje, nie płacze po nocach. Sama się przekonałam, że plusów podróżowania z seniorami jest wiele. Wszystko chodzi jak w zegarku: nikt się nie spóźnia, nie zasypia na poranne zbiórki, jeśli czegoś zapomnisz, każdy ci pożyczycy, bo jest perfekcyjnie przygotowany. I ta zapobiegliwość! W czasie zwiedzania posiłki same się podgrzewają w autokarowej maszynie, kiedy przyjeżdżamy na nocleg, zupy i klopsiki są gotowe do podania. A wieczorem wcale nie słychać chrapania. Idzie w ruch nalewka, wywołująca salwy śmiechu i opowieści z długiego życia.

Ostatnio byłam na targach turystycznych w Helsinkach. Miałam tam okazję poznać przedstawicieli skandynawskiej blogosfery. Spodziewałam się widoku, jaki tydzień wcześniej zastałam na podobnym spotkaniu w Warszawie: dwudziesto- i trzydziestolatkowie w czapkach z daszkiem, kolorowych tenisówkach i nietuzinkowych koszulkach z ekscentrycznym przesłaniem. Czekala mnie jednak duża niespodzianka. Okazało się, że fińscy influencerzy reprezentują głównie grupę wiekową 50+. Przyrószone siwizną panie, które w pierwszej chwili posądziłabym o członkostwo w klubie robótek ręcznych, swobodnie wymieniały uwagi na temat najnowszych trendów w digital marketingu i polecały sobie aplikacje do samodzielnego montażu treści wideo. Podejrzliwie zebrałam wszystkie wizytówki, spodziewając się, że pod linkami do blogów znajdę archaiczne witryny przypominające szatę graficzną gier na Atari. Nic z tych rzeczy, pełen profesjonalizm!

Blog seniornomads.com prowadzi para amerykańskich emerytów z Seattle. W 2013 r. roku stwierdzili, że są gotowi przeżyć w życiu „jeszcze jedną przygodę”. Wynajęli swój dom, sprzedali samochód, pozbyli się większości rzeczy i ruszyli w podróż. Postanowili zatrzymywać się w mieszkaniach wynajmowanych za pośrednictwem portalu airbnb.com. W zakładce „O nas” wyjaśniają: los emerytów często jest taki, że muszą mieszkać

u kogoś – przy rodzinie lub w domu opieki. My w pewien sposób robimy to samo, tyle że w różnych miejscach na świecie. Do tej pory Debbie i Michael zatrzymali się w 148 mieszkaniach, odwiedzili ponad 200 miast i 68 krajów. O swoich przygodach napisali książkę: „Your Keys, Our Home” („Twoje klucze, nasz dom”).

Nazwa innego dojrzałego bloga moretimetotravel.com wskazuje na to, co oczywiste: emerytura to po prostu więcej czasu na podróżowanie. Ale codzienność statystycznego polskiego emeryta jakoś nie budzi w nas zazdrości. A może schorowanie, chroniczny brak pieniędzy i wypadki jedynie do kościoła lub apteki to już dawno nieaktualny stereotyp? Zacznijmy od definicji seniora – dzisiejsza sześćdziesiątka to wczorajsza czterdziestka. Popatrzcie na powyższe zdjęcie z kampanii reklamowej jednego z międzynarodowych biur podróży. Dalej: pieniądze. Wysokość przeciętnej polskiej emerytury nie powala, ale co nieco odłożyć się da. Poza tym siła nabywcza naszego emeryta może wzrosnąć na terenie innego kraju. Z takiego założenia wyszła Barbara, o której piszę w książce „Rzuć to i jedź, czyli Polki na krańcach świata”. Za równowartość warszawskiej kawalerki kupiła dom nad Morzem Czerwonym. W ciepłym klimacie oszczędza na ubraniach i butach, je niedrogie owoce i warzywa, a na paliwo wydaje miesięcznie równowartość 10 złotych (jeździ skuterem).

Najważniejsze wydaje się nastawienie. Apetyt na życie, ciekawość świata, odrobina odwagi. I zdrowy egoizm. Tego ostatniego polscy seniorzy, nauczeni dożywotniego wspierania swoich dzieci i wnuków, dopiero się uczą. Na jednym z wykładów poświęconym osobistym finansom moja mama usłyszała żartobliwą poradę, że emeryci nie powinni myśleć o sporządzaniu testamentu, tylko zacząć żyć na koszt swoich spadkobierców. Niepewnym głosem zapytała mnie, co ja na to. A ja nie mam nic przeciwko temu! ○

**Magdalena Żelazowska**

Dziennikarka, pisarka, blogerka.

Od lat w bliższych i dalszych rozjazdach, w które zawsze zabiera notatnik. Jest autorką powieści „Zachłanni” i „Hotel Bankrut”.

Prowadzi blog podróżniczy

[www.zgubsietam.pl](http://www.zgubsietam.pl)



# ZŁOTY INTERES

Elżbieta i Piotr Hajduk







FOT. ELŻBIETA POPIR-HADUK





Tanana patrzy na nas niepewnie, w ciemnych oczach widać zakłopotanie: – Chcecie kupić złoto? Stoimy na moście przewieszonym nad strugą rzeki. Pod nami wre praca. Ludzie rozbijają drewnianymi kosturami skalne grudki. Dziewczyna zgarnia do wiadra potłuczony proszek, a chłopcy płuczają go w płytkiej wodzie. Mężczyzna przynosi porcję kamieni, wrzuca do wydrążonego dołka. Bal uniesiony silnym zamachem ramion opada z impetem, krusząc kolejne bryły. Wokół sypią się ostre, skalne odłamki.



**M**adagaskar to biedny kraj. Unikatowa przyroda tej czwartej największej wyspy świata nie przekłada się na poziom życia. Ponad 80 proc. populacji żyje za mniej niż dwa dolary dziennie. Większość to mieszkańcy wiosek, którzy utrzymują się z rolnictwa i hodowli. Na własne potrzeby uprawiają głównie ryż i warzywa, lecz często zbiory nie są wystarczające, aby zapewnić przetrwanie.

W gospodarce państwa przemysł odgrywa podrzędną rolę. Pewną nadzieją na zmianę sytuacji są występujące tu cenne złoża kopalin – chromu, berylu, złota i szlachetnych kamieni. Rząd promuje ich poszukiwanie, pragnąc przyciągnąć zagranicznych inwestorów. A do zaoferowania ma niemało. Szacunki mówią, że Madagaskar mógłby dostarczać rocznie około piętnastu ton złota oraz zapewnić 40 proc. światowego wydobycia szmaragdów.





FOT. ELZBIETA I POTR HAŁDUK

## SEN O SAMORODKU

Kalita miarowo uderza w skałę długim drewnianym kijem. Kupa gruzu u jej stóp powoli zamienia się w drobny piasek. Kobieta pochyla się z uwagą. Między odłatkami błyska w słońcu drobinka kruszcu.

Miarowy stukot rozlega się wokoło i niesie echem po okolicy. Rano nad złotonośną rzekę wyrusza cała wioska. Na dużych płaskich głazach rozkładają swój codzienny warsztat.

Każdy ma swoje miejsce pracy – własną dziurę wydrążoną w twardej skale od nieustannego uderzania drągiem. W gorącym słońcu Afryki pracują wszyscy, starzy i młodzi, rodzice i dzieci.

Kalita szybkim ruchem odgarnia z czoła mokre od potu włosy. Drewnianym kijem uderza miarowo, krusząc wydobyte z rzeki kamienie. Dzisiaj ma dobry dzień. Na dnie plastikowego kubeczka złoci się już kilkanaście

## ELDORADO?

**Malgascy poszukiwacze złota pracują drewnianymi kosturami, rozbijając skalne odłamki na miazki pyłu. Czasem, po kolejnym uderzeniu, błysnie okrucz bogactwa.**



drobinek cennego urobku. Kobieta ogląda się na brzeg, gdzie w skąpym cieniu śpią jej najmłodsze dzieci. Bemar jest jeszcze mały, niedawno skończył rok, ale Benita to już pięcioletka. Kiedy się obudzą, będzie musiała przerwać pracę.

kosztuje, a kobieta i tak z trudem wiąże koniec z końcem. Dwunastoletni Nathan i jego niewiele młodszy brat prosto ze szkoły idą nad rzekę. Aż do wieczora łupią kamienie przyniesione wraz z nurtem. Może kiedyś trafi im się coś większego? Sen o złotym samородku



FOT. ELŻBIETA WÓDZIŃSKA

### CAŁE ICH ŻYCIE...

Dla mieszkańców tego kraju rzeka jest wszystkim – łazienką, pralnią, studnią i miejscem spotkań towarzyskich. Bywa też drogą i jedynym połączeniem z resztą świata.

Obok kłęczy Marina. Przesiewa szlam na metalowej misce. Raz po raz zanurza obręcz w wodzie i delikatnie potrząsa naczyniem. W brudnym błocie błyskają opiłki złota. Ciecz wypłukuje piasek, a okruchy metalu osiadają na dnie. Dziewczyna wybiera je pieczętołowicie drobnymi palcami. O tej porze dnia powinna być w szkole. Kalita chce, aby i ona mogła się uczyć, marzy, aby przynajmniej jednej z córek zapewnić edukację. Ale nie stać jej na kształcenie wszystkich dzieci, uczą się tylko chłopcy.

W kraju, gdzie analfabetyzm sięga 60 proc., to niemałe osiągnięcie. Szkolna wyprawka

rozognia wyobraźnię chłopców. Pozwala zapomnieć o biedzie, wysiłku i niepewnym jutrze.

### CHATA NAD RZEKĄ

Chata Kality należy do biedniejszych w okolicy. Kryty starą dachówką dach zapewnia jednak schronienie rodzinie. Na piaszczystym klepisku przed domem toczy się codzienne życie. W porze suchej to tutaj gotuje się posiłki. Ciemna izba za drewnianymi drzwiami służy tylko do spania. Niedostatki takiego domostwa rekompensuje dogodne położenie. Bliska





FOT. ELZBETA / FOTO HADOK

#### MAŁY POMOCNIK

Dzieci od najmłodszych lat pomagają w gospodarstwie, niektóre nie mają przez to czasu na naukę. Chodzenie do szkoły w biednych wioskach to nie obowiązek, lecz przywilej.

odległość do rzeki sprawia, że kobieta nie zamieniłaby tej skromnej chaty na żadną inną.

Kiedy jej mąż Tanana jest w domu, razem idą nad strugę. Wspólnie szukają skalnych odłamków, brodząc w płytkiej wodzie. Ale ostatnio coraz częściej zostaje sama. Mężczyzna znalazł nowe zajęcie: pracuje dla turystów, którzy chętnie goszczą na wyspie. Szczególnie upodobali sobie rzekę Tsiribilinę, płynącą przez zachodnią część kraju. Z Dabolavy, wioski Kality, to już niezbyt daleko. Tanana dzierzawi czołno, by z przyjezdnymi spłynąć wodą w dół rzeki. Trzydniowy rejs to dla nich

duża atrakcja, no i płacą niezłe pieniądze, choć swoją dolę musi też dostać pośrednik, który „dostarcza” turystów.

Nieduże pole Kality i Tanany zapewnia skromne posiłki. Podstawę malgaskiego jadłospisu stanowi ryż. Według miejscowych legend jest darem bogów, dlatego żadne ziarenko nie może zostać zmarnowane, choć klimat pozwala na podwójne zbiory. Za domem kobieta sadzi warzywa. Dzięki nim do ryżu jest jakiś dodatek. Mięso jadają rzadko, ale wolno biegające kury dostarczają jajek. Kalita nie narzeka na swoje życie, mimo





### STATUS W DRODZE

Zebu służą tu do wszelkich prac i świadczą o wysokim statusie gospodarza. Kto ma krowy i wóz, uchodzi za bogacza.

że w miejscowości są dużo bogatsze rodziny. Jedyne, czego im zazdrości, to posiadania bydła. Bo dla Malgasy zebu są wszystkim – to nie tylko zwierzęta przeznaczone do pracy w polu; są jak członkowie rodziny, biorą udział we wszelkich uroczystościach miejscowej społeczności, a te o jasnym ubarwieniu są używane podczas najradośniejszych ceremonii – wesel czy chrztów.

### WYSPA JUBILERÓW

Dabolava leży w niecce bogatej w kruszce. Badania wykonane przez międzynarodowe korporacje potwierdziły obecność złota w okolicy. Jego ilość waha się od pięciu do nawet trzydziestu dwóch gramów na tonę surowca. Tymczasem eksploatacja złoża bywa już często

opłacalna od półtora grama na tonę. Niestety, w okolicy funkcjonuje tylko mało efektywne, prymitywne wydobywanie, nieprzynoszące większych korzyści gospodarce kraju. Przed dekadą sen o potęgze stawał się możliwy. Wiele koncernów snuło plany dotyczące przemysłowego wydobywania. Ale kolejny przewrót polityczny i załamanie się cen surowców w wyniku światowego kryzysu ekonomicznego zamroziło nadzieję na rozwój branży w tym regionie. Dziś koncerny przemysłowe wciąż ociągają się z inwestycją, obawiają się wszechobecnej korupcji i niestabilnej sytuacji politycznej.

Na razie więc tysiące ludzi kopie i ryje czerwoną ziemię w nadziei, że trafi im się czerwoną ziemię, która odmieni ich los. Chałupniczy przemysł balansuje na granicy prawa, bez jakiegokolwiek nadzoru. Legalizacja





FOT. ELZBIETA I PIOTR HAJDUK



FOT. ELZBIETA I PIOTR HAJDUK

### PLEWY OD ZIARNA

Ryż to podstawa uboższego malgaskiego jadłospisu, poza tym jest uważany za dar bogów – toteż żadne ziarenko nie może się zmarnować. Ale najpierw trzeba je oddzielić od plew.

prymitywnych kopalni to zresztą trudny problem. Często wydobywanie odbywa się na terenach chronionych i szkodzi unikatowej faunie i florze wyspy. Szkodzi także ludziom, bo praca odbywa się bez jakichkolwiek zabezpieczeń, a zatrudnianie dzieci jest nagminne. Drobnymi poszukiwaczami pracują na czarno. Pozwolenie kosztuje dwa dolary rocznie, ale mało kto decyduje się tu na zalegalizowanie działalności. Nieformalni pracownicy za jeden gram złota otrzymują od 70 do 100 tys. ariarów, czyli około 20–30 dolarów, i są w stanie zarobić dwa dolary dziennie, czasem trochę więcej. Odbiorem urobku zajmują się dealerzy. Ale i oni często działają nielegalnie, bo roczna koncesja kosztuje prawie 50 dolarów.

Z okruchów żółtego metalu wydartych malgaskim kamieniom miejscowi artyści

wyrabiają biżuterię. Jej uroda i precyzja wykonania sprawiają, że jest chętnie kupowana przez turystów. W złotych pierścionkach i kolczykach lśnią szafiry i rubiny wydobywane na wyspie. Tutejsze warsztaty są skromne, złotnicy wszystko wykonują ręcznie. Obrączki są kute, nie odlewane, pieczołowicie klepane zwykłymi młotkami. Nieduży pierścionek kosztuje 500 tys. ariarów – dla tubylców to majątek, a dla przyjezdnych równoważność 150 dolarów. Wielu chętnie kupuje takie pamiątki, więc drobnymi jubilerami wciąż przybywa. Przybywa też nielegalnych poszukiwaczy. „Złoty interes” na Madagaskarze się kręci. ○

Tekst stanowi fragment książki „Planeta Ziemia. Chciec zrozumieć”, która ukaże się niebawem.



**Elżbieta i Piotr Hajduk**

Ona historyk, humanista.  
On inżynier, umysł ścisły.  
Zjeździli razem pół globu.  
On w podróżach szuka mocnych wrażeń, ona – urody świata.  
I każde znajduje to, co lubi.  
Wspólnie z córką Kasią napisali książkę o podróży po Afryce „Dalej są tylko lwy”.

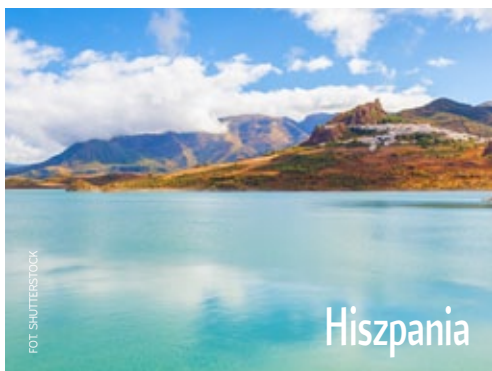




# NAVIGATOR



Nasze rekomendacje na krótkie wypady





# Tu prowadzą wszystkie drogi



FOT. ANNA KRYSZTOPIAK

Victoria, przez miejscowych zwana również Rabat, jest stolicą Gozo, drugiej co do wielkości wśród Wysp Maltańskich. To nieduże, bardzo przyjemne i kameralne miasteczko z wieloma placami, wąskimi uliczkami i licznymi kościołami. W jego centrum znajduje się mnóstwo sklepików, barów i restauracji w zabytkowych budynkach. Główną atrakcją miasteczka jest usadowiona w samym jego sercu cytadela. Z jej murów rozpościera się wspaniały, panoramiczny widok na całą Victorię. Na terenie cytadeli znajduje się barokowa

katedra Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, a przed nią akcent polski – pomnik Jana Pawła II. Zachowało się również kilka budynków, które przekształcono w muzea: Muzeum Archeologii Gozo, Muzeum Historii Naturalnej, Muzeum Folkloru oraz Stare Więzienie. Wszystkie są otwarte siedem dni w tygodniu między godziną 9 a 17. W mieście znajduje się jedyny na wyspie dworzec autobusowy, więc każdy autobus prędkiej czy później trafi do Victorii.



FOT. ANNA KRYSZTOPIAK



36°02'N 14°14'E

Z maltańskiego lotniska kursuje bezpośrednio autobus do portu Ċirkewwa, a z niego prom na Gozo. Za bilet na prom płaci się dopiero w drodze powrotnej na Maltę.



## NAVIGATOR – 10 najpiękniejszych andaluzyjskich białych miast wg Wirtualnej Polski

### Arcos de la Frontera



Zawieszona na zboczu nad rzeką Guadalete miasteczko zachwyca kościołami. Zbudowana w XV i XVI w. bazylika Santa María de la Asunción łączy styl gotycki z barokiem. Kościół San Pedro wygląda, jakby w każdej chwili mógł spaść do rzeki.

### Zahara de la Sierra



To miasteczko o burzliwej historii – przez kilka stuleci było arabskie, od XV w. chrześcijańskie. Choć jest małe, raz w roku, na obchody uroczystości Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa, przyciąga turystów, którzy chcą cofnąć się o kilkaset lat.

### Vejer de la Frontera



Prowadzi tu trasa pełna serpentyn, ale warto ją pokonać, choćby dla widoku na andaluzyjskie wzgórza, a nawet linię brzegową na horyzoncie. Trzeba tu odwiedzić mauretański zamek i pozostałości dzielnicy żydowskiej. Niezwykle urokliwy jest też okrągły plac z wielokolorową fontanną.

### Frigiliana



Zbielą jej murów kontrastują donice pełne bugenwilli, lawendy i jaśminu. W ciągu dnia można tu błądzić wąskimi uliczkami od posiadłości rodziny Manrique Casa Solariega de los Condes do kaplicy Santo Cristo de la Caña, a wieczorem wpaść na tapas.

### Ronda



Unieśmiertelniona przez Ernesta Hemingwaya, przyciąga turystów, którzy chcą wziąć udział w walce byków. Równie popularne są bezkrwawe festiwale, przede wszystkim czerwcowy, który ożywia tradycję rzymskich bachanaliów. Zachwyca monumentalny most usytuowany na wysokości 100 m i zabudowany domkami.



## Benaocaz



Najstarsza część miasta, Barrio Nazarí, pochodzi z VIII w., reszta ze średniowiecza. Mauretańska wioska spodoba się amatorom fotografii, bo kontrasty między błękitnym niebem, białymi murami i czerwonymi drzwiami nie wymagają podkreślenia filtrami. Miejscowość leży na terenie Parku Narodowego Sierra de Grazalema, popularnego miejsca wspinaczek górskich.

## Grazalema



Leży w dolinie i gwarantuje spokojną atmosferę. Graniczy z parkiem narodowym. Tu spotykają się miłośnicy pieszych wycieczek. Warto wynająć jeden z białych domków, żeby poczuć się jak mieszkaniec, a nie turysta.



## Setenil de las Bodegas



Niedaleko Rondy Maurowie wykuli w kamieniu miasteczko. Do dzisiaj skały wdzierają się między białe domki i zacinają wąskie uliczki. Stoliki restauracji też są ustawione pod skalnym dachem – można się tu poczuć trochę jak na planie filmu science fiction o planecie z innej galaktyki.

## Medina Sidonia



Tradycja miejska sięga tu czasów rzymskich, a najważniejsze zabytki, np. zamek Torrestrella, pochodzą z epki mauretańskiej. Gotyckie kościoły to już dzieło chrześcijan, którzy odbili te tereny od Arabów. Hotele mieszczą się w białych domkach wyróżniających się mauretańskimi łukami, kolumnami i dziedzińcami.

## Salobreña

Położone na wybrzeżu pueblo to raj dla plażowiczów i smakoszy, bo słynie ze świeżych owoców morza, np. w Restaurant Bar Pesetas z widokiem na czerwone dachy białych domków.



36°43'N 04°25'W

Białe miasteczka leżą między Kadyksem a Malagą, do której latają samoloty z Warszawy. Na miejscu warto wynająć samochód.





FOT. LONA PETRUSEWICZ



Ilona Pietrusiewicz

# MISTERIUM W GÓRZE

Król żydowski w purpurowym płaszczu i koronie cierniowej, rzymski prefekt Judei, rozwrzeszczana kohorta, arcykapłani i faryzeusze, utaskawiony zbójca, córki jerozolimskie, libijski rolnik przymuszony do pomocy, nawrócona ladacznica, dwaj łotrzy. Co roku w Wielkim Poście, podczas misteriiw pasyjnych, Góra Kalwaria staje się Jerozolimą i tłem wydarzeń sprzed 2 tysięcy lat. Zaczęło się 300 lat temu...







FOT. LONA PE TRUSEWICZ

## UMYWA RĘCE

Poncjusz Piłat (w tej roli Jan Gicewicz) umywa ręce, skazując na śmierć Jezusa z Nazaretu (Jerzy Janiszewski). Z tyłu Longin Setnik (Włodzimierz Macioł).

**W**ioska Góra w średniowieczu była zupełnie niepozorna i nic nie zapowiadało jej wielkiej przyszłości. Przez długi czas znano ją jedynie jako dogodny miejsce przeprawy przez Wisłę. Wieś, zniszczoną przez potop szwedzki, a potem przez Kozaków i Węgrów, w 1666 r. kupił biskup poznański Stefan Wierzbowski. Zniszczenia – paradoksalnie – przyczyniły się do rozślawienia tego miejsca, bo umożliwiły realizację nowego założenia krajobrazowo-architektonicznego – kalwarii. W 1670 r. biskup urządził tu Nową Jerozolimę.

## NOWA JEROZOLIMA

Miasto powstało na planie krzyża. Wytyczono dróżki kalwaryjskie do odprawiania nabożeństw pasyjnych. Wybudowano drogę krzyżową z kamiennymi figurami naturalnej wielkości prowadzącą na specjalnie usypane wzgórze nazwane Kalwarią. Wzniesiono kościoły i klasztory. Ulice wysypano ziemią przywiezioną z Jerozolimy. Niektóre z nadanych przez biskupa nazw, nawiązujących do miejsc w Ziemi Świętej, funkcjonują do dziś – jest Betlejem, Wieczernik, kaplica Piłata i potok Cedron. W mieście zabroniono się osiedlać

ludziom „inszej wiary, prócz samej świętej katolickiej”. W przyszłości z powodu barokowej tradycji pielgrzymkowej zostanie nazwane Górą Kalwarią.

W okresie rozwoju pobożności pasyjnej podobne kalwarie – zespoły kościołów i kaplic nawiązujących do Męki Pańskiej – zakładało w wielu krajach, zazwyczaj na wzgórzach przypominających naturalnym położeniem Jerozolimę. Najstarsza kalwaria powstała w latach 1405–1420 w Hiszpanii, niedaleko Kordoby. Kolejne wybudowano na terenie Niemiec i Włoch. W XVII w. w Polsce powstało ich sześć. Najstarsza to Kalwaria Zebrzydowska z 1602 r. Nowa Jerozolima, zwana też Kalwarią Mazowska, była najmłodszą z nich.

Biskup Wierzbowski stworzył sanktuarium kalwaryjskie, miejsce przeżywania Męki Pańskiej i cel pielgrzymek. Wkrótce na odbywające się tu misteria zaczęły ściągać pątnicy zarówno z Mazowsza, jak i całej Polski. Miasto się rozwijało, biskup często tu bywał, a na rozbudowę pozyskiwał środki od królów, magnatów i szlachty. Miał możnych protektorów i przyjaciół, m.in. Jana III Sobieskiego, który zwykł polować w pobliskich lasach. Jednak świetność Nowej Jerozolimy nie trwała długo. Wkrótce po śmierci fundatora w 1687 r. miasto



zaczęło chylić się ku upadkowi. Inny biskup, Ignacy Krasicki – znany także jako autor bajek i satyr – tak je wówczas odmalował:

„Postrzegłem coś na kształt miasta,  
Domki szczupłe, tych niewiele,  
A zaś kościół przy kościele.  
Zamiast miejsca, gdzie gospoda,  
Dom Piłata, Dom Heroda,  
Kajfaszowe piwniczki,  
Porozrzucane kapliczki,  
Miejsca Piotrowej ucieczki,  
Most przez Cedron, a bez rzeczki,  
Zgoła wszystko niezamożnie,  
Pusto, głodno, lecz pobożnie...  
Rozwalone przez połowę,  
O, miasto wielkopiątkowe!”

## DEKRET PIŁATA

W 2010 r., po ponad 200 latach przerwy, wskrzeszono tradycję misterii pasyjnych w Górze Kalwarii. Ponownie są odtwarzane sceny odgrywane tu co roku w Wielkim Poście od czasów króla Jana III Sobieskiego aż do rozbiorów Polski. Dawniej misterium trwało 3 dni, przez całe Triduum Paschalne.

W Wielki Czwartek rozpoczynano pożegnaniem Jezusa z Maryją w Domku Matki Bożej na Syjonie. Potem następowało przejście do Wieczernika, a tam podczas liturgii umywano nogi 12 starcom, jak uczynił to Jezus podczas Ostatniej Wieczerzy. Z kalwaryjskiego Wieczernika Chrystus i apostołowie wyruszyli do leżącego na skarpie wiślanej Ogrójca. Za nimi w procesji szli zakonnicy, bractwa i tłumy pielgrzymów. Przy kaplicy Pojmania pojawiali się żołnierze, aby pochwycić Jezusa. Związane go wiedli przez Bramę Wschodnią do miasta, do kaplic Annasza i Kajfasza, a potem do kaplic Więzienia w Piwnicy. Zwykle była już wtedy północ. Orszak z Chrystusem i zakonnikami wchodził do środka, pozostali na zewnątrz słuchali kazania o Męce Pańskiej. Pątnicy spędzali tę noc przy ogniskach przed kaplicą.

W Wielki Piątek o świcie wyprowadzano Jezusa z Więzienia i po kazaniu orszak ruszał do Ratusza Piłata (dzisiejszego kościoła Podwyższenia Krzyża Świętego). To właśnie tutaj rozgrywała się najbardziej niezwykła scena, nieznana w innych polskich misteriach:

**Nie śpij,**

**zwiedzaj z Radiem Gdańsk**

**Audycja dla ludzi ciekawych świata.  
W każdą sobotę od 9:00 do 12:00.**

**ODKRYJ W SOBIE PODRÓŻNIKA**

R E K L A M A

pachołek miejski odczytywał dekret Piłata skazujący Chrystusa na śmierć. „Stanąwszy na stołku między ludźmi (...), wołał wielkim głosem (...): Słuchajcie Dekretu Jerozolimskiego Starosty Piłata przeciwko Jezusowi Nazareńskiemu wydanego (...) podczas Paschy Świętej Żydowskiej, roku od Stworzenia Świata Czterytysięcznego, Dwusetnego”. Potem dekret wpisywano do ksiąg miejskich (do dziś zachował się jego odpis z 1761 r., wykorzystywany we współczesnych inscenizacjach). Z Ratusza Piłata wyruszano do Pałacu Heroda i – zgodnie z Ewangelią – znów do Ratusza Piłata.





FOT. LONA PETRUSEWICZ

## SZTUKI PASYJNE

**Bractwo Misterium Męki Pańskiej w Górze Kalwarii nawiązuje do tradycji dawnych stowarzyszeń inscenizujących misteria pasyjne. Słynne Bractwo Męki Pańskiej istniało w Paryżu od 1380 r.**

Po odczytaniu wyroku dęto w trąby i walo-no w bębny. Wszyscy kierowali się do kaplicy Włóżenia Krzyża. Tam Chrystus w koronie z cierni brał na ramiona wielki drewniany krzyż. Pomagali mu żołnierze i Szymon Cyrenejczyk. Potem orszak szedł ulicą Kalwaryjską. Zatrzymywano się przy stacjach drogi krzyżowej i czytano rozważania pasyjne. Na koniec rajcy składali figurę Jezusa do grobu w podziemiach świątyni. Rozpoczynała się adoracja Najświętszego Sakramentu trwająca aż do rezurekcji.

## PĄTNICY I WIDZOWIE

Współczesne misterium w Górze Kalwarii to dwie sceny – historyczna i pasyjna. Podczas pierwszej odbywa się odczytanie i wręczenie Piłatowi przez burmistrza miasta wyroku skazującego Jezusa. Występują w niej przedstawiciele obecnych władz miejskich w XVII-wiecznych strojach. Dekret głosi:

„My, Pontius Piłat, z woli nieśmiertelnych bogów y wielkich Xiążąt Rzymskiego Państwa

y całego Senatu Starosta w Pałacu Arcy-Rezydencyi naszej, sądziemy, potepiamy i dekretujemy na śmierć Jezusa Nazareńskiego w Galilei urodzonego jako buntownika przeciwko Zakonowi moyseszowemu y przeciwko Wielkiemu Monarsze Tyberyuszowi, Cesarzowi Rzymskiemu. Skazuiemy y Dekretuiemy tym pisanem naszym Chrystusa Galilejskiego, że jest godzien Śmierci, a to dla tego: iż chciał przywłaszczyć Królestwo Żydowskie y był Zwodzicielem ludu pospolitego, bluźniercą Boskim y buntownikiem pokoju, nadto ważył się zakazować oddawaniu czynszu należnego Skarbowi cesarskiemu (...) Dekretuiemy, aby Ty, Jezusie, zły człowiecze, byleś wyprowadzony za miasto Jerozolimskie, na mieysce Golgotha albo Kalwaryą, y tam na Krzyżu zawieszony, aż umrzesz doskonale, aby ta Rzeczpospolita Żydowska była uspokojona”.

Wówczas rozpoczyna się misterium pasyjne. „Prokuratorze! Obudź się! Prokuratorze!”, krzyczy motłoch zgromadzony przed przemienionym w Pretorium kościołem, gdzie obecnie odbywa się sąd Piłata. Na czele



rozkrzyczanej gawiedzi cesarstwa rzymskiego stoją żydowscy kapłani, gwałtownie domagający się rozmowy z Piłatem, a za nimi zgromadzone tłumy. Dziś także przybywają rzesze, żeby wziąć udział w tutejszym misterium. Dla jednych jest to głębokie przeżycie religijne, publiczny hołd dla Jezusa Ukrzyżowanego i duchowe przygotowanie do Wielkiego Tygodnia. Niejeden się tu nawrócił... Dla innych to rodzaj widowiska artystycznego, teatru ulicznego czy historycznej inscenizacji. Jedni i drudzy, pobożni pątnicy i zwykli widzowie, tłumnie gromadzą się na rynku i uliczkach wokół kościoła. W ubiegłym roku rozdawano im białe chusty podobne do żydowskich tałesów, by umocnić poczucie wspólnoty. Organizatorzy prosili, by nakryć nimi głowy na znak modlitwy i skupienia w tych szczególnych momentach, gdy Piłat wypowiada słowa: „Ecce homo”, gdy Maryja śpiewa „Lament nad Jezusem”, gdy zostaje odsłonięta chusta z obliczem Chrystusa, gdy Jezus wraz z niewiastami śpiewa „Lament nad światem”, a także w chwili ukrzyżowania. „Niech te chusty znajdą się na naszych głowach, aby uznać, że naszą głową i naszym jedynym Panem jest Jezus Chrystus”.

„Za jakie grzechy...” – sarka wyrwany ze snu Piłat, wychodząc do wzywających go Żydów. Ci w złości wygrażają pięściami, potraśają pejsami i brodami, wykrzykują oskarżenia.

„A to ten człowiek,  
co wam kłopotu przyczynił?  
Związany. Zmordowany.  
O coś go, ludu, obwinili?”

Jeszcze w 2010 r. podczas misterium korzystano z historycznego scenariusza. Rok później powstał nowy, rymowany tekst. Napisany jest tzw. mową wiązaną – przeważnie tradycyjnym trzynastozgłoskowcem, lecz niejednokrotnie przechodzi w wiersz wolny. Pieśni są oparte na starych polskich motywach muzycznych. Nawiązują do tych, które śpiewa się podczas Wielkiego Postu, m.in. „Gorzkich żali”, i do Biblii przekładu księdza Jakuba Wujka. Muzyka jest wykonywana na żywo. W rolę biblijnych postaci wcielają się aktorzy amatorzy.

Przed Pretorium rozgrywają się tradycyjne kalwaryjskie sceny: Chrystus przed Piłatem, uwolnienie Barabasa, biczowanie i ukoronowanie cierniem... Piłat umywa ręce, odpowiadając swojej żonie ujmującej się za Jezusem:

„Widzisz,  
co chwila jawią się nowi mesjasze.  
Jeden mniej, jeden więcej...  
Dlaczego miałby zniszczyć  
szczęście nasze?”

Żołnierze w zbrojach rzymskich legionistów krzykiem i włóczniami popędzają Chrystusa, by wziął na barki przygniatający go do ziemi krzyż, i popychają go w stronę kolejnej sceny przy rynku. Tu Jezus spotyka Maryję, a Weronika ociera jego zakrwawioną twarz. W tym samym momencie na ratuszu jest wywieszana olbrzymia chusta Weroniki, przesłaniająca niemal całą jego fasadę. To jedna z najnowszych innowacji wciąż ewoluującego scenariusza misterium. Co roku są dokonywane mniejsze lub większe zmiany tekstu i scenografii.

Reaktywacja misterium to inicjatywa społeczna, która zyskała poparcie nie tylko władz kościelnych, lecz także samorządowych. Powstało Bractwo Misterium Męki Pańskiej w Górze Kalwarii – obecny organizator przedsięwzięcia. Jednoczy ponad 100 mieszkańców

miasta zaangażowanych w realizację widowisk pasyjnych. Jak przed wiekami gromadzą one tłumy, a relacje online oglądają tysiące osób.

Misterium Męki Pańskiej w Górze Kalwarii odbywa się w sobotę poprzedzającą Niedzielę Palmową. Tegoroczne rozpocznie się 24 marca na placu przed ratuszem miejskim o godz. 15.00. Oprawą muzyczną już po raz kolejny będzie głos Jacka Kowalskiego – autora tekstu i pieśni misterium – akompaniament zespołu Monogramista JK oraz chóru Reditus.

„Przybywajcie wesprzeć skronie  
Na ojczystym swym Syjonie,  
Do Jerozolimy, do Jerozolimy, do Jerozolimy!  
Stamtąd pochodzimy, tam się połączymy.  
Do Jerozolimy!”

## ECCE HOMO

„Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. Piłat rzekł do nich: Oto Człowiek”.

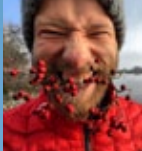


FOT. ILONA PETRUSIEWICZ

## Ilona Pietrusiewicz

Arabistka, tłumaczka i lektorka. Studiowała na UW, a także w Damaszku i Tunisie. Współautorka subiektywnego przewodnika po Polsce. Autorka artykułów i reportaży orientalistycznych, podróżniczych, etnograficznych i przyrodniczych. Wielbicielka mikrowpraw, podróży po Polsce i eskapad na koniec świata. Autostopowiczka i rowerzystka.





MIKROWYPRAWY  
Lukasz Długowski

FOT. LUKASZ DŁUGOWSKI

# ZNISZCZ, ŻEBY ODPOCZAĆ

Czasami jest tak, że nawet na noc nie da się wyjechać. Roboty jest tyle, że nie wstaję od laptopa i od rana do wieczora klikam jak w transie. Zamknięty w czterech ścianach, przykuty do biurka, wychodzę tylko do łazienki i do kuchni. Nie znoszę tych dni. Nie cierpię być tak uwiązany.

**A**le kiedy udaje mi się na chwilę zatrzymać i pomyśleć, dochodzi do mnie, że wcale tak nie muszę. Mam wolny zawód i mogę pracować, skąd chcę. Równie dobrze z Maroka, jeśli tylko będę miał na to ochotę. Z tym że Maroko jest daleko i zorganizowanie tego zajmuje czas i trochę kosztuje. Zacząłem szukać bliżej i znalazłem – niewielką agroturystykę pod Warszawą. Kiedy jestem zapracowany i nie mam szans na żaden wyjazd, biorę laptopa, pakuję się w autobus i jadę do Jackowa Dolnego nad Bugiem.





Kiedy jest ciepło, siedzę z komputerem na tarasie, piszę i odpowiadam na maile. Kiedy jest zimno, siedzę w drewnianej chacie, przy kominku opalonym szczapami drewna. Po pokoju włączą się koty, czasami przyjdzie pies, żeby go pogłaskać, a Basia, właścicielka, gotuje obiad w kuchni. Jakie biuro zapewni mi takie warunki?

Ale najlepsza jest ta część, kiedy się wkurzę – albo ze zmęczenia, albo ze względu na idiotycznego maila – i idę się wyładować na podwórzu. W domu albo w biurze pokląbym pod nosem, w Jackowie stawiam przed domem pieńek, biorę

do ręki siekierę i rąbię, ile wlezie. Walę tą siekierą i uwalniam z siebie wszystkie negatywne emocje. Czasami sobie do tego pokryczę, czasem poprzeklinam. Ulgę czuję już po kwadransie, po pół godzinie jestem jak nowo narodzony. Żadnego stresu, żadnej złości, wracam grzecznie do laptopa i dalej klikam.

Czasami podczas rąbania czuję radość z samego faktu, że coś mogę sobie zniszczyć. Lubię coś rozwalić i uwolnić z siebie tę niszczycielską energię, a rąbanie drewna jest na to najbezpieczniejszym sposobem. Ale chyba nie tylko ja tak mam. O podobnym odczuciu pisze Roy Jacobson we wstępie do książki „Porąb i spal. Wszystko, co mężczyzna powinien wiedzieć o drewnie”:

„Życie nie oferuje nam już zbyt wielu okazji do codziennych aktów wandalizmu, które zarazem przynoszą korzyść i nikomu nie wyrządzają krzywdy – czy więc jesteśmy psychopatami hobbystami? Takie właśnie myśli chodzą mi po głowie, gdy stoję dziś przy pieńku – że biorę udział w wydarzeniu historycznym, które opowiada mi o tym, kim jestem i skąd pochodzę”.

Nie wiem, czego o sobie dowiaduje się Jacobsen, ja, kiedy macham siekierą, czuję w sobie dzikość. Taką mieszankę wikinga z Tatarem, który nie pogardziłby spalaniem zamku, bitwą na morzu albo strzelaniem z łuku w pełnym galopie. Na co dzień niewiele jest sytuacji, w których tę męską, dziką naturę można uwolnić. Jesteśmy strasznie uładowani, strasznie grzeczni i potulni. I pewnie lepiej, wątpię, czy w rzeczywistości chciałbym walczyć o życie. Więc mam namiastkę: siekierę i pieńek.

Machanie siekierą ma jeszcze jeden korzystny efekt – wyłącza głowę. Kiedy uda mi się w tym zatopić, przestaję myśleć. Wszystko staje się mechaniczne, niejako poza mną: kładę drewno na pieńku, unoszę siekierę, walę, kładę nową szczapę – i tak w nieskończoność. Trzeba się skupić, żeby nie odciąć sobie nogi, a jednocześnie jest to na tyle proste, że nie muszę za dużo analizować. Nie myślę, tylko robię. Psycholodzy mówią, że w takim momencie mózg wskakuje na tzw. jałowy bieg, i twierdzą, że wtedy przychodzą do głowy najlepsze pomysły:

„Co robi mózg, kiedy nie robi nic szczególnego?” – pyta Ulrich Schnabel w książce „Sztuka leniuchowania. O szczęściu

nicnierobienia”. „Prawdopodobnie zajmuje się sam sobą. W pewnym sensie ma wówczas czas, żeby uporządkować swoje neuronalne interesy. Organizowane są wtedy na nowo sieci komórek nerwowych, sortowana jest pamięć i przetwarzany wyuczony materiał. Jest to, jak się zdaje, dla bezawaryjnego funkcjonowania naszego myślenia równie niezbędne, jak cotygodniowe domowe porządki. (...) Na jałowym biegu utrwalamy podświadomie naszą historię i własną tożsamość, kładąc w ten sposób podwaliny pod poczucie naszej wartości. (...) Fakt, iż właśnie podczas pozbawionego konkretnego celu nicnierobienia niektóre obszary mózgu są bardziej aktywne niż podczas ukierunkowanego myślenia, przybliżyła nas do wyjaśnienia owych przeblysków geniuszu, które przenikają nas tak, jakby powstały z niczego. Wtedy bowiem, kiedy nie ma impulsów zewnętrznych, mózg może czerpać z ogromnego skarbcza nagromadzonej «wiedzy wewnętrznej»”.

Świadomie lub nie, ten leniwy bieg wykorzystywał Nicolas Bouvier, szwajcarski podróżnik i pisarz, autor m.in. „Oswajania świata”. Kiedy Bouvier był w domu w Szwajcarii i pisał, co jakiś czas wychodził do ogrodu, żeby uwolnić umysł. Brał się wtedy za rąbanie drewna i dopiero kiedy poczuł się zrelaksowany i odblokowany, wracał do pracy. Skoro jemu pomagało to w pisaniu książek, dlaczego nam nie mogłoby pomagać przy wypełnianiu tabel w Excelu? ○

#### Informacje praktyczne:

- Miejsce: Jackowo Dolne pod Warszawą.
- Czas: 12–24 h.
- Co zabrać: laptopa i rzeczy potrzebne do pracy.
- Koszty: do ustalenia indywidualnie.
- Poziom trudności: brak.

**Łukasz Długowski**

Absolwent filozofii, podróżnik, dziennikarz. Autor książki „Mikrowyprawy w wielkim mieście”. Swoje przygody relacjonuje na Facebooku i Instagramie: Mikrowyprawy





### STATEK ODYSA

Niezwykłe wyspy przy wschodnim wybrzeżu Korfu – Vlacherna, z białym XVII-wiecznym monastylem, i Pontikonisi (w głębi), zwana też Mysią Wyspą. Pontikonisi to według mitologii statek Odyseusza zamieniony w skałę przez Posejdona.



Katarzyna Stańczyk

# MOJE KORFU





Lecę na Korfu. Podjęłam taką decyzję dokładnie dwa dni temu. Zrezygnowałam z pracy w Polsce, żeby móc pracować daleko i żeby zacząć coś nowego, podążać za wewnętrznym impulsem. Powoli zostawiam w dole przebrzmiałą rzeczywistość i zmierzam w nieznane.

Nie widzę nic oprócz błękitu nieba i puszystych chmur. Uwielbiam ten obraz przy każdej podróży.

**S**amolot krąży, zatacza coraz mniejsze kręgi, aby w końcu dotknąć ziemi na pasie portu lotniczego Korfu im. Ioannisa Kapodistriasa, pierwszego prezydenta niepodległej Grecji. Pas startowy jest tu krótki i niebezpieczny, otoczony z dwóch stron przez wodę. Trudna sprawa dla pilota. Samo lotnisko ma jeden terminal na przyloty i jeden na wyloty, zatem nie można się zgubić.

## GRECKI CHLEB I PODESZWA ŚW. SPIRYDONA

Korfu poznawałam krok po kroku (w przerwach od pracy). A pierwszy dzień wolny wykorzystywałam na dotarcie na szczyt, który można zobaczyć z ulic miasta. Jest tam obiekt,





który unosi się niczym „biała królowa”, widoczny z lądu i od morza. To radar. Jest bardzo charakterystycznym punktem. Góruje nad wyspą z wysokości 900 m n.p.m. Lazur wody komponuje się tu z nieco jaśniejszym błękitem nieba i bielą zabudowań na lądzie, a całości obrazu dopełniają promienie słońca.

Gdy wracałam, zauważyłam drogę i postanowiłam sprawdzić, dokąd prowadzi. Poszłam nią, a następnie wydeptaną ścieżką i dotarłam do małego monasteru ukrytego wśród zieleni drzew. Obok znajdowała się prawie niewidoczna studnia, choć na tej wysokości trudno o wodę. Przy monasterze pod drzewem siedział na ławce człowiek. W trakcie rozmowy dowiedziałam się, że jest on jedynym opiekunem tego miejsca. Martwił się, co będzie, kiedy

go zabraknie, a monaster ulegnie ostatecznemu zapomnieniu i zniszczeniu.

Wędrowałam dalej i postanowiłam jeszcze zrobić postój w miasteczku Agii Deki. Sprawiało wrażenie cichej wioski – jakby melancholia z pobliskiego monasteru dotarła tu i otoczyła domy i mieszkańców. Z tego miejsca zapamiętałam smak prawdziwego, ciepłego greckiego chleba. Piekarnia, z której pochodził, znajdowała się w małym pomieszczeniu, jej właścicielem zaś okazał się piekarz z dziada pradziada.

Przez następne dni byłam mocno zajęta pracą, więc o jakimkolwiek zwiedzaniu nie było mowy. Miałam jednak kilka pomysłów, choć kolejna wycieczka była raczej wynikiem przypadku. Tego dnia miałam zawieźć

### JAK BLIŹNIAKI

Można do nich dojechać z Korfu promem w półtorej godziny. Znane z zatoczkowych plaż, dziewicze i prawie bezлюдne wyspy Paksos i Antipaksos są jak bliźniaki – podobne, blisko położone, o „symetrycznych” nazwach.

Na zdjęciu Antipaksos.





FOT. KATARZYNA STANISZYK

### AZYL CESARZOWEJ

**Achillion, urokliwe schronienie przed światem cesarzowej Sisi; później siedziba szpitala w czasie wojny, następnie kasyno, wreszcie – miejsce kręcenia jednej z części Bonda.**

dokumenty do biura, które znajdowało się w pobliżu starego miasta Korfu. Mimo labiryntu ulic trafiłam do celu i wykonałam powierzony zadanie. A po pracy, snując się uliczkami starówki, trafiłam do jednego z najbardziej charakterystycznych miejsc na całym Korfu – kościoła św. Spirydona, gdzie pod kopułą spoczywa ciało patrona świątyni i zarazem samej wyspy. Spirydon pochodził z Cypru, a głęboko wierzącym stał się po śmierci żony. Mieszkańcy wybrali go na arcybiskupa.

Po lewej stronie od ołtarza znajdował się mały sklepik z pamiątkami, gdzie można dostać fragmenty z... podeszew butów św. Spirydona, które podobno są odcinane co trzy dni i traktowane jako talizman chroniący przed chorobami.

### ACHILLION CESARZOWEJ SISI

Zawsze ciekawiło mnie codzienne życie lokalsów. Z takim nastawieniem popłynęłam promem z Korfu do miejscowości Igumenitsa. Wypożyczyłam skuter i zrobiłam sobie przejażdżkę po tym mieście. Następnie sprawdziłam plażę, długie i piaszczyste. Jeszcze przed kryzysem nowobogacy wybudowali wille

i miasto zaczęło się rozwijać. Igumenitsa oferowała wtedy mieszkańcom pracę i podstawy do egzystencji na niezłym poziomie. Teraz jednak część wyemigrowała, m.in. do Korfu, stolicy wyspy, za pracą.

Tego dnia moim głównym celem była jednak Janina. Jej atmosfera różniła się od tej w innych miastach. Dotarłam tu do greckiego mlecznego baru z domowym jedzeniem. Potem spacerowałam zgodnie z kierunkiem, jaki wyznaczyły mi mury starej twierdzy Ali Paszy. Trafiłam m.in. do jedynej na wyspie jeziora Korission. Na głównym deptaku, zaraz przy wodzie, ludzie odpoczywali. Jedni spacerowali, inni siedzieli na ławkach i oddawali się gorącym dyskusjom. Przy brzegu stały zacumowane jednostki, okazało się, że pływające do Tzani Ali Pasa, gdzie można zobaczyć charakterystyczny minaret – pozostałość po Ali Paszy z Tepeleny.

Kolejnego dnia, w ramach kontynuacji wcześniejszej trasy, udałam się do samego kanionu rzeki Glyki (z greckiego „słodka”). Białe kamienie, rwący nurt rzeki, krystalicznie czysta woda i pełno zieleni. Po drodze spotkałam człowieka, który doradził mi jeszcze wizytę w Pardze. Oświetlona tysiącem świateł,



robiła wrażenie jakby wyjętej z pocztówki. Liczne restauracje wypełnione po brzegi, zapachy rozmaitych potraw i głośne rozmowy. Od lokalnego sprzedawcy dostałam pyszne lody truskawkowe z kawałkami owoców.

Nigdy wcześniej nie pomyślałam, że znajdę się na Korfu. Przed wyjazdem kojarzyło mi się głównie z małą, uroczą wyspką, na której stoi Achillion. Grzechem byłoby więc nie zobaczyć tego miejsca, co zrealizowałam kolejnego wolnego dnia. Najpierw udałam się do miasta Korfu, aby stamtąd wziąć autobus w kierunku Gasturi. To właśnie w tym małym miasteczku znajduje się wspaniały Achillion.

Sama nazwa pałacyku, Achillion, wiąże się z austro-węgierską cesarzową Elżbietą. Sisi, kiedy postanowiła się osiedlić na Korfu po swoich licznych podróżach, upatrzyła sobie pewną willę. Po zakupie zburzyła ją jednak całkowicie i postawiła pałac. Jego nazwa wzięła się od uwielbienia cesarzowej dla języka, literatury oraz kultury greckiej. Napis w starożytnej grece jest do dziś ozdobą bramy wejściowej. Za budynkiem znajduje się mały ogród, na którego tarasie Elżbieta poddawała się melancholii po stracie syna, pisując także poematy.

Achillion po śmierci Sisi przeszedł w ręce Wilhelma II Hohenzollerna. To on był ostatnim właścicielem. Po nim budowla została przekształcona w szpital na czas wojny, a następnie na kasyno. Dzisiaj Achillion jest traktowany jako muzeum. Na parterze znajdują się pomieszczenia z meblowaniem w większości po Wilhelmie. Pierwsze i drugie piętro to apartamenty Sisi oraz Franciszka Józefa. Jedynym oryginalnie zachowanym pomieszczeniem jest kapliczka, gdzie Sisi się modliła. Zdobienia na klamkach drzwi przypominają delfiny. Sama historia życia wrażliwej i melancholijnej kobiety, która uciekła od pałacowego zgiełku Wiednia, aby skryć się na wyspie, jest warta przeczytania. Sisi zmarła w wieku 61 lat.

## DOM NA VIDOS

Dni na wyspie mijały szybko. Praca, praca... Powoli szczyt sezonu zaczął się jednak zbliżać ku końcowi. W jednym tygodniu ulice i restauracje były jeszcze wypełnione po brzegi, a w kolejnym zaczęły świecić pustkami. Wtedy odbyłam krótką wyprawę małym stateczkiem

ze starego portu w mieście Korfu na wyspę Vidos. Kiedyś na nadbrzeżu zobaczyłam reklamę tej wyspki. Pomyślałam: czemu nie, przecież w jedną stronę to zaledwie 20–30 minut.

Na stateczku znajdowało się 7 osób. W miarę oddalania się od lądu port wyglądał coraz fantastyczniej i warto było go uwiecznić aparatem. Duża zielona góra Vidos rysowała się majestatycznie – tyle zieleni naraz! Wcześniej przeczytałam, że stoi tu pomnik poległych w czasie wojny. Usłyszałam też, że zobaczę kilka ładnych plaż. Sami lokalni lubią z nich korzystać, bo jest kameralnie i dają wytchnienie od zgiełku miasta. Również pasjonaci wędkarstwa znajdą na tej wyspie idealne miejsca.

## BEZPIECZNA PRZYSTAŃ

Mury starej fortecy (Starego Zamku) w pobliżu Paleocastricy, z małą przystanią dla jednostek turystycznych. Warownia została pobudowana dla ochrony przed atakami nieprzyjaciół od strony morza. Dziś mieści się tutaj muzeum.



FOT. KATARZYNA STANCIK





FOT. KATARZYNA STAŃCZYK

## GROTOWŁĄZENIE

Przed wejściem do jednej z Błękitnych Grot w Paleokastricy. Miejscowość słynie również z pięknych widoków oraz najlepszych plaż na Korfu.

Z Vidos najbardziej jednak zapamiętałam leżący na wzgórzu stary dom, do którego prowadziła urocza alejka. Stał w otoczeniu lasu. Pochodził zapewne z XIX w. Jedni mówili, że to stary budynek szkoły, inni – że należał do jakiejś bogatej rodziny. Obeszłam go. Przez otwarte drzwi było widać kręcone schody. Po dłuższe okna dawały wewnątrz dużo światła.

## ZAMEK ANIOŁÓW I KANAŁ MIŁOŚCI

Ostatniego dnia przed powrotem do Polski wybrałam się w kierunku przepięknej widokowo Paleokastricy. Tutaj można wynająć łódeczkę z kapitanem i dopłynąć do Błękitnych Grot – m.in. Groty Błękitnego Oka, Groty św. Mikołaja i Groty Nausika. Z pokładu można obejrzeć całe wybrzeże Paleokastricy i podziwiać przy tym jedną ze skał w kształcie głowy goryla.

W pobliżu znajduje się również kościół Panagia Theotoku, pochodzący z XIII w. Obecnie obiekt ten oraz małe muzeum, z fragmentami walenia i gigantyczną muszlą z tych obszarów, jest udostępniony turystom. Żyje tutaj trzech mnichów, którzy żywią się swoimi produktami, nie udają się w ogóle do miejsc położonych niżej. Przed kościołem, przy bramie wejściowej, znajduje się jedna z 14 armat, które miały chronić wyspę przed najazdami.

Tego dnia po raz drugi wypożyczyłam skuter, co ułatwiło mi pokonanie trasy do Angelokastro, czyli Zamku Aniołów. Droga biegła przez dosyć kręte serpentyny, ale widoki na trasie były wspaniałą rekompensatą za trudy podróży. Angelokastro leży na jednym ze wzgórz w okolicy Paleokastricy – to ważna bizantyjska warownia, której główną funkcją była obrona przed najeźdźcami od strony Morza Adriatyckiego. Z kolei nazwa Paleokastrica w wolnym tłumaczeniu oznacza Stary Zamek. Wcześniej na innym wzgórzu znajdował się bowiem mniejszy zamek, który został zniszczony i nie zachował się do naszych czasów. Później mieszkańcy postanowili wybudować Nowy Zamek, i tak właśnie powstał Angelokastro...

Dom, w którym mieszkałam na Korfu, znajdował się w Acharawi. To małe, sympatyczne miasteczko na północy wyspy z długą, szeroką plażą. Z Acharawi do Sidari nie było daleko. To tam postanowiłam spędzić mój ostatni wieczór na wyspie. Zależało mi akurat na tym miejscu, ponieważ tutaj znajduje się Canal d'Amour – urokliwe miejsce z niebywałą formą skalną wyrzeźbioną przez samą naturę. Canal naprawdę jest unikatowy. Tego wieczoru jadłam słodkie *lokumadas*, grecki przysmak, który przypomina nasze pączki, tyle że w mniejszej wersji. Smakował znakomicie, jak całe Korfu! ○



Katarzyna Stańczyk

Pasję do podróży ma w sobie, odkąd pamięta. Życie zawodowe również związała z podróżami, językami i turystyką. Lubi poznawać świat, poszerzać horyzonty myślowe i uczyć się nowych rzeczy.



20. Ogólnopolskie Spotkania Podróżników,  
Żeglarzy i Alpinistów

# KOŁOSY GDYNIA

9-11 marca 2018

- 📍 Gdynia Arena, ul. Kazimierza Górskiego 8
  - 📍 Pomorski Park Naukowo-Technologiczny Gdynia, al. Zwycięstwa 96/98
- prelekcje • pokazy • filmy • seminaria • gala finałowa • wystawy fotografii
  - targi książki podróżniczej • targi odzieży i sprzętu outdoorowego

[www.kolosy.pl](http://www.kolosy.pl) • [www.gdynia.pl/spotkania](http://www.gdynia.pl/spotkania)

organizatorzy



MIASTO  
GDYNIA



GDYNIA  
moje miasto

sponsor strategiczny

sponsor srebrny



You travel. We care.

sponsor



patroni medialni











# W BUDDYJSKIM PIEKLE

Roman Husarski

Są centrami buddyjskiej ezoteryki i stałym punktem wycieczek szkolnych. Mają uczyć moralności, a turystów straszą... kiczem. Piekielne Parki po prostu trzeba zobaczyć na własne oczy.



Większość turystów odwiedzających Tajlandię kojarzy buddyzm ze starożytnymi posągami królestw Sukhothai (XIII–XV w.) i Ayutthaya (XIV–XVIII w.). Sztuka buddyjska może przyjmować jednak zgoła inną estetykę. Zwłaszcza ta współczesna. Dla przyzwyczajonych do klasycznych buddyjskich rzeźb i wizerunków wizyta w którymkolwiek z Piekielnych Parków może być szokiem.

## NAJGORSZY ZE ŚWIATÓW

Choć większość Piekielnych Parków znajduje się poza miastami, zazwyczaj widać je już z daleka. Szczególnie we wschodniej, nizin-

turysta – wizyta w parku była jedną z najdziwniejszych rzeczy, jakich doświadczył w czasie podróży po świecie.

Piekielne Parki powstają jako część buddyjskiej świątyni. Ich celem jest zobrazowanie następstw złego *karman*, czyli skumulowanych złych czynów. W tradycji buddyjskiej piekło, po tajsku *narok*, jest najgorszym z sześciu światów, w którym można się odrodzić. Celem artystów było przekonanie zwiedzających, że jest się czego bać. W parkach znajdziemy przedstawienia wyszukanych kar za każde możliwe odstępstwo od buddyjskiej drogi tzw. *dhammy*. Według tradycji *theravada* w piekle zabójcy będą krojeni piłami, kłamcom demony będą wyrwać języki, a na złodziejó-



### JĘZOR LATA JAK ŁOPATA

Taka sama kara za kłamstwo czeka wieśniaka, polityka i policjanta – demony wyrwą im języki.

nej części kraju nie sposób przeoczyć wielometrowych maszkaron z gipsu, które straszą całą okolicę. Jeżeli ktoś zdecyduje się podejść bliżej, przywita go napis „Witamy w piekle!”. Jeśli starczy mu odwagi i zajrzy do środka, przeniesie się wprost do świata osobliwości. Piekielne Parki wywołują bowiem festiwal wrażeń. Mogą nasuwać skojarzenia z domami strachu z wesołych miasteczek. Czasem przypominają bardzo nieudaną wystawę sztuki współczesnej. Innym mogą się kojarzyć z wystrojem filmu klasy B. Jak wyznał mi jeden

czeka bliskie spotkanie z walcem. Wyjątkowo ciężki los spotka cudzołóżników. Będą zmuszani przez żarłoczne psy do wspinaczki po drzewie cierniowym, lecz na szczycie zamiast schronienia napotkają upiorne ptaszysko będące krzyżówką pterodaktyla z sępem. Jeden ruch dzioba i już nieszczęśnik ląduje na ziemi. Cały krwawy spektakl rozpoczyna się od nowa. Klasyczne grzechy to jedynie mały fragment piekielnego menu.

Poza drzewem cierniowym w parku wyróżnia się też wielki gorący kocioł, w którym



katuszom poddawani są grzesznicy. To kara za łamanie piątego buddyjskiego wskazania – powstrzymywania się od spożywania alkoholu. Butelki w dłoniach już nie mogą przynieść im ukojenia. Z kolei kobietom, które dopuściły się aborcji, wierci się dziury w brzuchu. Głowy tych, którzy podważali nauki Buddy, zostaną zamknięte w imadłach. Jest tu sporo wizerunków odnoszących się do nieposłuszeństwa wobec nauczycieli i oszukiwania. Szokująca jest rzeźba przedstawiająca niegrzecznych uczniów wieszanych na drzewie. Warto pamiętać, że głównym celem parków miało być właśnie wychowanie tajskiej młodzieży. Nic dziwnego, że poza turystami najczęściej można w nich spotkać wycieczkę szkolną lub rodzinę na spacerze. Przy tym wszystkim byłem chyba jednak dużo bardziej wstrząśnięty od biegających pomiędzy posągami dzieciaków, na których cała makabreska nie robiła wielkiego wrażenia.

Kolejną interesującą scenę tworzą ludzie ze zwierzęcymi głowami. To kara pomieszenia zmysłów za szczególne występki. Narkomani otrzymają głowę krowy, niszczący przyrodę – jelenia, ci, co zabijają zwierzęta – ryby, nieprzestrzegający swoich obowiązków – żółwia, żartujący sobie z innych – węża, udający ascetów – żaby, a nikczemnicy, którzy kradli ryżowe ciasteczka – głowę ptaka. Stacji przedstawiających gehennę jest znacznie więcej. Według tradycji w piekle powinno ich być aż 136. Istne pandemonium! Wśród całej plejady tortur można dostrzec figury mnichów nauczających potępieńców. *Narok* nie jest wieczne i istnieje szansa na odkupienie – choć złośliwi przypominają, że kara będzie trwać wystarczająco długo. Najgorsze miejsce w całym piekle nazywa się *loganta*. Jest ono, w przeciwieństwie do pozostałych,



ekstremalnie zimne. Tu lądują ci, którzy skrzywdzili fizycznie mnichów. Na odkupienie będą musieli czekać aż do końca ery, czyli do momentu narodzin nowego Buddy.

## DEMONICZNY KOROWÓD

Każdy, kto choć trochę podróżował po Tajlandii, zapewne zdaje sobie sprawę, jak ważną rolę w kulturze tego kraju pełnią duchy. Świadczą

## NIE POŻĄDAJ ŻONY BLIŹNIEGO SWEGO

Cudzołóżnicy muszą wspiąć się po cierniowym drzewie. Na górze czeka ptaszysko, które strąca ich na dół, i wspinaczka zaczyna się od początku.



o tym domki dla nich schowane na dachach wieżowców oraz przy leśnych drogach. Duchy stale pojawiają się w mediach, od reklamy po kino – czego najlepszym przykładem jest nagrodzony w Cannes film „Wujek Boonmee, który potrafi przywołać swoje poprzednie wcielenia”. Człowiek może odrodzić się jako głodny duch i jest to jedynie troszkę lepsza reinkarnacja niż w piekle.

We wszystkich Piekielnych Parkach znajdziemy wiele wyobrażeń duchów (taj. *phi*) i mitycznych, często związanych z tajskimi wierzeniami ludowymi, demonów. Z pewnością nie może zabraknąć pary: Nai Ngean (mężczyzna) i Nang Thong (kobieta). To również największe posągi w parkach – w Wat Pa Lak Roi mierzyły kilkanaście metrów, dorównując wzrostem lokalnym drzewom. Te głodne duchy nazywane są *phret*. Takie odrodzenie spotyka ludzi chciwych, zazdrosnych i złośliwych. Wielkie brzuchy oznaczają ciągły

Nak to duch kobiety, która zmarła przy porodzie. Ma zdolność rozciągania rąk, by dopaść swoje ofiary. Phi Ton Mai to leśne duchy nawiedzające drzewa. Phajanak to mityczny wąż, zamieszkujący odmęty Mekongu. W przeszłości przestrzegano przed pływaniem w rwącej rzece ze względu na to wygłodniałe bóstwo – nic dziwnego, biorąc pod uwagę jej rwące prądy. Zastanawiać może, że 90 proc. duchów ma charakter żeński, a okiełznać je są w stanie tylko mnisi (co również bywa zobrazowane w parkach). Głębszą analizę pozostawiam psychoanalitykom.

## UPIORNA RANDKA

Podczas gdy wizerunki piekła przez wieki pojawiały się sporadycznie na świątynnych mozaikach, Piekielne Parki to stosunkowo nowy fenomen. Pierwszy pojawił się w 1936 r., ale większość to efekt ostatnich 30 lat. Mnisi

### PIEKIELNA PRECYZJA

Kary w piekle są niezwykle precyzyjne. Inne przysługują kobietom za antykoncepcję, inne za wczesną, a inne za późno dokonaną aborcję.



głód, który jednak z powodu cienkich szyj i wyciągniętego ciała nie może być zaspokojony. Ich cierpienie podkreślają zwisające z ust nieproporcjonalnie długie języki.

Phi Kreaseu to wampirzy duch z piękną kobiecą głową, która jest pozbawiona normalnego tułowia. Od szyi zwisają z niej krwawe, odsłonięte organy. Bajka stara jak świat – piękno może być zwodnicze. Mae

odpowiedzialni za instalacje, pytani o motywacje, podkreślają przerażenie upadkiem moralnym tajskiego narodu i przestrzegają przed nierozważnymi czynami. Nie sposób uciec od kontekstu szybkiej modernizacji kraju i ciemnej strony z nią związanej – szczególnie gigantycznego rozwoju prostytucji.

Inspiracje w tworzeniu parku mnisi czerpali wprost z tradycji buddyjskiej. Sam





## NAUCZKA I NAUKA

Ludzie ze zwierzęcymi głowami, czyli byli narkomani, błagają mnicha o nauki. Ci, którzy pojmą nauczania Buddy, skrócą swoje cierpienia.

Przebudzony wielokrotnie mówił o piekle. *Narok* miało też wyjątkowe znaczenie w historii tajskiego buddyzmu. Jeden z najstarszych tekstów zachowanych z czasów Sukhothai, traktat „Traibumikhata”, głosił właśnie o nim. Szczegółowo opisuje piekło także „Devaduta Sutta”, która stanowi część kanonu *theravada*. Przed piekłem można się jednak uchronić, co przypominają figury mnichów i sceny z życia Buddy. Jeżeli w konkretnym parku oprócz piekła wybudowano też niebiosa, gdzie rządy sprawuje cała plejada bóstw, to i tam znajdziemy mnichów. Celem buddyzmu nie jest bowiem odrodzenie się jako bóstwo i nawet ten stan nie będzie trwały.

Edukacja to jednak nie jedyny cel parków. Zapewniają one sprzedaż amuletów, wróżby i modlitwę z mnichem na miejscu. Przy posągach licznych mnichów i herosów buddyjskiej mitologii znajdują się puszkki na datki. Napisy przypominają, że dawanie jałmużny to najlepszy sposób na poprawę swojego *karman* i tym samym na odsunięcie choć trochę piekielnej perspektywy. W parkach można znaleźć nawet figury reprezentujące chińskie znaki zodiakalne. Wrzucić pieniążek swojemu patronowi! Tylko się nie pomyli, bo to z pewnością sprowadzi na ciebie nieszczęście.

Wang Saen Suk to jeden z największych Piekielnych Parków na świecie. W lokalnych

biurach turystycznych często funkcjonuje pod nazwą Thailand Hell Horror Park, ale parki stanowią formę rozrywki również dla wielu Tajów. W tajskiej kulturze *sanuk*, czyli zabawa, to jedna z najważniejszych wartości i – o dziwo – piekło również może być *sanuk*! Rozkochani w opowieściach grozy młodzi ludzie urządzają tu sobie schadzki, straszą się nawzajem i robią zdjęcia. Piekiełko jako miejsce na randkę? Właściwie czemu nie. Wiele figur to instalacje, które po uiszczeniu opłaty ożywają lub wydają z siebie kakofonię przeraźliwych dźwięków, mających zapewne imitować potępionych. Nie wiem, kto to nagrywał, ale z pewnością miał przy tym dużo zabawy. Nieprzyzwyczajonym do takiego przenikania się sacrum z profanum gościom z Zachodu może wydawać się to niezwykle dziwne. Jednak dla Tajów nie oznacza ono braku szacunku do nauk Buddy.

Może zdumiewać, że Piekielne Parki okazały się na tyle atrakcyjne, że zaczyna się je budować również w sąsiednich krajach – można znaleźć je nawet w Korei. Wizyta w którymkolwiek może mieć różne następstwa. Zwłaszcza dla tych, którzy przywykli do postrzegania buddyzmu tylko przez pryzmat filozofii. A buddyzm ma wiele obliczy. Jednym z nich jest właśnie fenomen Piekielnych Parków. ○



**Roman Husarski**

Absolwent filmoznawstwa i studiów dalekowschodnich Uniwersytetu Jagiellońskiego, ekspert Centrum Studiów Polska-Azja i doktorant w Instytucie Religioznawstwa UJ. Autor bloga: [wtoczki.org](http://wtoczki.org), na którym można znaleźć m.in. autostopowy przewodnik po świecie. Pasjonat Korei.





POLSKA NIEZNANA  
Mikołaj Gospodarek

FOT. MIKOŁAJ GOSPODAREK

# PRYZYSTANEK PODLASIE

W środku nocy zgasilem silnik i po cichu wyszedłem na zewnątrz, a tam w najlepsze trwał niezwykle koncert na tysiąc gęsich głosów. Schowałem się za starą wierzbą i czekałem na pierwsze promienie słońca. Ziemia wydawała się falować i poruszać. Siedziały na niej przecież niezliczone ptaki, które na podlaskich polach robią sobie przystanek w przelotach na północne zakątki Europy i Azji.

**J**ak trafić na dobry moment i apogeum przelotu gęsi? Najlepiej śledzić internetowe fora ornitologiczne, bo to wydarzenie co roku przyciąga gapiów z całej Polski i sporej części Europy. Monitorowanie przelotów sprawia, że mniej więcej wiadomo, kiedy wylądują na „przystanku Podlasie”. Planując podróż, nie można zapomnieć o jednej rzeczy – kaloszach! Region w tym okresie tonie w błocie i każde zejście z drogi czy ubitej ścieżki

kończy się w nasiąkniętej jak gąbka ziemi. Z pokorą trzeba podejść również do wielu dróg, które kiedy indziej są przejezdne. W marcu musimy nastawić się na długie spacery. Ma to swoje plusy i minusy. Gęsi, przyzwyczajone do widoku samochodów, pozwalają się obserwować z bliskiej odległości. Jednak wyjście z auta i próba podejścia do nich często kończą się podrywaniem tysięcy skrzydeł. Zdarza się również tak, że podniebnych wędrowców nie widać, ale doskonale słychać. To ułatwia

zbliżenie się do nich – można stanąć za drzewem czy zza góry obserwować ich odpoczynek na polach.

Poszukiwanie gęsi to podlaskie safari. Mogę polecić kilka miejsc, gdzie zazwyczaj udawało mi się zobaczyć ogromne stada. Nie jest to oczywiście nigdy punkt czy jedno pole, a raczej obszar i okolica. Można spróbować przejazdu z Goniądza do Dolistowa i od głównej drogi odbić do miejscowości Wroceń i innych małych osad po drodze. Gdy podróżuje się





wzdłuż Biebrzy, istnieje spora szansa na dostrzeżenie ptaków z daleka. Drugim miejscem, gdzie niemal zawsze widywałem gęsi, są okolice Suraża, na polach przy drodze w kierunku Zawyki. To moje pewniaki i choć są znacznie od siebie oddalone, to prawie za każdym razem udawało mi się tam zobaczyć stada. Z miejsc mniej oczywistych można wybrać drogę z Wizny w kierunku Radziłowa. Burzyn czy Brzostowo to znane miejsca wśród miłośników Biebrzy. Nie ma jednak dobrego przepisu – pewnego razu podziwiałem ogromne stado na polach pod Tykocinem, w miejscu, w którym nigdy nie spodziewałbym się ich zobaczyć. Gęsi to bardzo inteligentne ptaki i w bardzo przebiegły sposób dobierają miejsca odpoczynku. Mają również swoich „zwiadowców”, którzy ostrzegają ich przed zagrożeniem – taki gęsi patrol. Ptaków należy szukać w miarę blisko rzek. Warto też rozglądać się w terenach rolniczych, gdzie mogą wygodnie rozgościć się w oziminie.

Marcowa wizyta na Podlasiu daje również możliwość podziwiania potęgi natury i piękna nieuregulowanych rzek. Kto chce się o tym przekonać, powinien wejść na niewysoki punkt widokowy w Górze Strękowej. Doskonale widać go z głównej drogi i czasami, jeśli jest sucho, na górę można wjechać samochodem. A stamtąd rozciąga się widok na narwiańskie i biebrzańskie rozlewiska. Rzeki niepoddane melioracji zalewają okoliczne łąki i tylko stojące w wodzie drzewa przypominają o tym, że nie patrzymy na jeziora.

Odwiedzam zawsze trzy mosty – w miejscowościach Strękowa Góra, Wizna i Bronowo. Ta trójca na Narwi pozwala podziwiać piękne pejzaże. Przy okazji można zauważyć, z jaką przezornością ludzie budowali tutaj gospodarstwa – woda podchodzi niemal do progu stodoły, ale nie dalej. Nad Biebrzą zaglądam zawsze do Sieburczyna, Burzyna i Brzostowa. Z drugiej strony rzeki można zajrzeć do Giełczyna i na końcu wsi odnaleźć groblę, którą przejdziemy w kierunku

Strękowej Góry. Ciekawie o tej porze roku prezentuje się również Carska Droga. Brak liści, stojący w wodzie las i budząca się do życia przyroda stwarzają wyjątkowy klimat – na szczęście jeszcze bez komarów.

Marcowe Podlasie jest przepiękne. Niemal wolne od turystów. Rozbrzmiewa głosem setek traktorów, które podobnie jak gęsi zwiastują bliską wiosnę. Niezwykle jest zapach ziemi oddychającej po zimie. Kiedy promienie słońca ogrzewają zaorane bruzdy, widać unoszącą się parę. Ptaki się nie mylą – Podlasie to idealny przystanek w tym czasie. ○

#### Mikołaj Gospodarek

Większość podróży podporządkowuje utrwalaniu świata na zdjęciach. Ukończył studia na Wydziale Filmu i Fotografii w WSSiP w Łodzi. Jego prace można spotkać w kalendarzach, książkach i na pocztówkach w Polsce i Europie. Realizuje dużo projektów wieloletnich, wraca w niektóre miejsca cyklicznie. Nieustannie poszukuje nowych, mało znanych lokalizacji.



Monumentalna góra Picketpost wznosi się nad niewielkim miasteczkiem Superior. Jej szczyt oferuje spektakularny widok na rozciągającą się poniżej pustynię Sonora. Co leniwi mogą u jej podnóża cieszyć się niesamowitym zachodem słońca.

# CZERWONA ARIZONA

Adam Klimek, Łukasz Piątek

Pretekstem do odwiedzenia Arizony były kaktusy. Chcieliśmy zobaczyć te giganty i posłuchać wycia kojotów niosącego się po bezludnych obszarach opanowanych przez węże, pająki i skorpiony. Mieszkańcy miasteczka Superior, koło którego biegnie Arizona Trail, nie ukrywali zdziwienia pomysłem przejechania szlaku rowerami, bez broni. Przy okazji uświadomili nam, ile mamy czasu na dotarcie do szpitala i podanie antidotum po ukąszeniu przez grzechotnika.



---

Przekroczyliśmy Gila River, brodząc po pas w żółtej wodzie. Dalsza trasa prowadziła przez wyschnięte ziemie, które w 1853 r., o powierzchni niemal 80 tys. km<sup>2</sup>, zakupił od Meksyku rząd Stanów Zjednoczonych.





Zapadający zmrok stanowił dostateczny powód, by rozbić namiot i zminimalizować szansę na kontakt z drapieżnikami aktywnymi w nocy. Żyje tu mnóstwo węży, a także jedna z nielicznych jadowitych jaszczurek, heloderma arizońska.





Ogromne spektrum okazji do bycia pokłutym uzupełnia kaktus *jumping cholla*. Wystarczy go ledwie musnąć, by kolce przebiły się przez skórę, a haczyki, którymi są zakończone, skutecznie uniemożliwiły usunięcie. Te cechy wystarczyły, by do kaktusa przylgnęła legenda, że skacze na nieostrożne ofiary. Na zdjęciu drugi nocleg na szlaku Arizona Trail i nieoceniony namiot MSR Carbon Reflex 3 ultralight ważący 1 kg – marzenie każdego bikepackera.





---

Średnie temperatury panujące tutaj w lecie to 35°C, a słupek rtęci może dobić nawet do 55°C. Dni deszczowe w miesiącu można policzyć na palcach jednej ręki.





Potężne kaktusy saguaro są jednym z symboli Arizony. Rosną głównie na południu stanu i po drugiej stronie granicy w meksykańskim stanie Sonora. Żyją nawet 200 lat i osiągają wysokość do 15 m. Wiele z nich ma ślady po kulach, które latały tu podczas gorączki złota.





Wspaniałe pejzaże i trudne, techniczne zjazdy stanowią podstawową rozrywkę. W nocy uzupełnia ją niesamowicie rozgwieżdżone niebo i wsluchiwanie się w wycie licznie występujących tu kojotów.







---

Arizona Trail to 800 mil pieszego szlaku łączącego północną granicę stanu z południową granicą kraju. Ta dzika i wąska ścieżka dopuszcza także podróż rowerem lub konno. Prowadzi przez góry, kaniony i pustynie.



Wysoka, porzewiała konstrukcja jest zakończona wiatrakiem. Niegdyś napędzał pompę, która dostarczała wodę do potężnego zbiornika. Dzisiaj to kolejny pomnik przegranej bitwy człowieka z surowymi warunkami panującymi na tym półpustynnym obszarze.







**Adam Klimek**

Fotograf, podróżnik, twórca projektu bikepackingowego Fed by Wild ([fedbywild.com](http://fedbywild.com)). Entuzjasta wypadów rowerowych dalekich i bliskich. Na co dzień zajmuje się fotografią reklamową.



**Łukasz Piątek**

Filozof, autor tekstów, podróżnik, współtwórca projektu Fed by Wild. Na rowerze spędza każdą wolną chwilę. Zawodowo związany z marketingiem.



Bikepackingowa idea podróżowania dopełniła radości spowodowanej brakiem cywilizacji na tym pustkowiu. Trzycalowe opony oraz rama ze stali Reynoldsa uczyniły z roweru Kross Smooth Trail idealne narzędzie na kamieniste, piaskowe i szutrowe bezdroża pustyni Sonora.



# GRIOT I PIKLIZ

**G**riot to tradycyjne danie kuchni haitańskiej podawane z okazji różnych uroczystości i rodzinnych spotkań. Najpopularniejszymi dodatkami, jakie się do niego serwuje, są ryż z czerwoną fasolą, smażone platany oraz kolejny tradycyjny smakołyk, czyli *pikliz* – marynowane kapusta, marchew i ostra papryka.

## 🍴 Składniki Griot:

- 1,3 kg wieprzowiny
- pół pęczka szczypiorku
- cebula
- 2 szalotki
- papryka czerwona
- 6 ząbków czosnku
- kostka bulionowa drobiowa
- limonka
- pomarańcza
- łyżka białego octu winnego
- 10 gałązek świeżego tymianku
- pół pęczka pietruszki
- ostra papryczka
- ½ l wody
- 1l oleju

🍴 Mięso pokroić w kostkę. Cebulę, szalotki, papryki, szczypiorek i czosnek pokroić w większe kawałki. Włożyć do garnka wieprzowinę, warzywa i zioła oraz kostkę rosółową. Wlać wyciśnięty sok z limonki i pomarańczy, ocet, zalać wszystko wodą i odstawić na kilka godzin do zamarynowania. Po wyjęciu z lodówki gotować ok. 1,5 godziny, następnie wyjąć mięso i osuszyć papierowym ręcznikiem. Na rozgrzanym głębokim oleju smażyć mięso do zbrązowienia.






Jedzenie to nieodzowna, a często również jedna z przyjemniejszych stron podróży. Zdarza się, że z egzotycznych wypraw oprócz pamiątek przywozimy także kulinarne przepisy. I choć pewnie w domu żadna potrawa nie będzie smakować tak samo jak tam, w odległych krajach, to jednak próbujemy te smaki odtworzyć. Nie zraża nas nawet brak oryginalnych składników, które twórczo zastępujemy dostępnymi u nas. W końcu, podobnie jak nie ma jednej receptury na bigos czy żurek, nie istnieje też jeden słuszny przepis na lasagne, soliankę czy zupę tom yum.

Gotowi jesteśmy przetestować każdy nadesłany przez Czytelników przepis. Najsmakowitsze opublikujemy na łamach tej rubryki.

***Podejmiemy  
każde kulinarne  
wyzwanie!***

### **Składniki Pikliz:**

- 2 szklanki kapusty
- marchew
- ostra papryczka
- pół czerwonej papryki
- cebula
- szalotka
- pół pęczka szczypiorku
- sól, pieprz do smaku
- 250 ml białego octu winnego

 Warzywa poszatkować, wymieszać, doprawić. Włożyć do słoika, zalać i octem i odstawić do lodówki na co najmniej 12 godzin.







FOT. WIKIPEDIA

## KLEJNOT WARMII

Te mury górują nad Zalewem Wiślany, na skraju Wysoczyzny Elbląskiej. Mają ponad pół kilometra długości, łączą dwie bramy, dwie wieże, trzy baszty oraz kilka mniejszych budynków w całość, która otacza piękną gotycką katedrę. To tutaj Mikołaj Kopernik „wstrzymał Słońce, ruszył Ziemię”. Oto jeden z najciekawszych i chyba najbardziej niedocenianych polskich zabytków.

Jako wielbicielka przygód Pana Samochodzika tym razem podążam tropem zagadek Fromborka. To miejsce z pewnością kryje w sobie wiele tajemnic, ale jedno jest pewne: tutejsze Wzgórze Katedralne należy do zabytków najwyższej klasy. Wielokrotnie niszczone i przebudowywane, do dziś zachowało elementy średniowiecznego założenia architektonicznego.

Zespół katedralny we Fromborku robi wrażenie. Choć wygląda całkiem jak zamek, jednak nim nie jest. Jest za to unikatową warownią katedralną, której fortyfikacje stanowią ceglane mury, wzmocnione basztami i bronione parowami oraz fosą. Kompleks ten harmonijnie łączy różne formy architektury obronnej, sakralnej, rezydencjonalnej i mieszkalno-administracyjnej. Natomiast plan imponującej katedry Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny i św. Andrzeja Apostoła wiąże cechy

architektury krzyżackiej, cysterskiej i nadreńskiej.

Ciekawi mnie, skąd w tamtych czasach, w tak niewielkim mieście, wzięła się tak okazała budowla? Przewodnik wyjaśnia, że swoim ogromem miała ona podkreślać godność Kościoła katolickiego i zaznaczać jego obecność na pogańskiej wówczas Warmii. To naprawdę było duże przedsięwzięcie. Sama budowa trwała blisko 60 lat, a rozpoczęła się w 1329 r. za zgodą papieża Jana XXII. W Polsce nie znajdziemy drugiego takiego kompleksu. Miejsce to, choć zniszczone w czasie wojennej pożogi, zostało odbudowane w pierwotnym kształcie. Natomiast najstarsze oryginalne elementy, jakie się zachowały, to gotycki ołtarz, stalle trój-siedziskowe ufundowane przez biskupa Łukasza Watzenrode, wuja Mikołaja Kopernika, a także piękne płyty nagrobne oraz więźba dachowa na strychu, której część pochodzi z XV, a część – z XVI w.

Moją uwagę przykuwają też barokowe organy. Instrument ten powstał w warsztacie słynnego organmistrza Daniela Nitrowskiego z Gdańska. Próbuję zliczyć piszczałki, ale to nie jest łatwe zadanie. Od przewodnika dowiaduję się, że sekcja główna organów (mają one także sekcję chórową) ma ich około czterech tysięcy. Nareszcie też dowiaduję się, jak działają organy – zawsze mnie to intrygowało. Okazuje się, że jest to jakby jeden wielki system powietrzny. Pierwsze skrzypce (choć pewnie lepszym określeniem byłoby: pierwsze piszczałki) gra w nim specjalna dmuchawa. To ona napęnia miechy powietrzem. Miechy są obciążone cegłami, dzięki czemu wytwarza się odpowiednie ciśnienie, pod którego wpływem powietrze przemieszcza się kanałami do wiatrownic, a następnie – do rur. Natomiast zaworami, które wpuszczają powietrze do poszczególnych piszczałek, steruje się przy stole gry. Mam nadzieję, że nic nie pokrećłam... W każdym razie gra na organach to naprawdę duża sztuka.

Przenoszę się na dziedziniec. Z dołu podziwiam wieżę dzwonnicy z galejryjką wokół szczytu. Ten widok sprawia, że moja wyobraźnia zaczyna intensywnie pracować. Oczami duszy widzę zakapturzone postacie z rękami ukrytymi w przepastnych rękawach, śpieszące na nocne oficjum... Z pewnością niegdys



płynący z tej wieży dźwięk dzwonów wzywał kanoników na modlitwę. Przed moimi oczami przesuwają się kolejne postacie z przeszłości. To wybitni kanonicy fromborscy: Stanisław Hozjusz, Ignacy Krasicki, Mikołaj Kopernik...

Tym, co wyróżnia Frombork w skali światowej, jest postać Mikołaja Kopernika. Kanonik kapituły warmińskiej urzędował tu przez wiele lat. Tu także napisał swój rewolucyjny traktat „O obrotach sfer niebieskich”. Tu również zmarł i został pochowany. Grobu Kopernika szukano przez lata. Dopiero na początku tego wieku odnaleziono go, a szczątki genialnego astronoma pochowano ponownie w tu-tejszej katedrze. Dziś w mieście znajduje się także muzeum jego imienia.

Podczas wizyty we Fromborku nie mogę nie spytać o Jana Matejkę, który uwiecznił obserwatorium naszego astronoma na jednym ze swoich obrazów. Okazuje się, że słynny malarz wprowadził nas w błąd – obserwatorium Kopernika znajdowało się na innym, sąsiednim wzgórzu. Podobno każdy kanonik miał po dwa domy. Jeden, na czas wojny, w obrębie Wzgórza Katedralnego, drugi, na czas pokoju, poza murami. I właśnie w miejscu, gdzie był drugi dom Kopernika, znajdowało się *pavimentum*, czyli platforma obserwacyjna, na której wielki astronom ustawiał przyrządy i prowadził obserwacje nieba.

Warowny zespół katedralny we Fromborku nieraz był oblegany i zdobywany. W wielobocznej wieży artyleryjskiej, która kiedyś pełniła funkcje obronne, dziś znajduje się wahadło Foucaulta i planetarium. Przekonamy się tu, że bardzo skomplikowane teorie można wyjaśnić i udowodnić w prosty sposób. Na przykład za pomocą linki i odważnika. Chodzi o wahadło Foucaulta, a skojarzenia z książką Umberto Eco są tutaj bardzo na miejscu. Jest to urządzenie, które dowodzi, że Ziemia obraca się wokół własnej osi. Z kolei planetarium znajduje się w dawnej dzwonnicy katedralnej. Jest ono wyposażone w ultranowoczesną aparaturę, która wyświetla na kopule o średnicy ośmiu metrów obrazy nieba widoczne z dowolnego miejsca na ziemi. Przedstawia też drogę Słońca, planet, komet i sztucznych satelitów oraz obrazy ponad sześciu tysięcy gwiazd.

Widoczna ze wszystkich stron katedra stanowi azymut dla turystów



Pobierz aplikację  
**Publico24 Newsstand**  
i czytaj **Poznaj Świat**,  
gdziekolwiek  
masz ochotę




Znajdź nas w cyfrowym kiosku Publico24 Newsstand



R E K L A M A

zmierzających do miasta zarówno drogą lądową, jak i wodną. To również obowiązkowy punkt programu dla wielbicieli Pana Samochodzika, który rozwiązywał zagadki Fromborka podczas „Operacji 1001 Frombork”. Operacja rzeczywiście się wydarzyła i miała na celu odbudowanie miasta, które zostało poważnie zniszczone podczas II wojny światowej.

Obronna katedra, Kopernik, Foucault i oczywiście wyjątkowe koncerty organowe. Atrakcji we Fromborku nie brakuje, ale jeżeli ktoś nadal czuje niedosyt, jest jeszcze arcyciekawe Muzeum Historii Medycyny, które mieści się w dawnym (xv-wiecznym) szpitalu św. Ducha, a także – legenda o katedralnym skarbcu wywiezionym stąd przez Niemców

pod koniec II wojny światowej. Podobno jego ślad urywa się gdzieś w Turynii. Czy to prawda? Kto wie... 

#### Anna Szczęsna

Dziennikarka, politolog, redaktor. Podyplomowo ukończyła także filologię polską i archiwistykę. Pasjonatka historii, archeologii, etnografii. Miłośniczka zabytków, literatury i sztuki. Entuzjastka spontanicznego zwiedzania. Bywa, że podróżuje z rozmysłem. Jednak najczęściej zatrzymuje się tam, gdzie coś ją akurat zachwyca.



# W marcu jak w garncu

W górach jeszcze panują zimowe warunki i można wybrać się na skitourową wycieczkę. Z kolei na nizinach coraz więcej ciepłych dni, więc wyciągamy rowery na pierwsze przejażdżki. Przysłowie „w marcu jak w garncu” tyczy się nie tylko aury, ale również możliwości spędzenia wolnego czasu.



Cena: ok. 180 zł  
[www.bluepill.pl](http://www.bluepill.pl)

## NOWOŚĆ CLOUD PERFORM FAT 1

Solidne pedały platformowe w charakterystycznym żółtym kolorze zostały stworzone głównie na potrzeby takich dyscyplin jak dirt czy bmx. Wykonane z odlewanego aluminium, mają uszczelnione maszynowe łożyska, a oś ze stali chromowo-molibdenowej. Platforma ma 10 wymiennych pinów. Wymiary: 112 × 110 mm, waga: 207 g.



Cena: ok. 150 zł  
[www.brubeck.pl](http://www.brubeck.pl)

## INNOWACYJNE ROZWIĄZANIA SCARPA RIBELLE TECH

To model nagrodzony na targach outdoorowych ISPO w Monachium. Ekstremalnie lekkie buty alpejsko-wspinaczkowe z niezwykle wydajną membraną OutDry. Zastosowano w nich system Sock-Fit Plus z miękkimi getrami powyżej kostek, dzięki którym cholewki są idealnie dopasowane do stóp przy zachowaniu bardzo wysokiego komfortu i poczucia bezpieczeństwa. Ribelle Tech to idealny wybór dla przewodników górskich, grup ratunkowych oraz pasjonatów trudnych dróg w wymagającym terenie górskim.



Cena: ok. 1750 zł  
[www.himalSPORT.com.pl](http://www.himalSPORT.com.pl)

## NATURALNA OCHRONA BRUBECK OUTDOOR WOOL

Dwuwarstwowa konstrukcja dzianiny oraz technologia bezszwowa zapewniają wyjątkowe właściwości termoregulacyjne. Produkt wspomaga naturalną termoregulację organizmu dzięki efektywnemu transportowaniu nadmiaru wilgoci na zewnątrz oraz specjalnym strefom wentylacyjnym umieszczonym w miejscach o wzmożonej potliwości. Właściwości użytkowe najwyższej klasy zapewnia połączenie najszlachetniejszego gatunku wełny merynosów australijskich z włóknami TENCEL® oraz funkcjonalnymi mikrowłóknami poliamidowymi i poliestrowymi.

## LEKKA I UNIWERSALNA MARTOMBIKE MOONLIGHT

Kurtka biegowo-trekkingowa, która doskonale spisze się również jako odzież codzienna. Konstrukcja została dopracowana pod każdym względem – kaptur można schować w kołnierzu, a rozdzielone plecy gwarantują doskonałą wentylację. Największym atutem kurtki jest jej kompaktowość. Mieści się w małej woreczek, schowany w tylnej kieszeni, dzięki czemu można ją nosić ze sobą wszędzie. Wykonana z materiału wiatroszczelnego SKIN o gramaturze 38 g/m<sup>2</sup> i z zewnętrznią powłoką wodoodporną.



Cena: ok. 230 zł  
[www.martombike.com](http://www.martombike.com)



Cena: ok. 720 zł  
[www.salomon.com](http://www.salomon.com)

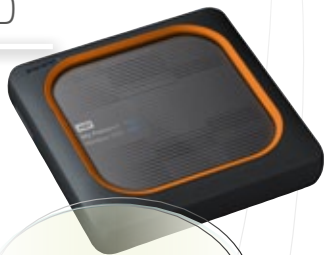
## BESTSELLER WŚRÓD MODELI TURYSTYCZNYCH SALOMON X ULTRA 3 MID GTX

Dzięki technologii Descent Control można pokonać trudne szlaki i zejścia, a podeszwa High Traction Contagrip zapewni stabilność nawet na mokrej i śliskiej nawierzchni. Membrana Gore-Tex Performance Comfort Footwear zabezpiecza buty przed wilgocią, dzięki czemu pozostają suche w środku i na zewnątrz. Zastosowane w cholewce materiały – wodoodporny softshell oraz nieprzemakalna, pokryta poliuretanem skóra – podnoszą komfort użytkowania obuwia. Nakładki na pięcie i palcach zapewniają ochronę i stabilność.



## NIEZBĘDNIK FOTOGRAFA-PODRÓŻNIKA WD MY PASSPORT WIRELESS SSD

Przeñośny dysk bezpiecznie przechowa zdjęcia i filmy wykonane aparatem, kamerą sportową lub dronem. Wbudowany czytnik kart SD o szybkości odczytu do 65 MB/s oraz funkcja kopiowania danych jednym przyciskiem pozwalają szybko zgrać zdjęcia i filmy z karty SD bez potrzeby użycia komputera czy dodatkowego oprogramowania. Zaletą dysku jest obudowa odporna na uszkodzenia nawet podczas upadków z wysokości do 1 m. Dysk może pracować bez przerwy aż do 10 godzin. Wystarczy na cały dzień sesji zdjęciowej.



Cena: od ok. 1550 zł  
[www.wdc.com](http://www.wdc.com)

## SPOSÓB NA ZAPACHY SMELL WELL

To proste rozwiązanie problemu, jakim jest nieprzyjemny zapach butów sportowych, plecaków, rękawic itp. Saszetki są bezpieczne dla środowiska, działają około 3 miesiące, dobrze wyglądają i są bardzo łatwe w użyciu. Skutecznie pochłaniają również wilgoć.



Cena: ok. 35 zł  
[yota.com.pl](http://yota.com.pl)

Cena: od ok. 130 zł  
[www.varta-consumer.pl](http://www.varta-consumer.pl)



## PŁASKI I PEŁEN ENERGII POWER BANK VARTA SLIM

Dostępne w trzech pojemnościach: 6000, 12 000 i 18 000 mAh. Wyposażono je w porty USB typu C oraz USB 2,4 A umożliwiające ładowanie dwóch urządzeń jednocześnie. Dzięki wykorzystaniu technologii litowo-polimerowej te małe banki energii są wyjątkowo płaskie. Aktualną pojemność można łatwo sprawdzić dzięki czterem diodom LED. Power banki można naładować za pomocą kabla micro USB (w zestawie).

## KOMFORT I FUNKCJONALNOŚĆ BONTRAGER FLATLINE

To propozycja dla fanów jazdy na platformach, czyli pedałach bez możliwości wpięcia buta. Mają jednorodny wzór bieżnika zapewniający bardzo dobry styk między pedałem i podeszwą, którą z kolei opracowała firma Vibram – światowy lider w produkcji podeszew. Kierunkowy bieżnik z przodu i z tyłu daje przyczepność przy podbieganiu i zbieganiu. Za amortyzację i komfort użytkowania odpowiada pianka EVA, a wkładka Ortholite zapewnia wytrzymałość i wygodę na długie godziny jazdy. Wierzchnia warstwa buta jest wykonana z wytrzymałej syntetycznej skóry. Model dostępny także w wersji dla pań.



Cena: ok. 550 zł  
[www.trekbikes.com/pl](http://www.trekbikes.com/pl)

## DLA ŻYJĄCYCH BARDZIEJ HAMMER BLADE

To nowoczesny, ale przede wszystkim pancerny smartfon. 5,2-calowy model z ekranem FULL HD zupełnie nie boi się trudnych warunków. Dzięki wzmocnionej konstrukcji potwierdzonej testami oraz najwyższemu stopniowi ochrony przed wodą i pyłem (certyfikat IP68) można go zabrać na najbardziej ekstremalne wyprawy. Świetny aparat o rozdzielczości 13 Mpx doskonale uchwyci każdy moment podróży, a unikalne zabezpieczenie w postaci czytnika linii papilarnych zapewni ochronę danych i wygodę użytkowania. HAMMER Blade zaskakuje szybkim i efektownym działaniem oraz wytrzymałą baterią 4000 mAh. Niezwykle przydatnymi funkcjami są również Express Charging, gwarantujący szybkie ładowanie, i funkcja powerbank umożliwiająca zasilanie innych urządzeń.

Cena: ok. 1200 zł  
[www.hammeromania.pl](http://www.hammeromania.pl)





## MARMOT KNIFE EDGE

W tym roku zima jest bardzo zmienna. Towarzyszy nam śnieg i mróz, ale częściej mgła i deszcz. Przy takiej pogodzie musimy być przygotowani na dużą wilgotność, niską odczuwalną temperaturę i porywisty wiatr – wodoodporność i oddychalność odzieży są kluczowe. Aby odpowiednio dobrać te-



Cena: ok. 1000 zł  
www.ravenco.eu

stawiany produkt do panujących warunków, sprawdziłem właściwości kurtki Marmot Knife Edge. To model całoroczny, solidna, a przy tym lekka konstrukcja i właściwości najwyższej klasy.

Marmot Knife Edge to model, który może być zarówno codziennym, jak i typowo górskim towarzyszem. Dzięki zastosowaniu membrany Gore-Tex® Paclite\*\* kurtka jest niezwykle pakowna, co pozwoli zwinąć ją do niewielkich rozmiarów i zabrać na każdy wyjazd. Komfort użytkowania zwiększa zastosowanie oryginalnego patentu marki Marmot, czyli Angel-Wing Movement™. Określa on krój rękawów tak, aby żaden ruch nie był skrzepowany. Docenimy to rozwiązanie podczas sięgania do bocznej kieszeni plecaka bez jego ściągania, a już na pewno w czasie wspinaczki. Jak praktycznie każdy techniczny model Knife Edge kurtka

ma otwory wentylacyjne pod pachami, które łatwo się obsługuje za pomocą zamków błyskawicznych. Wszystkie szwy i zamki są zabezpieczone przed przenikaniem wody do wnętrza. Kurtka ma dobrze wyprofilowany kaptur (regulowany w dwóch płaszczyznach), którego kształt zapewni ochronę przed bocznym wiatrem i deszczem. Dzięki rzepom wykonanym przez Velcro® wygodnie zapina się mankiety i zapewnia im wysoką stabilność na rękach. Rzepy tej marki wyróżniają się największą wytrzymałością w użytkowaniu, odpornością na pranie i dużą siłą zaczepiania. Mankiety są asymetryczne – część kurtki otaczająca dłoń od zewnątrz jest nieco dłuższa, dzięki czemu ją chroni. Kurtka ma dwie duże kieszenie umieszczone wysoko, można z nich korzystać nawet w czasie używania uprząży wspinaczkowej.

Marmot Knife Edge Jacket to zaawansowany model przeznaczony do użytku całorocznego. Dzięki funkcjonalnej membranie można nosić kurtkę zarówno z bluzami fleecowymi i białą termoaktywną w zimie, jak i z lekką sportową koszulą wiosną czy latem. Jest świetnie skrojona i zapewnia maksimum ochrony w deszczowe i wietrzne dni. To idealne rozwiązanie dla osób szukających uniwersalnej kurtki w rozsądnej cenie.

Test: Grzegorz Miedziński

\*Gore-Tex® Products with Paclite® Technology – to najlepsze produkty z serii Gore-Tex®. W takiej odzieży membrana jest łączona z niezwykle lekkimi tkaninami zewnętrznymi. Od wewnątrz zaś jest zabezpieczona nie podszewką, ale specjalną warstwą zapobiegającą uszkodzeniu. Takie rozwiązanie eliminuje konieczność stosowania tradycyjnej warstwy tkanego czy dzianego materiału i pozwala zapewnić całości bardzo kompaktowe rozmiary po spakowaniu.

## THULE CAPSTONE 40 L

Marka Thule, słynąca z produkcji bagażników i boksów samochodowych, od 2015 r. ma w ofercie także linię plecaków. Ich konstrukcja i wykonanie w wielu aspektach lepiej i z nowymi rozwiązaniami spełniają potrzeby użytkowników – nawet tych najbardziej wybrednych. Tym bardziej się cieszyłem z kolejnej możliwości testu plecaka Thule. Tym razem to model Capstone o pojemności 40 l.

Zgodnie z opisem produktowym jest to model przeznaczony na jedno- i dwudniowe wypadki w góry. Ja bym jeszcze dopisał: zarówno na proste, trekkingowe trasy, jak i zaawansowane drogi z elementami wspinaczki. Plecak jest lekki (1,1 kg), kompaktowy (26 × 33 × 73 cm) i zapewnia maksimum funkcjonalności dzięki konstrukcji, użytym materiałom (nylon Robic 210D, nylon 420D), licznym kieszonkom, paskom itp.

Nowy Capstone ma regulację szelek MicroAdjust Suspension. Umożliwia to łatwe dopasowanie założonego plecaka do długości tułowia, w zakresie 10 cm. W zależności od ubioru i ciężaru ekwipunku warto tę długość co jakiś czas skorygować i ustawić w zależności od planowanej eskapady. System nośny jest miękki i bardzo dobrze wyprofilowany – wręcz idealnie się układa na ramionach. Tylny panel jest pokryty siatką, która zapewnia doskonałą wentylację. Bardzo ciekawym rozwiązaniem jest regulowany pas biodrowy z systemem VersaClick na jednej stronie (na drugiej – rozciągliwa kieszonka zapinana na zamek). VersaClick pozwala na przyłączenie kilku różnych kom-

Cena: ok. 700 zł  
www.thule.com/pl-pl



patybilnych elementów, np. uchwytu na kije trekkingowe, futerału na obiektyw, małego worka ze ściągaczem na drobne akcesoria. Wymiennych elementów



nie ma w podstawowym wyposażeniu – dokupuje się je oddzielnie. Plecak ma również pas piersiowy z dużym zakresem regulacji zarówno w pionie, jak i poziomie.

Do głównej komory można się dostać od góry poprzez „komin” ze ściągaczem (klapa ma kieszonkę górną) oraz z dołu przez zamek błyskawiczny w poprzek plecaka. Wewnątrz znajduje się przegroda do włożenia bukłaka z napojem (z haczykiem do jego powieszenia i z wyjściem na rurkę w górnej klapie). Na spodzie plecaka znajduje się mała kieszonka na pokrowiec przeciwdeszczowy – w jaskrawym kolorze dla dobrej widoczności przy złych warunkach atmosferycznych. Od przodu duża kieszonka wykonana z rozciągliwego materiału zapewnia wygodny dostęp do najpotrzebniejszych rzeczy. To świetne rozwiązanie powielone w kilku modelach Thule – idealne miejsce na kurtkę zewnętrzną, czapkę czy rękawiczki. Jeden ruch i mamy do tego szybki dostęp. Jak przystało na uniwersalny plecak, Capstone ma wiele pasków do zamontowania dodatkowego sprzętu, jak kije trekkingowe, raki, czekan, dodatkowa butelka z napojem itp. Są łatwe i intuicyjne w użyciu. Wszystko w tym plecaku wydaje się niezwykle przemyślane i dopasowane do potrzeb na szlaku. Brakuje może paska lub ściągacza na górnej klapie na dodatkowy, tymczasowy bagaż.

Jeśli szukasz porządnego plecaka, który posłuży wiele lat i zapewni komfort podczas różnych aktywności, Thule Capstone 40 l jest na pewno jednym z najlepszych kandydatów na rynku. Mocna konkurencja oferuje w podobnej cenie równie ciekawe i zaawansowane modele, ale mniej uniwersalne niż Capstone.

**Test: Grzegorz Miedziński**





## Polskie skrzydła Leonarda

---

W 1496 r. Leonardo da Vinci przeprowadził nieudany test skonstruowanej przez siebie maszyny latającej z mechanicznymi skrzydłami. Dokładnie 435 lat później inż. Józef Rojek, zainspirowany pomysłem wielkiego artysty i wynalazcy, zbudował mięśniolot-ornitopter. Inżynier był znany z nieprzeciętnej osobowości, niekonwencjonalnych pomysłów i oryginalnych rozwiązań. Dając upust swoim zainteresowaniom lotniczym, w 1931 r. w Piekarach na Śląsku skonstruował replikę skrzydłowca napędzanego siłą ludzkich mięśni. Kadłub był zbudowany z prętów bambusowych, a każde skrzydło z 15 mniejszych wąskich skrzydeł oraz dwuczęściowego steru wysokości. Niestety, podobnie jak projekt włoskiego artysty, maszyna Józefa Rojka okazała się niedoskonała i nie wzniosła się w powietrze.

Zdjęcie zostało zrobione we wrześniu 1931 r.







FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE





**ISLANDIA – ZIEMIA OGNI I LODU**



**SAHARA – ŻADEN HOTEL NIE MA TYLU GWIAZDEK**



**FUERTEVENTURA – CYNAMONOWA WYSPA**

*Poznaj Świat*

**MIESIĘCZNIK**

**Redaktor naczelna**  
Katarzyna Rojek  
katarzyna.rojek@poznaj-swiat.pl

**Zastępca redaktor naczelnej**  
Julia Michalczywska  
julia.michalczywska@poznaj-swiat.pl

**Sekretarz redakcji**  
Anna Krysztofiak-Gawryjotek  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
tel. 535 444 990

**Zespół i współpracownicy**  
Ryszard Badowski, Anita Demianowicz, Łukasz Długowski,  
Maria Giedz, Mikołaj Gospodarek, Maciej Jastrzębski,  
Marcin Kołpanowicz, Sławomir Kozdraś, Marta Legieć,  
Tomasz Owsiany, Anna Szczęśna, Magdalena Żelazowska

**Grafika, skład i przygotowanie do druku**  
Maciej Jurkowski, Anisim Fomiczow

**Korekta**  
Joanna Lewandowska

**Adres redakcji**  
80-252 Gdańsk, ul. Jaśkowa Dolina 17  
redakcja@poznaj-swiat.pl  
www.poznaj-swiat.pl

**Wydawnictwo**  
Probiec Leasing sp. z o.o. sp. k.  
80-180 Gdańsk, Kowale ul. Glazurowa 7

**Koordinator do spraw wydawniczych**  
Beata Pernak  
prenumerata@poznaj-swiat.pl

**Jak zamówić prenumeratę?**  
Zadzwoń i dowiedz się: 58 350-84-64

**PRENUMERATA KRAJOWA**  
numer rachunku 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
posiadacz rachunku PROBIER

**PRENUMERATA ZAGRANICZNA**  
mBank SA, Gdańsk, ul. Wały Jagiellońskie 8  
IBAN PL 77 1140 1065 0000 2145 6200 1004  
SWIFT BREXPLPWGDA

 [facebook.com/miesiecznikpoznajswiat](https://facebook.com/miesiecznikpoznajswiat)

**Marketing i reklama**  
marketing@poznaj-swiat.pl

**Reklama outdooru**  
Grzegorz Miedziński  
tel. 501 641 706

**Reklama świata**  
Aleksandra Musiał  
tel. 664 115 333

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian tytułów, opracowania redakcyjnego tekstów oraz graficznej korekty zdjęć. Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczanych reklam i ogłoszeń. Opinie zawarte w artykułach są osobistymi przekonaniami ich autorów.





# Polski Caravaning

*Podróż przecież nie zaczyna się  
w momencie, kiedy ruszamy w drogę,  
i nie kończy, kiedy dotarliśmy do mety.*

*Ryszard Kapuściński*

**Zaprenumeruj 6 wydań za 75 zł**

prenumerata@polskicaravaning.pl, tel. 58 777 01 25-28 wew. 308, tel. 604 407 079

[www.polskicaravaning.pl](http://www.polskicaravaning.pl)



# Pozytywny Portal

# www.Pomorzenie.info

Informator:  
Kaszuby,  
Kociewie,  
Trójmiasto,  
Żuławy  
Świat Podróży

Polub nasz FANPAGE :

[www.facebook.com/StudentTrojmiasto/](http://www.facebook.com/StudentTrojmiasto/)

